NR 20 (1790) 16 MAJA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

SZTUCZNA INTELIGENCJA

TAK CZY NIE

Fot. Adobe Stock

ISSN 0208-8045
20 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- Z KORZYŚCIĄ DLA POLSKIEGO WĘGLA
- CZY SZWECJA PODĄŻY ZA ALBIONEM?

ebiasa.pl 6ab532a950

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

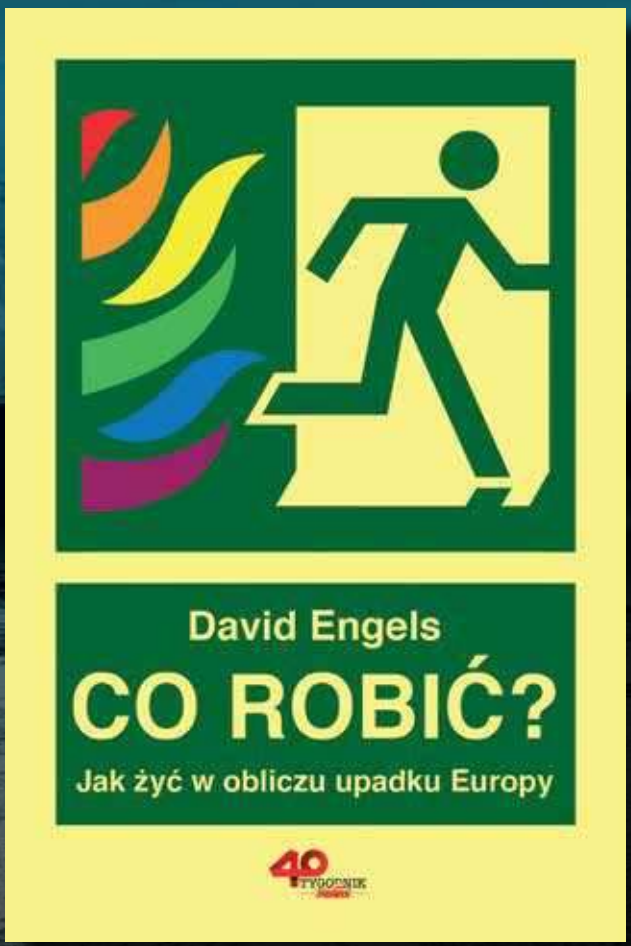

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści".

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Temat sztucznej inteligencji nie jest nowy, wszak z różnymi jej formami stykamy się od lat i chętnie z nich korzystamy. Nie ulega także wątpliwości, że w wielu aspektach znacząco pomaga nam ona w codziennym funkcjonowaniu, a wielu rzeczy nie potrafimy już sobie wyobrazić bez wsparcia różnych form sztucznej inteligencji. Jednak pomimo to jej rozwój budzi w nas niepokój. Na czym polega więc problem ze sztuczną inteligencją i czy jest dla nas bardziej zagrożeniem czy szansą? Na łamach najnowszego wydania „TS" o braku kontroli nad sztuczną inteligencją pisze Wojciech Kulecki i przytacza między innymi słowa Geoffreya Hintona, uważanego za ojca chrzestnego sztucznej inteligencji, przestrzegającego przed zagrożeniem, którym jest zdolność poszczególnych algorytmów sztucznej inteligencji do przekazywania sobie wiedzy, co w konsekwencji doprowadzić może do utraty nad nią kontroli przez człowieka. To z kolei doprowadzić może do trudnych do oszacowania, ale z całą pewnością negatywnych skutków dla ludzkości. Bez wątpienia zagrożony jest także rynek pracy. Wiele zawodów, jak chociażby graficy czy analitycy, może zostać z łatwością wypartych z rynku przez sztuczną inteligencję. Zaniepokojone rozwojem sztucznej inteligencji są także organizacje związkowe. Amerykańskie centrale związkowe zaapelowały o zbadanie, w jaki sposób firmy wykorzystują sztuczną inteligencję do nadzorowania pracowników i zarządzania nimi. Również NSZZ „Solidarność" z uwagą przygląda się temu tematowi, analizuje tę sytuację i bada, jaki wpływ będzie miał rozwój sztucznej inteligencji na zmiany na rynku pracy. Nie ulega wątpliwości, że problem jest poważny i należy mu się bacznie przyglądać, a nawet zawczasu podejmować kroki, które zapobiegną wymknięciu się SI spod kontroli człowieka. Z drugiej jednak strony warto mieć na uwadze, że nie jest to już pierwszy skok technologiczny w historii ludzkości i przynajmniej kilka razy w dziejach wydawać się mogło, że „świat się kończy", jednak z upływem lat okazywało się, że człowiek, który przecież w każdym z tych przypadków jest twórcą postępu, potrafił zapanować nad wytworami swojego umysłu. Nie ma więc powodu sądzić, że tym razem będzie inaczej.

Zagrożenie, którym jest zdolność poszczególnych algorytmów sztucznej inteligencji do przekazywania sobie wiedzy, w konsekwencji może doprowadzić do utraty nad nią kontroli przez człowieka.

eprasa.pl 6ab532a950

16.05.2023
WYDANIE Nr
20

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Sztuczna inteligencja

6	Nie ma kontroli nad sztuczną inteligencją
10	Spokojnie, to tylko sztuczna inteligencja
14	Pochwała „zacofania”
18	Robot terapeuta
22	SI zmieni nasze miejsca pracy. Rozmowa z B. Surdykowską

KRAJ

Suwerenność Polski zagrożona? 28

GOSPODARKA

Z korzyścią dla polskiego węgla. Wywiad z J. Wiśniewską 30

ZAGRANICA

Synchronizacja: F-16V i F-35? 34
Czy Szwecja podąży za Albionem? 40
Ciężka korona Karola III 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

KULTURA

Prawda zawsze się sprawdza. Rozmowa z Małachem 48
Struktura spirali. Recenzja filmu „Liczba doskonała” 52
„Polska musi uniknąć błędów Europy Zachodniej” 56

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

W służbie wartościom najważniejszym 58

ZWIĄZEK

Co w związku 62
PIP – najważniejszy sojusznik związków zawodowych 64
Poczta zmniejsza zatrudnienie? 65

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 6ab532a950

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Trybunalski impas

W Trybunale Konstytucyjnym od kilku miesięcy trwa pat, który uniemożliwia orzekanie w pełnym składzie. Chociaż przeciąganie liny trwa od dawna, PiS postanowił przeciąć ten węzeł gordyjski ustawą. Pytanie, czy mu się to uda.

Istota sporu w jednym z najważniejszych sądów w Polsce dotyczy de facto różnicy w interpretacji prawa. Do tego dochodzą jednak ludzkie ambicje, emocje oraz polityka. W efekcie obserwujemy częściowy paraliż Trybunału, który nie służy nikomu.

Dla zrozumienia problemu trzeba się cofnąć do końcówki 2016 roku. Wówczas w jednej z ustaw przewidziano, że kadencja prezesa TK trwa sześć lat. Wcześniej nie była ona określona, a osoba nim będąca sprawowała swoją funkcję do końca kadencji sędziego TK. Ustawa utraciła moc 20 grudnia, a zaledwie dzień później Julia Przyłębska została powołana na prezesa Trybunału. Jakby tego było mało, przepis o kadencyjności prezesa TK wszedł w życie 3 stycznia 2017 roku, a więc już po wyborze sędzi Przyłębskiej. Sednem sporu jest obecnie to, czy Julia Przyłębska jest jeszcze prezesem TK, czy też jej kadencja już wygasła.

Część prawników uważa, że kadencja obecnej prezes TK upłynęła 20 grudnia ub.r., a więc po sześciu latach. Ten punkt widzenia podziela co najmniej sześciu (z 15) sędziów Trybunału. Odmiennego zdania są pozostali sędziowie TK, ale również m.in. szef Rady Legislacyjnej w KPRM-ie prof. Marek Szydło oraz premier Mateusz Morawiecki. Szóstka sędziów od kilku miesięcy konsekwentnie domaga się od Julii Przyłębskiej zwołania Zgromadzenia Ogólnego Sędziów i wyłonienia kandydatur, spośród których prezydent wskaże nowego prezesa TK. I od kilku miesięcy słyszą tę samą odpowiedź: nie, ponieważ TK ma prezesa.

Problem w tym, że od kilku miesięcy Trybunał nie jest w stanie zebrać się w pełnym składzie. Dlaczego? Żeby tak było, potrzeba minimum 11 sędziów (na 15). Jeżeli więc oficjalnie wiadomo, że 5-6 sędziów nie uznaje Julii Przyłębskiej za prezesa, to znaczy, że Trybunał nie będzie w stanie zebrać się w pełnym składzie. I tak właśnie jest. Sytuację komplikuje fakt, że 10 lutego prezydent skierował nowelizację ustawy o SN do Trybunału w trybie kontroli prewencyjnej. Przypomnę, że zdaniem rządu to od jej przyjęcia miały zależeć pieniądze z KPO. TK stwierdził, że zajmie się tą sprawą pod koniec maja. Czy tak będzie? Wątpliwe.

Najbardziej jaskrawym przykładem problemu w TK jest sytuacja sprzed tygodnia, gdy Julia Przyłębska odwołała rozprawę ws. sporu kompetencyjnego między prezydentem a Sądem Najwyższym. Powód? Obecność 10 z 15 sędziów i brak wymaganej większości. PiS doraźnie próbuje ratować sytuację i przygotował projekt ustawy, która ma zmniejszyć liczbę sędziów wymaganą do pełnego składu. Tyle tylko, że sam ją przed laty podniósł. Tragifarsa zapewne więc jeszcze chwilę potrwa.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 6ab532a950

Temat Tygodnia

NIE MA KONTROLI

nad sztuczną inteligencją

Fot. Adobe Stock

Biały Dom na wniosek amerykańskich central związków zawodowych bada, w jaki sposób firmy wykorzystują sztuczną inteligencję do nadzorowania pracowników i zarządzania nimi. Związki zawodowe to kolejna grupa społeczna, która włączyła się do światowego dialogu o przyszłości sztucznej inteligencji, która rozwinęła się na tyle, że wydaje się, że już wymyka się spod ludzkiej kontroli. Czy możliwy jest jeszcze **krok do tyłu**? I kto może go uczynić?

Wojciech Kulecki

Sztuczna inteligencja nie schodzi z czołówek światowych gazet. Odwrócił się od niej, stając się jej zagorzałym przeciwnikiem, Geoffrey Hinton – nie bez powodu nazywany przez świat nauki „ojcem chrzestnym sztucznej inteligencji". Jeszcze przed tygodniem Hinton zarabiał miliony dolarów, zasiadając w biurze na najwyższym piętrze centrali Google, dzisiaj odszedł z firmy i rozpoczął bezprecedensową kampanię ostrzegającą ludzkość przed zagrożeniami związanymi z SI.

Zagrożenie dla ludzkości

– Rozwój modeli sztucznej inteligencji, takich jak związany z Microsoftem ChatGPT czy konkurencyjnego oprogramowania opracowywanego przez Google'a, jest coraz bardziej niebezpieczny – ostrzega Hinton i dodaje, że to jeden z wielu aspektów, w których ludzkość powinna zachować wyjątkową czujność. Zagrożone są, jego zdaniem, także rynek pracy, polityka międzynarodowa, największe gospodarki świata oraz istnienie samej ludzkości, szczególnie że niektóre ośrodki badawcze zauważyły już, że poszczególne algorytmy sztucznej inteligencji zaczęły przekazywać swoją wiedzę innym (na takim „uczeniu innych" złapano m.in. drony), które jeszcze nie były programowane przez ludzi. To, przestrzega Geoffrey Hinton, może doprowadzić do sytuacji, w której np. autonomiczna broń zakazana przez międzynarodowe prawo będzie produkowana z pominięciem ludzkiego nadzoru, a nawet bez wiedzy ludzi.

– Przyszłe wersje AI mogą być ostatecznie zagrożeniem dla ludzkości, ponieważ analizują ogromne ilości danych i często uczą się zupełnie nieoczekiwanego zachowania – opowiada były szef SI w Google Inc. – To ma ogromne znaczenie, ponieważ ludzie i firmy pozwalają sztucznej inteligencji nie tylko na pisanie oprogramowania, ale również na uruchamianie go, co pewnego dnia może doprowadzić do powstania programów i urządzeń wycelowanych w człowieka. Wciąż jeszcze mamy czas, choć jest go coraz mniej, na przygotowanie i wprowadzenie międzynarodowych regulacji prawnych dotyczących sztucznej inteligencji. Jeżeli się spóźnimy, świat już nigdy nie będzie należał do ludzi.

Kłamstwo doskonałe

Już dzisiaj zagrożone są mass media – algorytmy sztucznej inteligencji obdarzone gigantyczną mocą obliczeniową są w stanie nie tylko wyprodukować fake newsa, którego kupią nawet największe domy mediowe i redakcje, ale również przygotować cyfrowego prezentera wyglądającego jak prawdziwy człowiek, który z ekranu komputera lub telewizora opowie o wszystkim milionom odbiorców. Szukając potwierdzenia informacji, trafimy na przygotowane wcześniej, spreparowane grafiki, dokumenty i źródła.

Wprowadzenie SI do współczesnych mediów zawdzięczamy przede wszystkim chińskim ośrodkom badawczym i mediom Państwa Środka. To w Chinach po raz pierwszy

OŚRODKI BADAWCZE ZAUWAŻYŁY JUŻ, ŻE POSZCZEGÓLNE ALGORYTMY SZTUCZNEJ INTELIGENCJI ZACZĘŁY PRZEKAZYWAĆ SWOJĄ WIEDZĘ INNYM.

zastosowano wygenerowanych przez algorytmy prezenterów wiadomości, którzy nie dość, że poprawnie mówili o tym, co dzieje się w świecie – oczywiście wyłącznie z chińskiej perspektywy – to jeszcze potrafili twarzami wyrażać emocje. Byli na tyle wiarygodni, że nikt z wielomilionowej rzeszy widzów nie zorientował się, że na ekranie widzi sztuczną inteligencję, a nie prawdziwego człowieka.

Siłę przygotowanych przez algorytmy fake newsów poznały przed trzema tygodniami miliony Amerykanów, którzy zobaczyli Donalda Trumpa prowadzonego przez policjantów w kajdankach. Oczywiście było to nagranie od początku do końca nieprawdziwe i spreparowane z wykorzystaniem SI, jednak wyszło to na jaw dopiero po kilku godzinach i nawet szeroko publikowane w mediach za oceanem wyjaśnienie nie przekonało wszystkich. Najzagorzalsi przeciwnicy i zwolennicy Trumpa do dzisiaj są zdania, że taka scena wydarzyła się naprawdę.

SI odbiera pracę w Hollywood

Obecność SI w mass mediach i przemyśle rozrywkowym może boleśnie odbić się na rynku pracy w tym segmencie. W jaki sposób? To oczywiste pozbawienie pracy prezenterów i dziennikarzy, ale również scenarzystów, autorów scenariuszy, reżyserów i prostych rysowników.

Między innymi przeciwko tej sprawie protestowały niedawno tysiące hollywoodzkich scenarzystów w stolicy światowego kina i rozrywki. Wśród pierwszych punktów na liście żądań filmowców znalazły się roszczenia finansowe. Stowarzyszenie Writers Guild of America ogłosiło pierwszą przerwę w pracy od 15 lat po tym, gdy nie udało się osiągnąć porozumienia w sprawie wyższych wynagrodzeń ze studiów takich jak Walt Disney Company i Netflix Inc. (poprzedni strajk trwał 100 dni, kosztował gospodarkę Kalifornii ponad 2 miliardy dolarów i niemal skończył się zamieszkami na ulicach, kiedy widzowie nie doczekali się kolejnych odcinków i sezonów ponad setki ulubionych seriali). Kolejnym postulatem było wezwanie do ograniczenia obecności sztucznej inteligencji w przemyśle filmowym.

WGA chce zabezpieczeń, które uniemożliwią studiom wykorzystywanie sztucznej inteligencji do generowania nowych scenariuszy na podstawie wcześniejszej pracy pisarzy. Pisarze chcą również upewnić się, że nie są proszeni o przepisywanie szkiców scenariuszy stworzonych przez sztuczną inteligencję.

Do czasu rozwiązania konfliktów niektóre programy telewizyjne będą zakłócone. W dalszej perspektywie strajk może doprowadzić do opóźnienia jesiennego sezonu telewizyjnego. Pisanie jesiennej ramówki zwykle zaczyna się w maju lub czerwcu. Jeśli przerwa w pracy będzie się przedłużać, sieci w coraz większym stopniu zapełnią swoje programy nieskryptowanymi reality show, magazynami informacyjnymi i powtórkami. Netflix może być odizolowany od wszelkich bezpośrednich skutków tych działań ze względu na swoją globalną koncentrację i dostęp do zakładów produkcyjnych poza Stanami Zjednoczonymi.

> WGA CHCE ZABEZPIECZEŃ, KTÓRE UNIEMOŻLIWIĄ STUDIOM WYKORZYSTYWANIE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI DO GENEROWANIA NOWYCH SCENARIUSZY NA PODSTAWIE WCZEŚNIEJSZEJ PRACY PISARZY.

Związki zawodowe chcą kontroli

Przeciwko obecności sztucznej inteligencji na rynku pracy głośno wypowiedziały się również amerykańskie centrale związkowe, które poprzez współpracujących z nimi kongresmenów i senatorów protestują przeciwko technologii wykorzystywanej do kontrolowania „jak najbardziej ludzkiej siły roboczej".

Monitorowanie pracowników przez SI stwarza „zagrożenia dla bezpieczeństwa i zdrowia psychicznego" – uważają amerykańscy związkowcy.

– Chociaż technologie te mogą w niektórych przypadkach przynosić korzyści zarówno pracownikom, jak i pracodawcom, mogą również stwarzać poważne zagrożenie dla pracowników – apelują w ich imieniu posłowie z Rady Polityki Wewnętrznej Białego Domu i Biura ds. Rynku Pracy. I dalej: – Ciągłe śledzenie wydajności może skłonić pracowników do zbyt szybkiego wykonywania pracy, stwarzając zagrożenie dla ich bezpieczeństwa i zdrowia psychicznego. Używanie technologii do monitorowania rozmów pracowników może zniechęcić ich do korzystania z prawa do organizowania się, a sztuczna inteligencja może

eprasa.pl 6ab532a950

podsycać dyskryminację w zakresie wynagrodzeń i dyscypliny.

Problem jest poważny i dyskutowany za oceanem już od dawna. Pod koniec kwietnia Urząd Stanu Minnesota uchwalił ustawę, która wymagałaby od firm zajmujących się handlem, w tym handlem internetowym, dostarczania pracownikom magazynów kopii zebranych przez algorytmy tych firm danych na temat tempa ich pracy. Kalifornia i Nowy Jork przyjęły podobne przepisy regulujące limity produktywności magazynów w ciągu ostatnich kilku lat.

Pierwsze dni postępowania wyjaśniającego zakres ingerowania sztucznej inteligencji w amerykański rynek pracy pokazały, że wśród zastosowań wdrożonych (a później analizowanych) przez sztuczną inteligencję są między innymi monitorowanie ruchów gałek ocznych kierowców ciężarówek, dokumentowanie szybkości, z jaką pracownicy fast foodów przygotowują posiłki, ocena stanu emocjonalnego klientów podczas rozmowy telefonicznej z pracownikami call center, śledzenie ruchów pielęgniarek za pomocą znaczników identyfikacyjnych o częstotliwości radiowej w ich identyfikatorach czy wykonywanie zautomatyzowanych zrzutów ekranu komputerów copywriterów.

Superwiedza komputera

W zderzeniu z taką, przeprowadzoną bez wiedzy pracowników, kontrolą człowiek jest bez szans – uważają związki zawodowe.

W dyskusję dotyczącą obecności sztucznej inteligencji na rynku pracy włączyła się również wiceprezydent USA Kamala Harris, która spotkała się niedawno z szefami Google'a, Microsoftu, OpenAI i Anthropic. Ostrzegła ich, że mają moralną i prawną odpowiedzialność, by zapewnić bezpieczeństwo sztucznej inteligencji. Do spotkania dołączył prezydent Joe Biden.

– Jak powiedziałam szefom firm na czele amerykańskich innowacji SI, sektor prywatny ma etyczną, moralną i prawną odpowiedzialność, by zapewnić bezpieczeństwo swoich produktów. I każda firma musi stosować się do obecnych praw, by chronić Amerykanów – relacjonowała Harris po spotkaniu. W rozmowach uczestniczyli szefowie Google'a i Microsoftu: Sundar Pichai i Satya Nadella, oraz liderzy współpracujących z tymi koncernami firm rozwijających modele AI: Sam Altman z OpenAI i Dario Amodei z Anthropic. W ostatnich miesiącach wszystkie z zaproszonych firm udostępniły zaawansowane chatboty oparte o AI zdolne do generowania tekstu na poziomie zbliżonym do ludzkiego. Szybki rozwój technologii wywołał obawy ekspertów o nadużywanie AI, m.in. do siania dezinformacji, popełniania oszustw czy cyberataków.

Administracja USA zapewnia, że jest gotowa do promowania i wprowadzenia nowych regulacji i ustaw zapewniających ludziom bezpieczeństwo przed rozwijającą się sztuczną inteligencją.

W kwietniu kilkuset ekspertów ds. SI podpisało list otwarty wzywający do przyjęcia regulacji oraz tymczasowego wstrzymania rozwoju modeli bardziej zaawansowanych od GPT-4 OpenAI. Autorzy ostrzegli, że niekontrolowany wyścig między firmami może doprowadzić do dramatycznych skutków, od krótkoterminowych po „utratę kontroli nad naszą cywilizacją".

W KWIETNIU KILKUSET EKSPERTÓW PODPISAŁO LIST OTWARTY WZYWAJĄCY DO PRZYJĘCIA REGULACJI ORAZ TYMCZASOWEGO WSTRZYMANIA ROZWOJU ZAAWANSOWANYCH MODELI SI.

Japończycy pod kontrolą

Ale sztuczna inteligencja wydaje się wymykać spod kontroli – przynajmniej zdaniem zwykłych obywateli – również w kraju, gdzie rozpoczęła swój triumfalny marsz, czyli w Japonii. Japońska agencja prasowa Kyodo przeprowadziła badania opinii publicznej, które pokazały, że niemal trzy czwarte Japończyków domaga się od rządu wprowadzenia surowszych niż obecnie regulacji dotyczących rozwoju SI. Mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni już od dawna mają wrażenie, że panowanie SI nad ich krajem zaczyna wymykać się spod ludzkiej kontroli. Na razie chcieliby powstrzymać nieautoryzowane gromadzenie danych osobowych na ich temat. A są to dane – dzisiaj wiedzą o tym nawet japońskie przedszkolaki – nie tylko o wieku i pochodzeniu, ale także dotyczące dochodów, preferencji zakupowych, stanu zdrowia czy upodobań w zakresie spędzania wolnego czasu. Dostęp do wszystkich tych danych z możliwością ich natychmiastowej i głębokiej analizy mają wyłącznie algorytmy firm zajmujących się rozwijaniem SI na wyspach archipelagu japońskiego. Nie wiadomo, co dzieje się z nimi dalej.

eprasa.pl 6ab532a950

Spokojnie, to tylko sztuczna inteligencja

Przetrwaliśmy zabory? Przetrwaliśmy wojny i inne kataklizmy? To **poradzimy sobie** także z najnowszą falą automatyzacji.

Rafał Woś

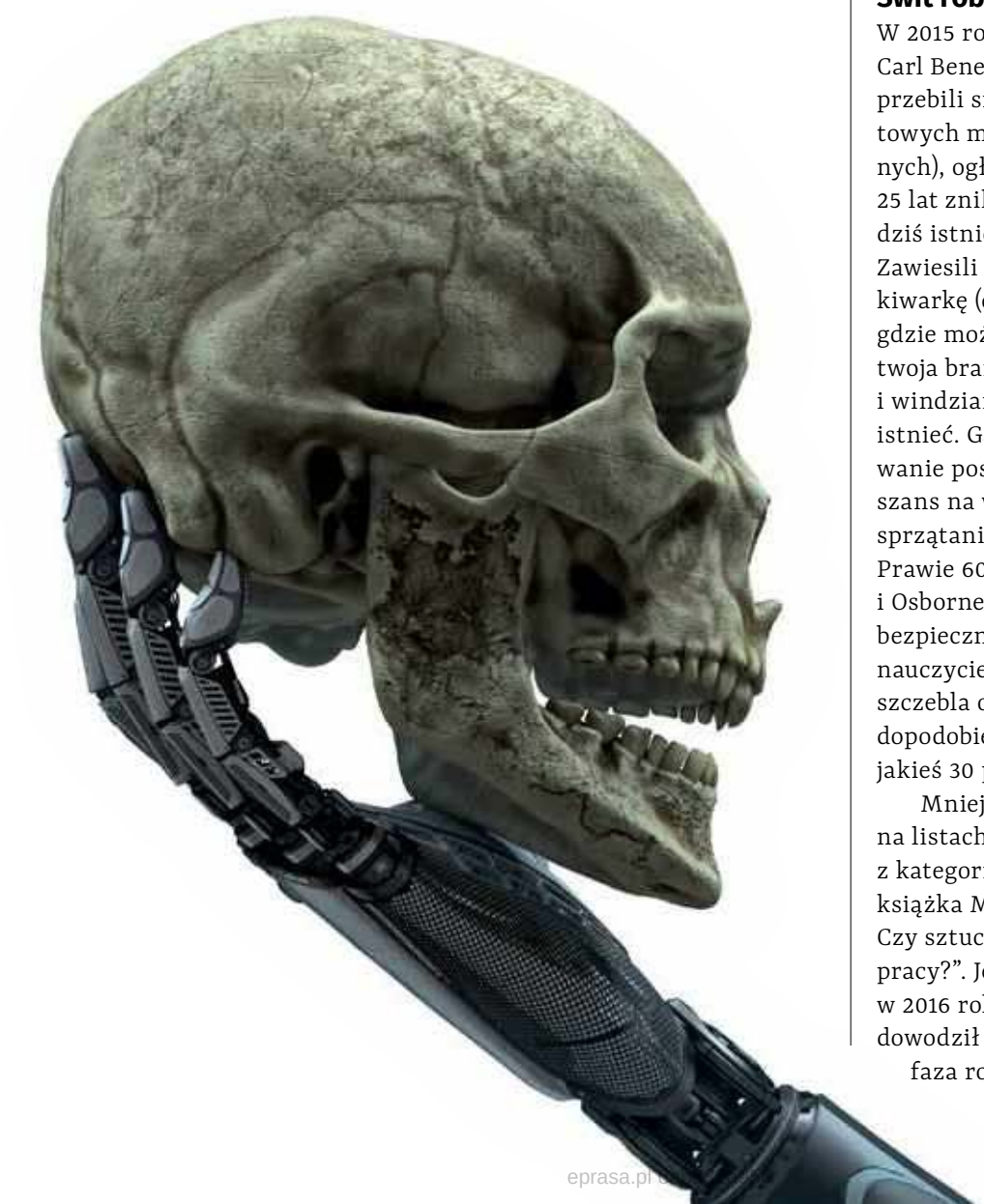

No i mamy medialny „hype" na martwienie się rozwojem sztucznej inteligencji. Nastrój jest – jak zwykle we współczesnym świecie – dwubiegunową mieszanką histerii z defetyzmem. Bieganie i machanie rękami („koniec ludzkości", „masowe bezrobocie") przeplata się z defetyzmem spod znaku „i tak już jest za późno". Tymczasem...

Tymczasem warto zadać sobie pytanie, czy sytuacja naprawdę jest taka bezprecedensowa? Nie wydaje mi się. Zacznijmy od tego, że my już tutaj byliśmy. Już się tym wszystkim martwiliśmy. I to całkiem niedawno. Nie wierzycie? To sobie wspólnie przypomnijmy...

Świt robotów

W 2015 roku ekonomiści z Oxfordu Carl Benedikt Frey i Michael Osborne przebili się na pierwsze strony światowych mediów (nie tylko ekonomicznych), ogłaszając, że w perspektywie 25 lat zniknie jakieś 45 proc. zawodów dziś istniejących. „Dziś" znaczy wtedy. Zawiesili nawet w sieci prostą wyszukiwarkę (dziś już nie do znalezienia), gdzie można było sprawdzić, czy twoja branża podzieli los dinozaurów i windziarzy. To znaczy przestanie istnieć. Gastronomia i przygotowanie posiłków? Ponad 60 proc. szans na wyginięcie. Budowlanka, sprzątanie i prowadzenie samochodu? Prawie 60 proc. szans. Z pracy Freya i Osborne'a wynikało, że najbardziej bezpiecznymi zawodami przyszłości są nauczyciele, menedżerowie wyższego szczebla oraz... politycy. Dla nich prawdopodobieństwo ekstynkcji wynosiło jakieś 30 proc.

Mniej więcej w tym samym czasie na listach amerykańskich bestsellerów z kategorii non-fiction furorę robiła książka Martina Forda „Świt robotów. Czy sztuczna inteligencja pozbawi nas pracy?". Jej polskie wydanie ukazało się w 2016 roku. Ów amerykański futurolog dowodził w niej, że trwająca właśnie faza robotyzacji/automatyzacji i roz-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl

woju sztucznej inteligencji będzie nieuchronnie zmniejszała zapotrzebowanie na ludzką pracę już nie tylko w branżach wymagających siły fizycznej czy zręczności. W tym sensie postęp technologiczny w XXI wieku nie będzie wyłącznie zmartwieniem klasy robotniczej, ale uderzy także – a może przede wszystkim – w interesy klasy średniej oraz inteligencji. Zastępując pracowników z takich branż jak finanse, medycyna, prawo, zarządzanie czy sektor kreatywny. Na końcu książki Forda pojawiło się też pytanie o przyszłość ludzkości oraz słynne memento przypisywane Alanowi Turingowi – zmarłemu w 1954 roku pionierowi badań nad wczesnymi technologiami komputerowymi, który przestrzegał, że „sztuczna inteligencja może być ostatnim wynalazkiem, którego dokona ludzkość. [...] W tym samym momencie, kiedy to się stanie, sztuczna inteligencja podejmie kluczową dla naszej rasy decyzję. Albo uzna nas za nieszkodliwych i pozwoli ludzkości nadal istnieć. Albo nie. I wtedy nas zlikwiduje”.

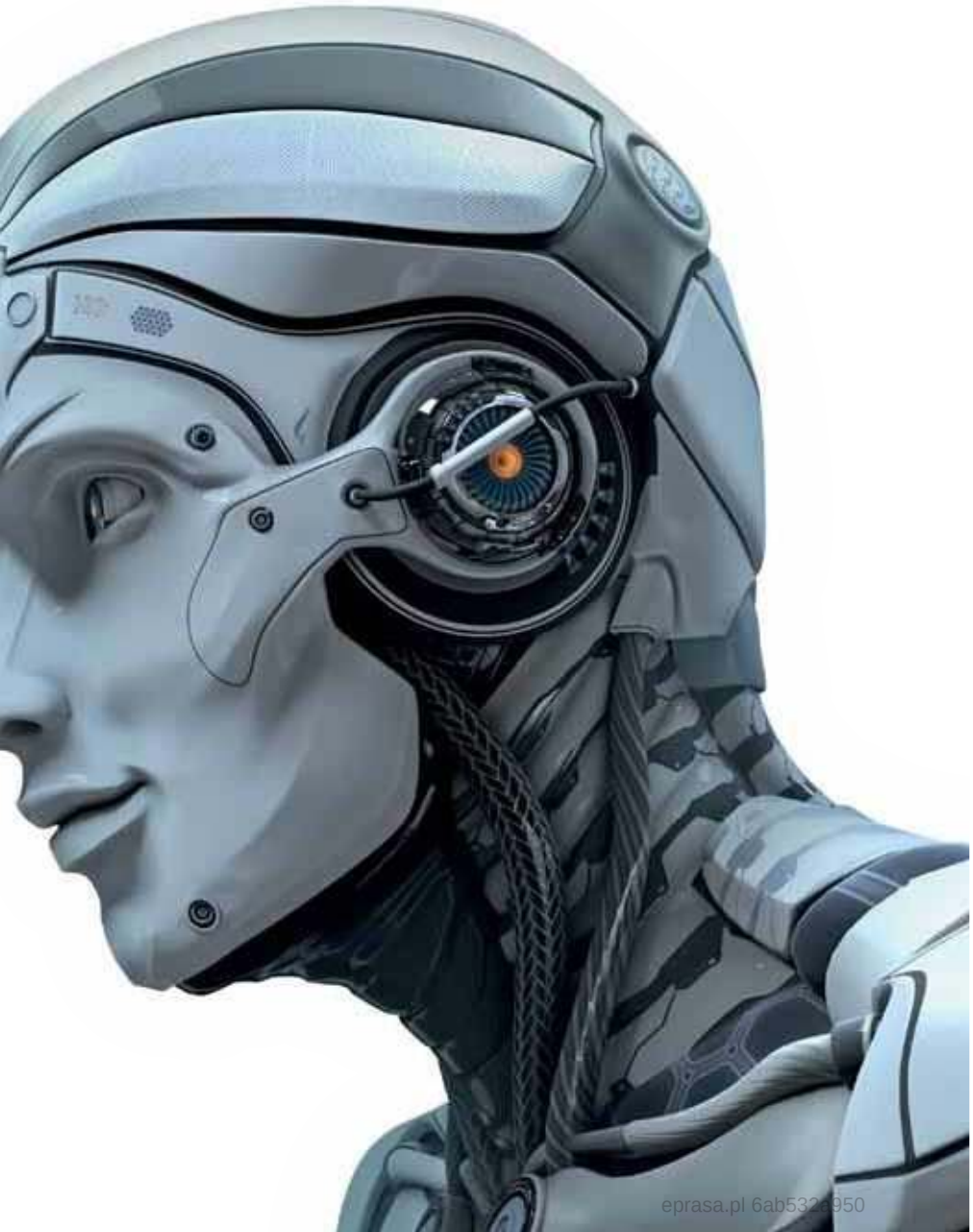

To nie jest tak, że wspomniani ekonomiści czy futurolodzy mieli jakąś kryształową kulę. Nie musieli nawet włamywać się do tajnych laboratoriów Google'a, Elona Muska i innych. Wszystkie dane, na których pracowali, były powszechnie dostępne przez całą poprzednią dekadę, która stała pod znakiem wielkiego przyspieszenia na polu automatyzacji. Faktycznie lata 2010–2020 możemy zupełnie spokojnie nazwać „świtem robotów”. W roku 2014 w Korei Południowej (światowy lider robotyzacji) pracowało ok. 400 robotów przemysłowych na 10 tysięcy żywych zatrudnionych. Dziś jest ich już ponad 1000. W innych krajach wzrosty były trochę mniejsze, ale też widoczne.

Roboty przemysłowe to przecież tylko część procesu. I to ta budząca relatywnie najmniejszą ekscytację publiczności. Najnowsza debata o sztucznej inteligencji zaczęła się – przypomnijmy – od tego, że jesienią 2022 roku amerykańska firma OpenAI wypuściła na rynek chatbota ChatGPT. Ale przecież chyba tylko najwięksi cyfrowi eremici nie słyszeli wcześniej o tego typu technologiach. Już w 2010 roku laboratorium Hiroshiego Ishigury stworzyło pierwszego telenoida – zdalnie sterowanego androida, który miał imitować człowieka. W 2015 roku kolejna wersja tej technologii – Geminoid F – zagrał jedną z głównych ról (kobiecych) w japońskim filmie fabularnym „Sajonara”. Z robotem Nadine – zbudowanym w roku 2013 – można było nawet uciąć sobie pogawędkę. Całkiem sensowną, bo Nadine potrafiła swojego rozmówcę zapamiętać i do takiej rozmowy nawiązać. Już w minionej dekadzie istniały też animatroidy. Te niezbyt mądre twory potrafiły do złudzenia naśladować ludzkie ruchy i mimikę. Co czyniło je atrakcyjnymi

eprasa.pl 6ab5324950

produktami do wykorzystania – jak np. w Japonii – do opieki nad chorymi na Alzheimera.

To także w ciągu ostatniej dekady coraz bardziej inteligentne maszyny i programy zaczęły wchodzić w branże zarezerwowane dla klasy średniej oraz inteligencji. Szacuje się, że 50 proc. handlu giełdowego prowadzone jest przez algorytmy. Prawo? Już w 2016 roku pojawił się tu ROSS. Program oparty na technologii sztucznej inteligencji IBM Watson, która asystuje prawnikom w przygotowaniu materiałów procesowych. A automatyzacja nauki? W tym roku osiemnaście lat stuknęło robotowi Adamowi. Adam to skonstruowany przez profesora Rossa Kinga robot asystent, który potrafi samodzielnie tworzyć i sprawdzać naukowe hipotezy. I tak dalej. I tak dalej. Przykłady można mnożyć. Robię to po to, by przypomnieć, że zautomatyzowana i oparta na zaawansowanej sztucznej inteligencji przyszłość to już od dawna jest teraźniejszość. Część rzeczywistości, w której żyjemy, z której korzystamy. I która – jak dotąd – nie zmieniła w proch i pył świata, w którym żyjemy. Mimo powracających regularnie fal paniki po stronie opinii publicznej.

Uwaga na muszki jednodniówki

Tak się składa, że piszę o tych sprawach od paru lat. I lubię czasem sprawdzić, co dzieje się z różnymi technologiami przedstawianymi jako najbardziej wyraziste przykłady rewolucyjnych zmian, które nadchodzą. Niektóre historie są bardzo pouczające. W 2019 roku kalifornijska firma Abundant Robots ogłosiła, że nowozelandzki koncern rolniczy T&G Global będzie używał ich automatów do zbierania jabłek. Czemu to istotne? Bo zbiór owoców miękkich (jabłek, śliwek czy cytrusów) długo się automatyzacji opierał, wymagając niedostępnej maszynom delikatności, zręczności i koordynacji. Ale odtąd miał się już jej nie opierać. Co się stało potem? W 2021 roku Abundant Robots wypadli z gry. Ogłosili, że nie udało im się zbudować trwałego modelu biznesowego wokół swojego wynalazku. Rzucili ręcznik i wystawili swoje patenty na sprzedaż. To niekoniecznie jest dobra wiadomość. Bo oznacza, że w wielu miejscach świata człowiek zbierający owoce ciągle jest tańszy od maszyny. Piszę o tym raczej po to, by ostudzić ekscytację, którą wywołują kolejne „rewolucyjne technologie". Wiele z nich to zwyczajne muszki jednodniówki. Meteoryty, które przemkną przez firmament, i nigdy już o nich nie usłyszymy. Pamiętacie portal Wolfram Alpha, który miał udzielać odpowiedzi na każde pytanie? Pamiętacie Second Life, czyli wirtualną rzeczywistość, do której miało się przenieść życie (najdalej do roku 2020)? A Google Glass, które mieliśmy mieć do tego czasu wszyscy na nosach?

W SPUSZCZENIU POWIETRZA Z WIELU – ZDECYDOWANIE ZBYT MOCNO NAPOMPOWANYCH – STRACHÓW DOBRZE SŁUŻY TAKŻE MOCNIEJSZE WGRYZIENIE SIĘ W TEMAT.

W spuszczeniu powietrza z wielu – zdecydowanie zbyt mocno napompowanych – strachów dobrze służy także mocniejsze wgryzienie się w temat. Dotyczy to szczególnie sztucznej inteligencji. Jakkolwiek złowieszczo brzmi tu już sama nazwa, trzeba pamiętać, że w praktyce nie mamy do czynienia z jednym przepisem na SI. To raczej różnego typu systemy do rozwiązywania coraz bardziej skomplikowanych problemów. Szwedzki filozof i badacz transhumanizmu Nick Bostrom

KTOŚ POWIE, ŻE USPOŁECZNIENIE AUTOMATYZACJI SPOWOLNI ROZWÓJ SI I INNYCH TECHNOLOGII? BIORĄC POD UWAGĘ WSPOMNIANE RYZYKA (TRANSHUMANIZM), TO WCALE NIE BĘDZIE TAKIE ZŁE.

eprasa.pl 6ab532a950

przypomina (jego książka „Superinteligencja" wyszła po polsku już w roku 2016), że zasadniczo możemy wyróżnić trzy typy SI. Jedna to superkomputer. Nie tyle inteligentniejszy od nas, lecz raczej dalece sprawniejszy. Szybszy w liczeniu, kojarzeniu i przeczesywaniu zasobów informacyjnych. Technicznie rzecz biorąc, z tego wcielenia SI korzystamy już od dawna. Już nawet zapomnieliśmy, że tak jest. Inny rodzaj praktycznej sztucznej inteligencji jest jeszcze starszy. To inteligencja kolektywna. Grupa ludzi wymyśli więcej niż jeden człowiek. A jeśli połączyć ich dobra technologią, to efekty mogą być niesamowite. Internet to najnowsze wcielenie tego rodzaju SI.

Typami sztucznej inteligencji, które budzą (i słusznie) wielkie obawy, jest coś, co Bostrom nazywa emulacją ludzkiego mózgu. To próby dokładnego odwzorowania mapy neuronowej człowieka. Tworzone w nadziei, że uda się ją zreplikować. A z czasem także udoskonalać. Albo jakaś forma współpracy komputera z ludzkim mózgiem. Dopiero tu stajemy przed wrotami do transhumanizmu. To tu zaczynają się mnożyć pytania o to, czy i na ile wolno udoskonalać człowieka. I jakie to przyniesie efekty dla przyszłości całego gatunku. To bezsprzecznie jest ten rodzaj SI, który musi znajdować się pod ścisłym nadzorem.

Uspołecznić zyski (choćby częściowo)!

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że fundamentalna z robotami, androidami i innymi wcieleniami SI leży gdzieś indziej niż w samej technologii. Rzecz raczej w odpowiedzi na pytanie, kto – i według jakich zasad – będzie tą technologią władał oraz kto będzie czerpał zyski z wprowadzania tych technologii w życie. W tym sensie pytanie o przyszłość pracy czy nawet ludzkości w warunkach robotyzacji albo SI jest pytaniem ściśle ekonomicznym oraz politycznym. To jest pytanie o własność i o regulacje. To od odpowiedzi na to pytanie o własność zależy, czy automatyzacja, robotyzacja i rozwój sztucznej inteligencji będą służyć człowiekowi, czy też stanie się odwrotnie.

Rozważmy dwa scenariusze. W pierwszym z nich nie zmienia się nic. To znaczy innowacje powstają tak, jak dotąd. To znaczy tworzone są w oparciu o publiczne zasoby – o fundowane z podatków szkoły, uniwersytety i inne jednostki badawcze – ale ostatecznie zyski z ich wprowadzenia na rynek stają się na pewnym etapie sprywatyzowane i bogacą się na nich Apple, Google i inni oraz ich akcjonariusze. Oni mogą się tymi zyskami podzielić, ale wcale nie muszą.

Kto zaś ponosi społeczne koszty? Oczywiście społeczeństwo. W tym pracownicy. Koszt oczywiście jest. Zawsze był i będzie. Każda zmiana przynosi koszty. Technooptymiści powiedzą wam, że w długim okresie plusy przeważą minusy. Ale co z krótkim okresem? Czyli tym, co wyznacza horyzont życia większości z nas. Co z faktem, że miejsca pracy – owszem – odradzają się, ale nie w tym samym (geograficznie) miejscu. Albo z faktem, że nowe zawody wymagają innego zestawu kompetencji – ich przyswojenie wymaga czasu i zostawienia za sobą tego, kim się było wcześniej. Dla wielu – zwłaszcza starszych pracowników – jest to wyzwanie w praktyce skazujące ich na ekonomiczną i społeczną bezużyteczność. Zwłaszcza w systemie kapitalistycznym, gdzie (w większości) jesteś warty tyle, ile wynosi stawka, którą rynek zechce ci za twoje umiejętności zapłacić.

Może warto w tej sytuacji rozważyć scenariusz numer dwa. To znaczy jakiś rodzaj społecznej kontroli nad tymi procesami. Niech robotyzacja i automatyzacja postępują. Ale zyski, które z nich płyną, niech trafiają do państwa (w jakiej części, to sprawa do dyskusji). I niech państwo dzieli je dalej w demokratycznych procesach redystrybucyjnych. Niech osłania przegranych i pomaga tracącym. Ktoś powie, że to spowolni rozwój SI i innych technologii? Biorąc pod uwagę wspomniane wyżej ryzyka (transhumanizm), to wcale nie będzie takie złe. Dokładnie o to apelują przecież ostatnio przeróżni pionierzy tego rynku – od Elona Muska po współtwórcę Apple'a Steve'a Wozniaka.

PAMIĘTACIE PORTAL WOLFRAM ALPHA, KTÓRY MIAŁ UDZIELAĆ ODPOWIEDZI NA KAŻDE PYTANIE? PAMIĘTACIE SECOND LIFE, CZYLI WIRTUALNĄ RZECZYWISTOŚĆ, DO KTÓREJ MIAŁO SIĘ PRZENIEŚĆ ŻYCIE?

eprasa.pl 6ab532a950

Pochwała „zacofania”

Nigdy nie lubiłam „postępu”. Instynktownie. Częściowo wynikało to ze sprofanowania tego słowa przez **krwawe światowe rewolucje** toczone w jego imię, częściowo zaś z niechęci do ślepego poddawania się modzie.

Agnieszka Żurek

W liceum byłam ostatnią osobą w klasie korzystającą z walkmana i nieposiadającą maila. Wtedy się ze mnie śmiano, dziś mogłabym zostać okrzyknięta „influencerką slow life”.

Niech to będzie podróż długa

Przyspawana z konieczności (lub „konieczności”) do telefonu komórkowego, tęsknię za czasami, kiedy po wyjściu z domu „stacjonarny” mógł dzwonić do woli i nawet się o tym nie wiedziało, bo automatyczne sekretarki nie były jeszcze popularne. No i, jak głosi znany mem, mogliśmy robić dowolne głupoty na imprezach i nikt tego nie nagrywał. Na nich rozmawialiśmy ze sobą, tańczyliśmy, wygłupialiśmy się, nie myśląc o wrzucaniu zdjęć do sieci. Znaliśmy się naprawdę, nie „z fejsa”. I bardziej się chyba między sobą różniliśmy, byliśmy ciekawsi, z oryginalniejszymi „zajawkami” niż kasa, botoks, wege, siłka czy nurkowanie na Malediwach.

Oczywiście „zacofanie” miało też ciemne strony – choćby niemożność wezwania przez komórkę pomocy, jeśli coś nam się stało, czy – ze spraw bardziej prozaicznych – konieczność korzystania z papierowej mapy w przypadku podróży. No właśnie, podróż. „Jeśli wybierasz się w podróż niech będzie to podróż długa/ wędrowanie pozornie bez celu błądzenie po omacku/ żebyś nie tylko oczami ale także dotykiem poznał szorstkość ziemi/ i abyś całą skórą zmierzył się ze światem” – pisał Zbigniew Herbert. Czy doświadczamy jeszcze dziś tego wymiaru podróży? Pielgrzymowania, podróży z misją, ryzyka? Czy umiemy jeszcze naprawdę odkrywać, poczuć pokorę wobec potęgi Boga i jego stworzenia, ale także wobec głębi myśli naszych przodków? „Nie ma ważniejszego słowa w średniowieczu niż «auctor». Autor to autorytet, zazwyczaj starożytny (filozof bądź Ojciec Kościoła). W tamtych czasach niezrozumiała byłaby dzisiejsza fascynacja nowoczesnością. Co jest pociągającego w gnaniu ku przyszłości, skoro wielcy autorzy i święci to przeszłość złożona w naszej pamięci? Co może być fascynującego w tym, czego jeszcze nie ma, jeżeli to, co już jest w dziełach i legendach, tak trudno gruntownie przemyśleć i ogarnąć?” – pisze w eseju „Pochwała średniowiecza” na łamach „Frondy” filozof Rafał Tichy. „Współczesna mentalność to ciągły strach o jutro, ciągła próba bycia na bieżąco w potoku informacji, walka o to, aby być nowatorskim. Człowiek nie może się zaspokoić tym, co już posiada, rodzi się w nim zachłanność, wyuzdanie, a w końcu impotencja. Współcześni nazywają to rozwojem cywilizacyjnym, wspaniałą i dumną ekspansją myśli ludzkiej, obywatel średniowiecza patrzyłby na to jak na obżarstwo. Świat, który zastał, był dla niego na tyle fascynujący, że nie trzeba było szukać wrażeń gdzie indziej. Człowiek średniowiecza miał taką samą jak każdy potrzebę odkrywania, lecz odkrycie dla niego to raczej zatrzymanie się nad czymś, a nie pogoń za czymś. Dlatego nie musiał być nowatorem, wystarczyło, że zrozumiał to, co dzieje przekazywały do zrozumienia. Dzięki temu nie przeżywał w kulturze zagubienia, jakiego doświadcza dzisiaj. Nie musiał w dwadzieścia lat po impresjonizmie zachwycać się eks-

> ***Współcześni nazywają to rozwojem cywilizacyjnym, wspaniałą i dumną ekspansją myśli ludzkiej, obywatel średniowiecza patrzyłby na to jak na obżarstwo.***
>
> **RAFAŁ TICHY**

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 6ab532a950

presjonizmem, aby zaraz potem rzucać się – z przerażeniem, czy zdąży – w objęcia surrealizmu. [...] Średniowiecze to kultura pokory ciesząca się rzeczywistością, która sama się manifestuje. Katedra gotycka to tryumf materii sięgającej Ducha, to Bóg, który wcielił się w materię. Dlatego architekt nie potrzebuje się podpisywać, on tylko uwyraźnia coś, co jest już faktem, chwali raczej Boga za błogosławieństwo kamienia, który jako ornament potrafi zawisnąć czterdzieści metrów nad ziemią, niż siebie za to, że go tam wyrzeźbił" – wskazuje Tichy.

Nuda jest potrzebna

Jak podkreśla, mówiąc o sztucznej inteligencji w programie „Didaskalia", cytowany przeze mnie w innym tekście na łamach tego numeru „TS" profesor fizyki Andrzej Dragan: – Narzędzie zostało stworzone w taki sposób, by nam służyć. Człowiek zawsze mógł decydować, jaki zrobi użytek z wynalazku. Tymczasem nóż nie zdecyduje, że nam zaszkodzi, a to urządzenie może to zrobić. To dość niepokojące – ocenia profesor. Nawet jeśli odłożymy na bok myślenie o zagrożeniach natury ostatecznej, możemy wskazać wiele dziedzin życia, które już teraz „zabija" technologia. Wymieniłabym kilka z nich, takich jak: dusza, tajemnica, niespodzianka, milczenie czy oczekiwanie. Do tych wartości należałoby dodać także sprawę mniej oczywistą, czyli... nudę, na której konieczność jako bodźca rozwojowego wskazuje coraz więcej psychologów. Przebodźcowanie, kultura „instant" przegrzewa nam mózgi i jest to coraz bardziej oczywiste. Na szczęście wahadło powoli wychyla się w stronę rzeczywistości analogowej, a przestrzeń bez zasięgu staje się nowym synonimem luksusu.

Żyję luksusowo – czytam wyłącznie papierowe książki, a najlepiej odpoczywam, idąc kilometrami brzegiem morza albo zaszywając się w lesie, milcząc, oczekując, rozmyślając. Kocham góry i ich niezmienną, „analogową" rzeczywistość. Miejsca, gdzie nie ma zasięgu, zapach wiatru, prostą przyjemność wypicia zwykłej herbaty z termosu, wieczorne rozmowy w schronisku i planowanie trasy z mapą (papierową). Tęsknię za ekscytacją towarzyszącą otrzymywaniu papierowych listów. Kiedy w skrzynce pojawiła się zaadresowana do mnie koperta, celebrowałam ten moment i nie otwierałam jej dopóty, dopóki nie odrobię lekcji i nie wykonam innych obo-

epressa.pl 6ab582a950

wiązków. W szkole podstawowej korespondowałam z kuzynką z innego miasta, w liceum – z własnym chłopakiem, który chodził do tej samej klasy. Nasze papierowe listy zawierały komiksy, sztuki teatralne (np. z morałem o szkodliwości palenia papierosów), zdarzały się i zabawy moim kosztem, kiedy mój chłopak pisał na kopercie: „Uwaga, zawartość światłoczuła, przed otwarciem włożyć na pół godziny do lodówki!", a ja posłusznie postępowałam według instrukcji, tylko po to, żeby po otwarciu listu przekonać się, że był to żart, a kartki owinięte zostały w folię aluminiową. Listy te do tej pory stanowią dla mnie wspaniałą pamiątkę. W jednym z nich pojawia się filozoficzne pytanie o to, czy opanowanie całej ziemi przez dinozaury uczyniło je szczęśliwszymi. Można je odnieść do naszej dzisiejszej rzeczywistości opanowanej, zmierzonej, zważonej i skontrolowanej. Czy jesteśmy szczęśliwi?

> ***Istotny sens tego «panowania» człowieka w świecie widzialnym, zadanym przez samego Stwórcę, leży w pierwszeństwie etyki przed techniką.***
>
> **ŚW. JAN PAWEŁ II**

Nowy kult

Jan Białek na kartach książki „TECH. Krytyka rozwoju środowiska technologicznego" kreśli katastroficzną wizję, która nie jest jednak pozbawiona logiki. „Technologia staje się rytualnym obiektem, poprzez który dokonuje się akt samozbawienia. Jest to nowy kult składający człowieka w ofierze na ołtarzu środowiska technologicznego, by pozornie ratować środowisko naturalne. [...] Globalne wdrożenie systemu socjalizmu naukowego będzie prowadzić do pełnej zmiany środowiska naukowego i eksterminacji większości ludzi na ziemi. Po pierwsze ze względu na masowe pozbawienie ludzi instynktu przetrwania, a po drugie ze względu na ekspansję środowiska technologicznego i brak pracy. Aby system ekonomiczny mógł funkcjonować, będzie następowała redukcja populacji żyjącej na wprowadzanej obecnie w wielu krajach masowej zapomodze socjalnej. Dialektyczna teza środowiska technologicznego, zawierająca w sobie socjalizm, nie będzie miała innego celu, jak jedynie redukcję populacji dla zoptymalizowania zrobotyzowanej ekonomii". Brzmi zbyt strasznie, żeby traktować tę wizję poważnie? A jak przebiegały i do czego prowadziły wszystkie światowe rewolucje toczone w imię „postępu"? I co miałoby świadczyć o tym, że jako ludzkość reprezentujemy dziś jakiś wyższy poziom moralny niż ludzie poprzednich wieków, którzy dali się ponieść wszelkim możliwym rodzajom zła? Definicję tego, czym ma być postęp realnie służący człowiekowi, zarysował św. Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis". „Chodzi tutaj nie o co innego, tylko właśnie o to, co znalazło wyraz już w pierwszym orędziu Stwórcy skierowanym do człowieka, gdy oddawał mu ziemię, by «czynił ją sobie poddaną» (Rdz 1,28). To pierwotne wezwanie zostało potwierdzone w Tajemnicy Odkupienia przez Chrystusa Pana, czemu wyraz dał Sobór Watykański II, poświęcając szczególnie piękne rozdziały swego magisterium «królewskości» człowieka, to znaczy jego powołaniu do uczestniczenia w królewskiej misji (in munere regali) samego Chrystusa. Istotny sens tej «królewskości», tego «panowania» człowieka w świecie widzialnym, zadanym przez samego Stwórcę, leży w pierwszeństwie etyki przed techniką, leży w prymacie osoby w stosunku do rzeczy, leży w pierwszeństwie ducha wobec materii" – pisał papież. Warto do tej myśli wrócić, dopóki nie jest jeszcze za późno.

Z żalem zawiadamiamy, że
3 maja 2023 r. zmarł, przeżywszy 77 lat,
nasz kolega

śp. Waldemar Królikowski

wieloletni przewodniczący Komisji Zakładowej
przy Rejonie Energetycznym Legionowo,
działacz opozycji antykomunistycznej.

NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze
Komisja Międzyzakładowa nr 70 w PGE Obrót SA
Oddział z siedzibą w Warszawie
i w PGE Dystrybucja SA
Oddział Warszawa

eprasa.pl 6ab532a950

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

ROZWIĄZANIA SYSTEMOWE

Tragedia, która dotknęła ośmioletniego Kamila z Częstochowy, wstrząsnęła wszystkimi, którzy mają w sobie choć śladowe ilości wrażliwości. I – jak zawsze przy takich wstrząsach bywa – wywołała ostre, w tym także skrajne reakcje. Wśród nich był oczywiście postulat przywrócenia kary śmierci, także w formie publicznej egzekucji. Dziwię się, że nie znalazłem głosu, by sprawców tragedii Kamila oddać w ręce kibiców miejscowej drużyny piłkarskiej, świętujących zdobycie przez nią Mistrzostwa Polski. To byłoby coś...

Niejako w kontrze dla tego radykalizmu odezwali się ludzie „światlejsi", ubolewający nie tylko nad tragedią dziecka, ale próbujący – świadomie lub nie – wplątać ją w aktualne spory polityczne. Dla nich „spektrum winy" jest znacznie szersze niż tylko oprawcy Kamila, a rozwiązaniem jest wprowadzenie – dotąd najwyraźniej zaniedbanych – „rozwiązań systemowych".

Mam takie przekonanie, że gdybym teraz orędowników tej opcji zapytał, o jakie rozwiązania chodzi, usłyszałbym:

– No, jak to „jakie"? Systemowe!

Problem w tym, że najpewniej byłoby to powołanie kolejnego urzędu, jakiegoś pełnomocnika czy rzecznika. Który mógłby nawet się sprawdzić. Oczywiście do czasu kolejnej tragedii kolejnego dziecka, przy której jakiś znacznie mniej ważny od samego rzecznika trybik machiny coś by zaniedbał albo przeoczył. Bo tak było przecież i tym razem. I nie mają racji ci, którzy teraz pytają: „A gdzie był rzecznik praw dziecka?". On był w Warszawie, gdy Kamila katowano w Częstochowie. I jak by się nie przykładał do swoich obowiązków, nie ma takich nadprzyrodzonych zdolności, by widzieć albo przewidywać coś, co dzieje się setki kilometrów od niego. A równocześnie ci pytający o rzecznika mają rację, choć pewnie się z nią nie chcieliby zgodzić. Bo faktycznie w takich sytuacja ów rzecznik zawsze będzie daleko.

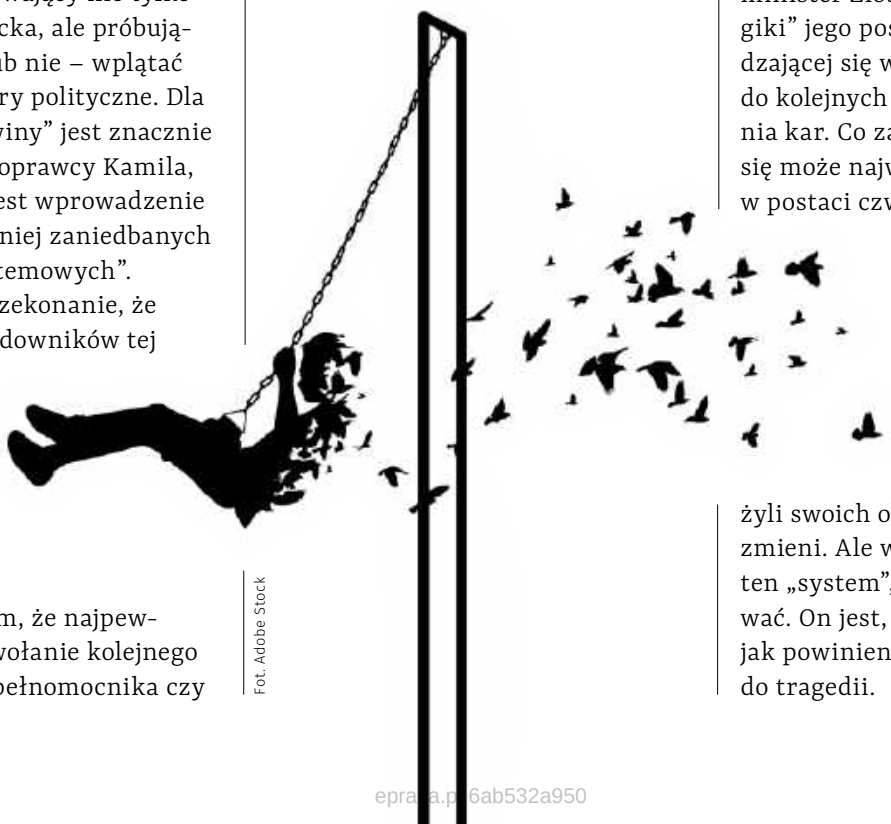

Fot. Adobe Stock

Ale Kamil nie żył na pustyni. Wokół niego był ten „system", którego tak teraz się wielu domaga. Była szkoła, do której (jak widać na krążących teraz w mediach zdjęciach) dziecko chodziło ze śladami przemocy. Był Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, który nie zawsze „widział" całe to zło. No i był sąd rodzinny, który zajmował się sprawą tej „rodziny", ale ją umorzył.

W tej sprawie zawiedli chyba wszyscy. Także próbujący odgrywać rolę sprawiedliwego szeryfa minister Ziobro. Nie kupuję „logiki" jego postępowania sprowadzającej się w takich sytuacjach do kolejnych zapowiedzi zaostrzenia kar. Co za jakiś czas skończyć się może najwyższym wymiarem w postaci czwartego wykopania truchła sprawcy w celu ostatecznego sprofanowania.

Wiem, że w przypadku Kamila postulat, by ci, którzy zawiedli, nigdy więcej nie lekceważyli swoich obowiązków, nic nie zmieni. Ale właśnie na tym polega ten „system", który mógł go uratować. On jest, tylko niech działa tak, jak powinien! Inaczej znów dojdzie do tragedii.

epraca.pl 6ab532a950

Robot terapeuta

W warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej na kierunku psychologia i informatyka można zrobić **specjalność ze sztucznej inteligencji**. Do uczestnictwa w niej zachęca dr Michał Boni, pisząc: „psycholog korzystający z systemów sztucznej inteligencji czy narzędzi algorytmicznych będzie w swojej pracy osiągał to, co jeszcze niedawno było nie do wyobrażenia”.

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

I rzeczywiście, możliwości sztucznej inteligencji wydają się nieograniczone. Czy zawód psychoterapeuty stanie się kolejnym rynkiem pracy powoli przejmowanym przez roboty?

„Rozumiem/opowiedz mi więcej”

Anna Jarosz-Bilińska na portalu psychologiawpraktyce.pl przypomina początki wykorzystywania sztucznej inteligencji w psychoterapii. „Chatboty są często używane na stronach internetowych jako interaktywne, wirtualne postacie zastępujące żywych konsultantów, odpowiadające na pytania z zakresu usług i działalności danej firmy. Ich historia sięga lat 60. XX wieku. To właśnie wtedy Joseph Weizenbaum z Massachusetts Institute of Technology (MIT) opracował Elizę, znaną także jako «the Doctor». Jest to pierwszy program symulujący rozmowę terapeutyczną człowieka z maszyną. Chatbot, choć prosty w swojej konstrukcji, był zdolny przeprowadzić nieskomplikowany dialog z pacjentem. Iluzję prawdziwej rozmowy można było uzyskać za pomocą przestawiania fraz i słów kluczowych, które następnie były używane w wypowiedziach Elizy. Podczas rozmowy często pojawiają się uniwersalne zwroty, takie jak: «rozumiem» lub «opowiedz mi więcej o X», co pozwalało utrzymywać iluzję rozmowy z terapeutą i tym samym zwodzić przez dłuższy czas osoby badane”.

eprasa.pl 6ab532a950

Jarosz-Bilińska przytacza transkrypcję jednej z konwersacji pacjenta z robotem terapeutą:

„Eliza: Powiedz mi, co Cię martwi? Pacjent: Wszystko. Eliza: Powiedz mi więcej o tym. Pacjent: Ostatnio wszystko mi przeszkadza. Eliza: Mówienie o tym Ci przeszkadza? Pacjent: Co dziwne, nie. Eliza: Dlaczego nie? Pacjent: Po prostu, nie. Eliza: Nie jestem pewna, czy rozumiem Cię w pełni. Pacjent: Rozmawianie o tym mi nie przeszkadza. Eliza: Jesteś zdecydowany, żeby o tym porozmawiać? Pacjent: Nie wiem, a powinienem? Eliza: Naprawdę nie wiesz? Pacjent: Naprawdę nie wiem. Eliza: Dlaczego? Pacjent: Pomożesz mi czy nie? Eliza: Dlaczego jesteś zainteresowany tym, czy jestem tu po to, żeby Ci pomóc?”.

Jak wskazuje autorka opracowania, mimo iż pacjenci wiedzieli, że nawiązują dialog z robotem, a nie z realnym człowiekiem, i tak traktowali te sesje poważnie i przywiązywali się do nich. „Jedna z anegdot dotyczy sekretarki samego Weizenbauma. Pewnego dnia kobieta poprosiła go o opuszczenie pokoju, aby mogła odbyć rozmowę z Elizą. Twórca programu był tym zaskoczony, pisząc później: «Nie zdawałem sobie sprawy, że bardzo krótkie ekspozycje na stosunkowo prosty program komputerowy mogą wywołać silne myślenie urojeniowe u całkiem normalnych ludzi»” – pisze Jarosz-Bilińska.

> ***Jesteśmy słabi fizycznie, wolni, nie radzimy sobie w środowisku, padlibyśmy, gdyby nie to, że mamy lepszy mózg. Jeśli wyhodujemy sobie konkurencję, będzie po nas.***
>
> **prof. ANDRZEJ DRAGAN**

„Dziś Eliza ma skuteczniejszych i niezwykle wiarygodnych następców, takich jak Tess firmy X2AI. Można z nią porozmawiać poprzez SMS-y, komunikator Facebook Messenger i kilka innych platform. Nie wymaga dodatkowych aplikacji – z punktu widzenia użytkownika jest numerem telefonu komórkowego” – wskazuje na portalu Focus.pl psycholog dr Tomasz Witkowski. Za sprawą sztucznej inteligencji Tess pacjenci mogą korzystać z terapii i psychoedukacji. I chwalą to sobie. „Byłam wstrząśnięta tym, jak naturalnie czułam się podczas tej rozmowy. W ciągu kilku minut zapomniałam, że moim rozmówcą w rzeczywistości jest komputer” – opowiada cytowana przez dr. Witkowskiego Alison Berman z Singularity University. Autor artykułu podkreśla, że aplikacje cyfrowe oparte na metodach stosowanych w terapii poznawczo-behawioralnej w Wielkiej Brytanii są już standardem w zaleceniach psychoterapeutycznych dotyczących pracy z lękiem i depresją. „Także i w Polsce trwają prace nad podobnymi rozwiązaniami – zaan-

eprasa.pl 6ab532a950

gażowane są w to Uniwersytet SWPS i firma Norbsoft" – pisze Witkowski. I dodaje: „Nadal w procesie leczenia bierze udział psycholog potrzebny np. do postawienia diagnozy. Jednak wkrótce i to może się zmienić".

Zamykamy za wygląd?

Dalsza część artykułu wskazuje już na mocno kontrowersyjne zagadnienia. Nie sposób uniknąć tu skojarzeń ze słynnymi teoriami włoskiego psychiatry i kryminologa Cesarego Lombrosa, który skłonności przestępczych upatrywał w określonych cechach fizycznych, takich jak np. mocno wysunięta dolna szczęka, nadmierne owłosienie, ciemny odcień skóry, nieprawidłowości w kształcie czaszki, zez, cofnięte czoło, duże uszy, mięsiste usta czy... leworęczność. Czy pomysły „zamykania za wygląd" mają szansę powrócić w XXI wieku? „Xiaolin Wu i Xi Zhang z Shanghai Jiao Tong University stworzyli sieć neuronową – program, który uczy się na podstawie dostarczonych mu danych. Po «nakarmieniu» go zdjęciami różnych obywateli Chin uzyskali algorytm rozpoznający przestępców z dokładnością bliską 90 proc. Okazało się, że znaczenie ma tylko kilka cech. Naukowcy nadal nie wiedzą, dlaczego akurat taka budowa twarzy ma związek ze skłonnościami przestępczymi, ani czy fenomen nie dotyczy wyłącznie osób pochodzenia azjatyckiego. Jedno jest już jednak pewne – w tym względzie sztuczna inteligencja może co najmniej dorównać ludzkiej intuicji" – pisze dr Witkowski.

W tym miejscu nie sposób się nie zatrzymać i nie zastanowić nad tym, jak niebezpiecznym narzędziem może okazać się pozbawiona ludzkiej kontroli sztuczna inteligencja. Czy trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której algorytm rozpoznaje na podstawie wyglądu potencjalnego przestępcę i następnie dąży do jego wyeliminowania ze społeczeństwa, aby ochronić w ten sposób resztę ludzi? Dajmy na to, że z początku będzie to „jedynie" wykluczenie cyfrowe lub np. niemożność skorzystania ze środków zbiorowego transportu. Brzmi jak science fiction? Niestety niekoniecznie.

„Hodujemy sobie gatunek, który stanie się – efektywniejszy od nas – naszym naturalnym wrogiem. Będzie dysponował tym, co zawsze było naszym atutem – intelektem. Jesteśmy słabi fizycznie, wolni, nie radzimy sobie w środowisku, padlibyśmy, gdyby nie to, że mamy lepszy mózg. Jeśli wyhodujemy sobie konkurencję, będzie po nas" – wskazuje w programie „Didaskalia" profesor fizyki Andrzej Dragan. „Narzędzie zostało stworzone w taki sposób, by nam służyć. Człowiek zawsze mógł decydować, jaki zrobi użytek z wynalazku. Tymczasem nóż nie zdecyduje, że nam zaszkodzi, a to urządzenie może to zrobić. To dość niepokojące. Nie rozumiemy, jak to wszystko działa, bo wymyśliliśmy tylko sposób pisania algorytmów uczenia maszynowego. Teraz nie wiemy, co może się wydarzyć. Nie mamy pojęcia, czy będziemy umieli kontrolować ten proces. Nie potrafię sobie wyobrazić takiego wariantu, żeby to się dla nas źle nie skończyło" – ostrzega naukowiec.

„DZIECKO, KTÓRE WIELE GODZIN PRZESIADUJE PRZED EKRANEM, MOŻE TRWALE USZKODZIĆ SOBIE MÓZG" – OSTRZEGA W ROZMOWIE Z POLSKIM RADIEM PSYCHOLOG BOGNA BIAŁECKA.

Na niebezpieczeństwa nieograniczonego stosowania sztucznej inteligencji wskazuje także psycholog María Alejandra Castro Arbeláez. „Kiedy instalujemy program na naszym komputerze lub aplikację na telefonie komórkowym, zgadzamy się na warunki, które rzadko czytamy. Uważamy, że jeśli większość je akceptuje, my też możemy je przyjąć. Tym sposobem wielokrotnie udzielamy przywilejów, z których nie do końca zdajemy sobie sprawę. Z drugiej strony, każdy psycholog w swoim zawodzie rządzi się kodeksem etycznym. Zdaje sobie sprawę, że istnieją zasady i jeśli je naruszy, będzie musiał odpowiedzieć przed właściwym organem. Mówimy o poziomie świadomości, do którego z trudnością może dotrzeć maszyna" – pisze psycholog na portalu pieknoumyslu.com. „Sztuczna inteligencja i psychologia pozostają w relacji, która być może kryje dwa wielkie niebezpieczeństwa. Pierwsze to dzielenie się zbyt wrażliwymi danymi z maszyną zaprogramowaną w języku, którego użytkownik nie zna. A drugie to brak świadomości pewnych standardów – kodu deontologicznego – które powinny regulować określone usługi, korzyści lub działania czy zajęcia" – dodaje Arbeláez.

Zespół stresu elektronicznego

Kolejnym niebezpieczeństwem związanym ze sztuczną inteligencją jest sama kwestia konsekwencji nadmiernego stosowania urządzeń elektronicznych skutkujące-

eprasa.pl 6ab532a950

go nie tylko uzależnieniami, problemami ze skupieniem uwagi, przebodźcowaniem, ale nawet zmianami w mózgu. Dotyczy to szczególnie dzieci i młodzieży. „Szkoła jest miejscem zdobywania wiedzy i rozwijania talentów, dlatego powinna zapewniać uczniom warunki do należytego skupienia uwagi. Nie jest to możliwe, gdy silne bodźce generowane przez smartfony lub smartwatche odciągają uwagę uczniów od przedmiotu zajęć. Pogłębia to trudności związane z przyswajaniem wiedzy i nabywanych umiejętności. Ponadto nie można bagatelizować szkodliwego wpływu technologii na zdrowie fizyczne i psychiczne dzieci i młodzieży. Badania wskazują na coraz więcej jednostek chorobowych spowodowanych nadmiernym korzystaniem z urządzeń elektronicznych. Problem zbyt dużej obecności ekranów w życiu dzieci prowadzi m.in. do: zaburzeń koncentracji uwagi, nadpobudliwości ruchowej i rozdrażnienia, stanów lękowych i depresyjnych, obniżenia zdolności interpersonalnych i zmniejszenia umiejętności językowych, popadania w nałogi, na czele z uzależnieniem od pornografii, mediów społecznościowych i gier. Badania pokazują, że w Polsce zjawisko problematycznego użytkowania internetu dotyczy już co trzeciego nastolatka, a trzech na stu wymaga specjalistycznej pomocy. 28 proc. deklaruje, że z powodu nadużywania internetu miało zawroty głowy bądź pogorszył im się wzrok. 35 proc. przyznaje, że z tego samego powodu odczuwa przemęczenie i niedostatek snu. Aż 40 proc. nastolatek podpisało się pod twierdzeniem, że «Moje życie byłoby puste bez mojego telefonu/smartfona»” – piszą w liście otwartym do ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka organizatorzy akcji „Szkoła bez smartfonów” zorganizowanej przez Centrum Życia i Rodziny. „Dlatego tak ważne jest podjęcie wszelkich możliwych działań, aby ryzyko szkodliwego wpływu użytkowania tych urządzeń na zdrowie dzieci i młodzieży zredukować do minimum. Przykład innych państw pokazuje, że wprowadzenie takich rozwiązań jest możliwe i przynosi pożądane rezultaty. Wystarczy wspomnieć Francję, Australię, Włochy i kanadyjską prowincję Ontario” – dodają.

„Dziecko, które wiele godzin przesiaduje przed ekranem, może trwale uszkodzić sobie mózg” – ostrzega w rozmowie z Polskim Radiem psycholog Bogna Białecka. Postuluje ona stopniową zmianę kultury cyfrowej w Polsce. „Chodzi o to, aby normą było nieposiadanie smartfona przez dziecko i aby jego brak nie powodował wykluczenia z grupy” – tłumaczy, dodając, że dziecko nie musi być uzależnione, aby pojawiły się u niego problemy rozwojowe. „Naukowcy mówią m.in. o zespole stresu elektronicznego, który wiążą ze zwiększoną liczbą diagnoz ADHD i innych zaburzeń rozwojowych. Oglądanie krótkich filmików powoduje m.in. problemy ze skupieniem uwagi” – podkreśla Białecka.

Nie należy, rzecz jasna, wylewać dziecka z kąpielą i w związku z zagrożeniami cyfrowymi palić komputerów i przechodzić na drewniane liczydła. O ile sztuczna inteligencja z pewnością może znaleźć zastosowanie w analizie danych w kryminologii (choćby do porównywania śladów DNA znalezionych na miejscu zbrodni z tymi zgromadzonymi w policyjnych bazach danych), o tyle jej wykorzystywanie w procesie terapeutycznym wymaga już głębszego zastanowienia, także nad kwestią tego, jakie czynniki decydują o powodzeniu terapii. Tym, co leczy, jest przecież nie tylko możliwość wyrzucenia z siebie nagromadzonych emocji, nazwania ich i „przepracowania” w toku stopniowej zmiany destrukcyjnych przekonań, ale przede wszystkim – nawiązanie opartej na zaufaniu więzi terapeutycznej. Robot może wypełnić tę funkcję jedynie w pewnym ograniczonym stopniu. Jego „przewagą” nad terapeutą-człowiekiem może być fakt stałej dostępności sztucznej inteligencji, która – w przeciwieństwie do realnego terapeuty – nie będzie miała gorszego dnia, nie popełni błędu ani nie zachoruje. Czy jednak tego rodzaju terapia przybliży pacjenta do lepszego kontaktowania się z – niedoskonałymi przecież – realnymi ludźmi, w tym niedoskonałym samym sobą? Czy pacjent nie uzależni się od tego – niemal doskonałego przecież – terapeuty? Czy się w nim nie zakocha? I wreszcie – last but not least – co, jeśli w którymś momencie wyłączy mu się prąd?

CZY PACJENT NIE UZALEŻNI SIĘ OD TEGO – NIEMAL DOSKONAŁEGO PRZECIEŻ – TERAPEUTY? CZY SIĘ W NIM NIE ZAKOCHA? I WRESZCIE – LAST BUT NOT LEAST – CO, JEŚLI W KTÓRYMŚ MOMENCIE WYŁĄCZY MU SIĘ PRĄD?

eprasa.pl 6ab532a950

SI zmieni nasze miejsca pracy

eprasa.pl 6ab532a950

– W tej chwili zastanawiamy się raczej, jak sztuczna inteligencja zmieni treść zadań, które będą wykonywane na danym stanowisku. Według tego nurtu samych miejsc pracy raczej nie zniknie aż tak dużo, jest jednak jasne, że te miejsca pracy, które pozostaną, ulegną bardzo głębokiemu przekształceniu i modyfikacji ze względu na stosowanie urządzeń z zakresu sztucznej inteligencji – mówi **Barbara Surdykowska** z Biura Eksperckiego KK NSZZ „Solidarność" w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

Fot. M. Żegliński

– Sztuczna inteligencja coraz śmielej wkracza do świata pracy. Jak odnajdują się w tej rzeczywistości pracownicy?

– W pierwszych latach prac nad tematem wpływu SI na świat pracy dyskusja dotyczyła głównie pytania o likwidację miejsc pracy. Analizowano, ile procent miejsc pracy zniknie. W tej chwili zastanawiamy się raczej, jak sztuczna inteligencja zmieni treść zadań, które będą wykonywane na danym stanowisku. Według tego nurtu samych miejsc pracy raczej nie zniknie aż tak dużo, jest jednak jasne, że te miejsca pracy, które pozostaną, ulegną bardzo głębokiemu przekształceniu i modyfikacji ze względu na stosowanie urządzeń z zakresu sztucznej inteligencji.

Są to zmiany, które zachodzą bardzo szybko. Sztuczna inteligencja zaskakuje swoją zdolnością do prowadzenia rozmowy i wyszukiwania informacji w taki sposób, który jest już bardzo zbliżony do konwersacji z żywym człowiekiem. Weźmy na przykład możliwości sztucznej inteligencji w zakresie generowania obrazów, czyli możliwości generowania na przykład kampanii reklamowej bez użycia zdjęć realnych osób. W takiej sytuacji olbrzymia ilość pracy, którą dotychczas wykonywały modelki, makijażyści, fryzjerzy, oświetleniowcy, ludzie, którzy robili zdjęcia, ludzie, którzy kreowali treść takich kampanii, po prostu znika. Oczywiście to nie będzie tak, że z dnia na dzień SI „wyprze" wszystkich pracowników, którzy pracowali przy kampaniach reklamowych. Mówimy o procesie, ale są to bardzo szybkie zmiany. Związki zawodowe są tak samo jak ogół społeczeństwa dosyć zaskoczone tempem rozwoju technologicznego.

SAMYCH MIEJSC PRACY RACZEJ NIE ZNIKNIE AŻ TAK DUŻO, JEST JEDNAK JASNE, ŻE TE MIEJSCA PRACY, KTÓRE POZOSTANĄ, ULEGNĄ BARDZO GŁĘBOKIEMU PRZEKSZTAŁCENIU.

– Czy istnieją już jakieś narzędzia, które dawałyby pracownikom ochronę w świecie tych szybkich przemian?

– Jest porozumienie dotyczące cyfryzacji europejskich partnerów

eprasa.pl 6ab532a950

społecznych z czerwca 2020 roku. W tym porozumieniu znajdują się elementy, na które należałoby zwrócić uwagę w polskim kontekście. To jest przede wszystkim konieczność przekwalifikowania pracowników – podniesienia ich kompetencji cyfrowych albo przekwalifikowania tych, którzy utracą swoje dotychczasowe zatrudnienie. W Polsce niestety sytuacja pod tym względem wygląda źle. Z jednej strony mamy Fundusz Pracy. Związki zawodowe i organizacje pracodawców podnoszą już od wielu lat – a przecież jest to rzadka sytuacja, żeby polscy partnerzy społeczni mówili jednym głosem – aby środki z Funduszu Pracy wykorzystywać właśnie w celu wspierania działań pracodawców i pracowników, które związane są z ich kwalifikacjami i kompetencjami. W Polsce ilość środków publicznych, które wydajemy na ten cel, jest bardzo niska. Również jesteśmy w ogonie państw Unii Europejskiej, jeżeli chodzi o udział osób dorosłych w kształceniu ustawicznym.

To jest bardzo duży, wieloaspektowy problem, na który nakładają się trudne do przewidzenia konsekwencje związane z wykorzystywaniem sztucznej inteligencji. Są pewne procesy niedoboru, kompetencji i kwalifikacji, które w świetle tych przemian mogą się jeszcze bardziej pogłębić.

W perspektywie mamy zagwarantowane bardzo duże środki na przekwalifikowanie i na kompetencje cyfrowe w Krajowym Planie Odbudowy. Problem jednak jest taki, że nie ma jednolitego systemu, który określałby, w jaki sposób te środki na podnoszenie kwalifikacji cyfrowych, na zwiększanie umiejętności cyfrowych pracowników miałyby być wykorzystane. I związki zawodowe, i pracodawcy zwracali uwagę na to, że partnerzy społeczni są w zbyt małym stopniu zaangażowani w proces dystrybucji tych środków i nadzoru nad tymi środkami. Wydaje się więc, że instrumentów będzie niedługo bardzo dużo, ale będą one bardzo nieprzejrzyste. Na razie to zresztą hipotezy w kontekście uruchomienia środków z Krajowego Planu Odbudowy.

PRACOWNIK I PRZEDSTAWICIELE PRACOWNIKÓW, W TYM ZWIĄZKI ZAWODOWE, MUSZĄ BYĆ POINFORMOWANE, ŻE W DANYM OBSZARZE STOSOWANE JEST ZARZĄDZANIE ALGORYTMICZNE I NA JAKICH ZASADACH SIĘ ONO OPIERA.

SZTUCZNA INTELIGENCJA W OLBRZYMI SPOSÓB MOŻE RÓWNIEŻ ZWIĘKSZAĆ NADZÓR NAD PRACOWNIKIEM.

– Sztuczna inteligencja zmieni charakter pracy wielu Polaków. Czy polski rząd i polskie związki zawodowe przygotowują się na to zjawisko?

– SI i w ogóle cyfryzacja na pewno ma wpływ na zwiększenie intensywności naszej pracy. A jeśli tak się dzieje, pojawia się cały wątek związany z bezpieczeństwem i higieną pracy, rozumiany przede wszystkim jako higiena pracy w wymiarze mentalnym, psychologicznym. Borykamy się ze zjawiskiem wypalenia zawodowego i silnym stresem związanym z pracą. Tutaj znowu nie mam optymistycznych wiadomości. Proszę zwrócić uwagę na to, że Polska cały czas nie ratyfikowała konwencji 155. Międzynarodowej Organizacji Pracy, czyli starożytnej wręcz konwencji dotyczącej bezpieczeństwa i higieny pracy. Strona rządowa wskazuje, że Polska w ogóle nie ma strategii dotyczącej BHP, nie ma dokumentu programowego i w ocenie strony rządowej jest to przyczyna, dla której nie możemy ratyfikować tej konwencji, która zresztą w tej chwili ma charakter konwencji fundamentalnej. Generalnie zapóźnienia Polski w ratyfikacji konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy w obszarze bezpieczeństwa i higieny pracy wydają się pokazywać, że mamy do czynienia z brakiem szerszej kultury bezpieczeństwa i higieny pracy. Po prostu tych rzeczy nie traktujemy poważnie.

Wracając do sztucznej inteligencji, intensywność pracy będzie się zwiększała w odniesieniu do ogółu osób obecnych na rynku pracy.

Pamiętajmy, że to nie tylko pracownicy, ale także osoby samoza-

eprasa.pl 6ab532a950

trudnione czy zleceniobiorcy. Normy BHP w odniesieniu do tych osób nie są w Polsce prawidłowo wdrożone, pomimo że Konstytucja stanowi, że każdy (a nie tylko pracownik) ma prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy.

Dużo problemów wynika z iluzorycznej oceny ryzyka zawodowego. Często w ocenie ryzyka zawodowego nie bierze się pod uwagę czynników psychospołecznych występujących w środowisku pracy.

Nie ma cudownych mechanizmów ani w prawie unijnym, ani w żadnym prawie – zawsze trzeba wyjść od kompleksowej oceny ryzyka zawodowego. Prawidłowa ocena ryzyka wskazuje, jakie czynniki występują i jakie pracodawca powinien podejmować działania w zakresie minimalizacji tych czynników. Kolejna kwestia to fakt, że w Polsce w ostatnim czasie nie przeprowadzono żadnych działań systemowych, które wzmocniłyby medycynę pracy.

A trzeba podkreślić, że istnieją w Polsce bardzo niekorzystne tendencje, na przykład jeśli chodzi o prawo do odłączenia. Problem polega na tym, że ludzie są non stop dostępni, także po godzinach pracy sprawdzają maile, komunikatory. W tej chwili toczą się negocjacje europejskich partnerów społecznych na ten temat. Ten wątek jest poruszony w tym porozumieniu, o którym wspomnieliśmy, ale trzeba podjąć określone regulacje prawne i alarmować, że to jest nasz problem społeczny. W wolnym czasie niezmuszani przez pracodawców ani współpracowników nie możemy oderwać się od pracy. To będzie miało dla całego pokolenia obecnych pracowników konsekwencje dotyczące zdrowia fizycznego i psychicznego.

Przy prawie do odłączenia sytuacja wygląda tak: strona związkowa w Radzie Dialogu Społecznego zaproponowała pewne rozwiązania. Strona rządowa stwierdziła jednak, że nie ma potrzeby regulacji w tej chwili i wskazała na to, że toczą się negocjacje europejskich partnerów społecznych w tej sprawie. To takie odepchnięcie tematu. I tu powraca główny problem, który pojawia się, gdy próbujemy rozpocząć jakikolwiek nowy temat. Nie możemy zrobić kroku do przodu, jeżeli mamy z tyłu pewne nierozwiązane problemy. Mamy jakieś nowe wyzwanie, prawo do odłączenia, ale jednocześnie mamy olbrzymią ilość nierozwiązanych problemów, jak prawo do wypoczynku czy brak prawidłowej gratyfikacji za nadgodziny (oddawanie nadgodzin w wymiarze 1 do 1). W Polsce generalnie jest bardzo mały szacunek w zakresie prawa do wypoczynku, między innymi dlatego, że mamy szeroką skalę zatrudnienia cywilnoprawnego i B2B, gdzie w ogóle nie ma żadnych norm, które by chroniły pracowników przed nadmierną pracą.

MOŻNA BY POSTAWIĆ PYTANIE, NA ILE SZTUCZNA INTELIGENCJA MOŻE WPŁYWAĆ NA ZMIANĘ WARUNKÓW PRACY, ALE NAJPIERW MUSIMY ZAPYTAĆ O TO, JAK DEFINIUJEMY SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ W ROZWIĄZANIACH W OBSZARZE ZATRUDNIENIA.

– Wróćmy do sztucznej inteligencji.

– Używanie algorytmów, czyli już taka ściśle sztuczna inteligencja, dopiero wkracza na nasz rynek pracy. Jest jednak cała masa teoretycznych problemów, które mogą się pojawić. Przede wszystkim chodzi o zachowanie zasady nadzoru człowieka. Pracownik i przedstawiciele pracowników, w tym związki zawodowe, muszą być poinformowane, że w danym obszarze stosowane jest zarządzanie algorytmiczne i na jakich zasadach się ono opiera. Ale najważniejszy jest tryb odwoławczy. Jeżeli nie zgadzasz się z decyzją algorytmu, to wiedz, do kogo, do jakiego konkretnie człowieka masz się odwołać. Oczywiście, żeby wiedzieć, że się możesz odwołać od decyzji algorytmu, musisz przede wszystkim wiedzieć, że w danym obszarze był stosowany algorytm. I te algorytmy mogą być stosowane potencjalnie, ale podkreślam – potencjalnie w bardzo licznych obszarach związanych z zatrudnieniem. To może być element rekrutacji, tam wydaje mi się, że odrobinę są już stosowane. Mogą być też stosowane w zakresie promocji, w zakresie wynagradzania pracowników i w wielu innych obszarach. Toczą się prace w Unii Europejskiej w zakresie rozporządzenia o sztucznej inteligencji. Tam wątek związany z dostępem do informacji dla związków zawodowych o stosowaniu algorytmu i o tym, że muszą być poinformowane o zasadach, jakimi rządzi się ten algorytm, jest obecny. Równocześnie trzeba wiedzieć, że w Polsce jest projekt poselski zmiany

eprasa.pl 6ab532a950

do artykułu 28 ustawy o związkach zawodowych, który zakłada rozszerzenie w artykule 28 uprawnień związków zawodowych o informację o stosowanych algorytmach. Solidarność popiera ten projekt. Niestety jest on w zamrażarce sejmowej. Nie toczą się nad nim dynamiczne prace, a strona rządowa wskazuje, że są one wstrzymane z tego względu, że toczą się w unijnych strukturach prace nad rozporządzeniem w sprawie sztucznej inteligencji i dyrektywą dotyczącą zatrudniania poprzez platformy internetowe. W tej drugiej dyrektywie pojawia się definicja algorytmu, której nie ma ani w projekcie nowelizacji ustawy o związkach zawodowych, ani w Kodeksie pracy.

Sztuczna inteligencja w olbrzymi sposób może również zwiększać nadzór nad pracownikiem. Jeżeli inni są bardziej wydajni, korzystając ze sztucznej inteligencji, ja też chcę być równie wydajny. Ale także ma ona wpływ na nadzór rozumiany klasycznie, czyli przetwarzanie danych dotyczących tego, gdzie jest pracownik, jakie wykonuje ruchy, jak parkuje samochód. W tej chwili to jest przede wszystkim problem w różnego rodzaju magazynach. Amazon byłby tutaj najprostszym przykładem, stamtąd dostajemy sygnały o stosowaniu sztucznej inteligencji w tym obszarze. Jest ona stosowana do ocen pracowników w kontekście ruchów, które wykonują, ich działań. One są analizowane przez sztuczną inteligencję. Sygnałów o problemach pracowników z tym związanych nie ma jeszcze wiele, ale pojawiają się, szczególnie w magazynach.

W Polsce jednak w kontekście m.in. wchodzenia na rynek pracy sztucznej inteligencji największym problemem jest fakt, że w naszym kraju w ogóle jest bardzo mało funkcjonujących instrumentów do rozwiązywania jakichkolwiek problemów. Według mnie chodzi m.in. o słabość dialogu dwustronnego, zbyt małą ilość kwestii, w której związki zawodowe próbują wynegocjować coś z organizacjami pracodawców, aby przedstawić stronie rządowej wspólne rozwiązanie. To organizacje, które głównie stawiają sobie za cel pokazywanie problemów, prezentowanie interesów, a nie podejmowanie negocjacji. Zresztą trudno się dziwić, Lewiatan czy Pracodawcy RP mają zerową zdolność negocjacyjną w imieniu swoich członków. Niezależnie od tego jednak, według mnie, gdy pojawiają się jakieś problemy, to często związki zawodowe i pracodawcy nie negocjują ze sobą, tylko czekają, aby jakieś próby ich rozwiązania pojawiły się ze strony rządu.

W POLSCE GENERALNIE JEST BARDZO MAŁY SZACUNEK W ZAKRESIE PRAWA DO WYPOCZYNKU, MIĘDZY INNYMI DLATEGO, ŻE MAMY SZEROKĄ SKALĘ ZATRUDNIENIA CYWILNOPRAWNEGO I B2B, GDZIE W OGÓLE NIE MA ŻADNYCH NORM, KTÓRE BY CHRONIŁY PRACOWNIKÓW PRZED NADMIERNĄ PRACĄ.

– Z Pani wypowiedzi wynika, że nie ma co liczyć na to, że legislacja nadąży za sztuczną inteligencją.

– Pierwszym krokiem jest zdefiniowanie, kiedy mamy do czynienia z wykorzystywaniem sztucznej inteligencji w pracy. Można powiedzieć, że wówczas, kiedy korzysta się z aplikacji opartej na algorytmach. Wtedy mamy już do czynienia ze sztuczną inteligencją i będzie ona bardzo szeroko stosowana. Można jednak uznać, że znacznie mniejsza liczba pracowników korzysta ze sztucznej inteligencji, jeśli będzie ona np. wprowadzana celowo przez pracodawcę. Wszystko zależy od tego, jak te zagadnienia zdefiniujemy. Można by więc postawić pytanie, na ile sztuczna inteligencja może wpływać na zmianę warunków pracy, ale najpierw musimy zapytać o to, jak definiujemy sztuczną inteligencję w rozwiązaniach w obszarze zatrudnienia.

JEŻELI INNI SĄ BARDZIEJ WYDAJNI, KORZYSTAJĄC ZE SZTUCZNEJ INTELIGENCJI, JA TEŻ CHCĘ BYĆ RÓWNIE WYDAJNY.

eprasa.pl 6ab532a950

Poznaj najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Telewizji Republika zaprasza Rafał Ziemkiewicz.

REPUBLIKA

Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

Niedziela
11:00

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Suwerenność Polski ZAGROŻONA?

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Suwerenna Polska – to nowa nazwa partii Zbigniewa Ziobry, którą ogłoszono nieprzypadkowo w święto Konstytucji 3 maja. Na uroczystą konwencję w Warszawie nie zaproszono jednak polityków Prawa i Sprawiedliwości, którzy nie szczędzili koalicjantowi **uszczypliwości**. Dlaczego ziobryści zdecydowali się zmienić partyjny szyld?

Marcin Krzeszowiec

Na warszawskiej konwencji w święto Konstytucji 3 maja politycy Solidarnej Polski oficjalnie ogłosili zmianę nazwy partii na Suwerenna Polska, ponieważ – jak ocenił Zbigniew Ziobro – „suwerenność Polski jest dziś zagrożona najbardziej od czasu upadku komunizmu", a nasz kraj stoi w obliczu dwóch niebezpiecznych procesów. – Z jednej strony Rosja prowadzi krwawą, napastniczą wojnę z naszym sąsiadem. Ta wojna może też bezpośrednio zagrażać nam, dotknąć Polaków – oby tak się nie stało, ale musimy być gotowi i przygotowani. Z drugiej strony lewicowi fanatycy w Europie Zachodniej forsują projekt zmian UE w państwo federalne, państwo pod niemieckim przywództwem – wyjaśniał lider Suwerennej Polski, który przymawiał jako ostatni.

Zbigniew Ziobro przekonywał, że „tak jak reformatorzy I Rzeczypospolitej bronili Ojczyzny przed targowiczanami, tak my dziś musimy bronić polskiej suwerenności przed niemieckimi kolaborantami w polskiej polityce. Jeśli się poddamy, nie będziemy mieli demokracji, lecz posłuszną Berlinowi tuskową sitwę" – stwierdził minister sprawiedliwości.

Dodał przy tym, że szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen „z właściwym sobie niemieckim tupetem i arogancją namaściła już Tuska na namiestnika w Polsce. Publicznie wyraziła życzenie, aby to on był premierem w naszym kraju. To pokazuje,

eprasa.pl 6ab532a950

że Niemcy traktują Tuska jak swojego agenta wpływu w Warszawie".

Półgodzinne wystąpienie lidera Suwerennej Polski – jak i pozostałych polityków tej partii –koncentrowało się głównie na zagrożeniach płynących z niemieckiej koncepcji federalizacji UE oraz na obronie narodowych atrybutów – własnej tożsamości, wiary, tradycji i sposobu życia, a także prawa m.in. do reformy sądownictwa. Poruszono również kwestie obrony polskich lasów, węgla czy złotego, a eurodeputowany Patryk Jaki przedstawił nieco zbyt idealistyczną historię dziejów Polski. – Wolność polityczna, religijna, najlepsza na świecie sztuka wojenna, kultura, samorządność – to wszystko wielkie osiągnięcia naszych przodów zebrane w testamencie, jakim była Konstytucja 3 maja – podkreślił Patryk Jaki, którego przemówienie było niewiele krótsze od wystąpienia ministra Ziobry.

Jeśli długość przemówień można byłoby powiązać z hierarchią w partii, to na trzecim miejscu znalazłby się minister Michał Wójcik, który otwierał konwencję. Przez 15 minut wiceprezes SP przypominał dokonania swojego ugrupowania, w tym m.in.: uchwalenie przepisów zwalczających wyłudzenia VAT-owskie i lichwę, walkę z mafiami handlującymi dopalaczami i lekami, wprowadzenie konfiskaty rozszerzonej i programu „Praca dla więźniów", rozszerzenie granic obrony koniecznej, powołanie komisji zajmującej się dziką reprywatyzacją, stworzenie rejestru pedofilów czy wprowadzenie kary bezwzględnego dożywotniego więzienia. – To my postawiliśmy najwięcej kryminalistów przed sądami, to dzięki nam ludzie czują się bardziej bezpieczni na ulicach polskich miast i miasteczek – przekonywał minister Wójcik.

Przypomniał też, że to jego partia miała rację, sprzeciwiając się unijnemu mechanizmowi warunkowości. – Brukselczycy dążący do jednego państwa w Europie upokarzali Polaków i upokarzają. Niektórzy mówili wprost: trzeba Polaków zagłodzić. My wam tego nigdy nie zapomnimy! My mieliśmy rację, mówiąc o tym, że Unia nie wypłaci Polakom środków z KPO. UE od miesięcy bawi się tym, upokarza nam społeczeństwo, a ich urzędnicy kłamią, mówiąc, że chodzi o praworządność. Ale tu chodzi o władzę. Oni chcą wsadzić na fotel lidera namiestnika, który ślepo będzie wykonywał ich polecenia – ocenił wiceszef SP.

> ***Tak jak reformatorzy I Rzeczypospolitej bronili Ojczyzny przed targowiczanami, tak my dziś musimy bronić polskiej suwerenności przed niemieckimi kolaborantami w polskiej polityce.***
>
> **minister ZBIGNIEW ZIOBRO**

Koronę najbardziej bojowo i konfrontacyjnie nastawionego z mówców utrzymał Janusz Kowalski. Energii tego ministra nie da się przelać na papier, ale można wspomnieć, że jednym z poruszonych przez niego tematów była właśnie energia – ta pochodząca z polskiego węgla. – Dziś w Polskę uderzają zaprzyjaźnieni z Putinem i Tuskiem eurokraci, którzy pod płaszczykiem „Fit for 55" chcą zafundować Polakom biedę – likwidację górnictwa oraz drogą energię elektryczną i ciepło. Nie ma naszej zgody na taką politykę Brukseli. [...] A przecież możemy dzięki polskim rolnikom i górnikom produkować tanią energię i ciepło z biomasy rolniczej i z polskiego węgla – grzmiał Kowalski, któremu asystowała skandująca „Polski węgiel" sala.

Do około dwóch tysięcy zebranych na konwencji działaczy przemawiali również ministrowie Jacek Ozdoba, Sebastian Kaleta i Michał Woś, a także europosłanka Beata Kempa.

Sceptyczny koalicjant

Na konwencję swojego politycznego sojusznika zareagowali politycy Prawa i Sprawiedliwości. Niektórzy z nich nie szczędzili uszczypliwości, jak marszałek Ryszard Terlecki. „Mała partia, ok. 1 proc. poparcia, ogłasza, że to ona będzie bronić suwerenności Polski? Zmiana nazwy nic nie zmieni. Tylko Prawo i Sprawiedliwość może zapewnić Polsce wolność i rozwój" – skomentował na Twitterze polityk PiS.

Zdziwienie zmianą partyjnego szyldu wyraził również rzecznik PiS Rafał Bochenek, który stwierdził na antenie radiowej Jedynki, że Solidarna Polska to „rozpoznawalna marka" funkcjonująca w polityce od wielu lat, „co zawsze ma znaczenie". Pytany o stanowisko prezesa PiS rzecznik partii przekazał, że Jarosław Kaczyński ocenił posunięcie ziobrystów jako „mocno ryzykowne", szczególnie w trakcie de facto kampanii wyborczej.

Partyjna rewitalizacja

Zmiana nazwy i pokaźna konwencja Suwerennej Polski miała na celu odświeżenie wizerunku partii Zbigniewa Ziobry w obliczu jesiennych wyborów parlamentarnych. Przebicie się do mediów, zaznaczenie swojej obecności, a także jasne przedstawienie swojej światopoglądowej wykładni przez polityków Suwerennej Polski to szansa na dotarcie do nowych wyborców, a nawet urwanie nieco elektoratu swoim koalicjantom. Zbigniew Ziobro chciał w ten sposób wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną w nadchodzących rozmowach o listach wyborczych z Prawem i Sprawiedliwością i ewentualnie przygotować grunt pod plan B, czyli samodzielny start w październikowych wyborach.

eprasa.pl 6ab532a950

Z korzyścią dla POLSKIEGO WĘGLA

Rozporządzenie metanowe w wersji zaproponowanej przez Unię Europejską oznaczałoby likwidację polskiego górnictwa węglowego, katastrofę dla Górnego Śląska i dla Polski. Dzięki sprawnej i zgodnej akcji związkowców i polityków udało się uniknąć katastrofy. Po wielu miesiącach trudnych negocjacji Parlament Europejski przyjął dokument zawierający zapisy korzystne dla Polski. O przebiegu tych negocjacji i sukcesie polskich eurodeputowanych z europosłanką **Jadwigą Wiśniewską** rozmawia **Teresa Wójcik**.

– Parlament Europejski w głosowaniu plenarnym 9 maja przyjął sprawozdanie w sprawie rozporządzenia metanowego. Jakie są ostatecznie normy redukcji emisji metanu? Czy został zmieniony system kar za przekroczenie tych norm?

– Przyjęcie rozporządzenia w wersji zaproponowanej przez Komisję Europejską oznaczałoby de facto wyrok dla polskiego górnictwa. Nie mogliśmy się na to zgodzić. Po wielu miesiącach żmudnych oraz trudnych negocjacji Parlament Europejski przyjął raport w sprawie rozporządzenia metanowego, który zawiera zapisy korzystne dla polskiego sektora górniczego. Aż dziesięciokrotnie podniesiony został dopuszczalny wskaźnik emisji metanu – z pół tony w pierwotnej wersji do pięciu ton metanu na tysiąc ton wydobywanego węgla. Niezwykle istotny jest także zapis mówiący o tym, że emisyjność będzie liczona na poziomie operatora, a nie każdej kopalni. Jest to bardzo dobra wiadomość dla podmiotów prowadzących kilka kopalń. Ponadto utrzymano derogację dla węgla koksowego, który widnieje na liście europejskich surowców krytycznych. Zamieniono również kary za emisję metanu na opłaty, które zasilą budżet państwa, a następnie będą przekazywane kopalniom na rozwój technologii umożliwiających skuteczniejsze wychwytywanie metanu. Do tego zyskujemy czas na przeprowadzenie transformacji. To bardzo dobre rozwiązania.

– Czy można ocenić, że jest to zwycięstwo rozsądku nad ideologią? Jakie te przyjęte poprawki mają znaczenie dla Polski i dla naszego górnictwa węgla kamiennego? Czy nie będziemy musieli likwidować śląskich kopalń?

– Z całą pewnością udało się wynegocjować i przyjąć rozporządzenie, które zawiera zapisy korzystne dla polskiego sektora górniczego. To duży sukces zarówno polskiego rządu, jak i polskich europosłów różnych frakcji, którzy przekonali swoje rodziny polityczne, by poprzeć ważne z punktu widzenia Polski poprawki. Żeby mówić o zwycięstwie rozsądku nad ideologią, tak naprawdę musielibyśmy dokonać rewizji całej polityki klimatycznej, a zwłaszcza Pakietu „Fit for 55”.

eprasa.pl 6ab532a950

Fot. arch. Jadwigi Wiśniewskiej

eprasa.pl 6ab532a950

Rozporządzenie metanowe jest oczywiście przejawem trzeźwego myślenia, ale takich zdroworozsądkowych decyzji w PE potrzeba więcej. Jednak patrząc na dotychczasowe decyzje KE i komisarza Timmermansa, który jest „twarzą" i motorem napędowym restrykcyjnej polityki klimatycznej UE, na odtrąbienie sukcesu jest jeszcze zbyt wcześnie. Przypomnę, że Parlament Europejski głosami liberalno-lewicowej większości dał zielone światło dla Pakietu „Fit for 55". Niemniej jednak trzeba zauważyć, że 9 maja, w Dniu Europy, PE przyjął kompromis, który jest korzystny dla Polski. Powtórzę – zabezpiecza nasz sektor górniczy i, co bardzo ważne, pozwala ochronić miejsca pracy. Polskie kopalnie mogą więc dalej wydobywać węgiel i dokonywać modernizacji, zgodnie z zawartym porozumieniem społecznym. Mamy zatem więcej czasu na przeprowadzenie transformacji energetycznej.

– Jakie były wyniki głosowania i jak głosowali europosłowie z poszczególnych frakcji w Parlamencie Europejskim?

– Parlament Europejski niemalże jednogłośnie opowiedział się za przyjęciem raportu w sprawie rozporządzenia metanowego – dokładnie 499 europosłów z prawie wszystkich grup politycznych, od EPP*, poprzez Grupę EKR*, aż po Grupę Zielonych zagłosowało za jego przyjęciem. 73 europosłów, głównie z Grupy ID*, zagłosowało przeciwko.

– A jak głosowali europosłowie z Polski? Na czym polegała rola naszych posłów w komisjach, które zajmowały się w PE ostateczną redakcją rozporządzenia metanowego?

– Trzeba podkreślić, że wokół rozporządzenia metanowego od początku panowała ponadpartyjna zgoda, którą po raz pierwszy wyraziliśmy podczas spotkania ze stroną społeczną w Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności. To właśnie wtedy zobowiązaliśmy się do przekonania swoich grup politycznych w PE, aby poparły kluczowe dla Polski zapisy. Kluczowe były także negocjacje w ramach komisji parlamentarnych. Negocjacje wymagały licznych spotkań zarówno na poziomie sprawozdawców, jak i spotkań bilateralnych. W efekcie najpierw połączone komisje ITRE i ENVI – tj. komisja przemysłu i komisja środowiska – przegłosowały kompromisowe poprawki, a potem rozporządzenie w korzystnym dla Polski kształcie przyjął Parlament. Niemal wszyscy polscy europosłowie zagłosowali za jego przyjęciem.

– Jakie znaczenie miał zdecydowany protest NSZZ „Solidarność" i innych górniczych związków zawodowych?

– Z całą pewnością był to ważny impuls do podjęcia rozmów ponad podziałami, które były trudne, ale niezbędne, by obronić polskie górnictwo. Spotkanie ze stroną społeczną w Katowicach dało nam, europarlamentarzystom, silny argument w negocjacjach dotyczący szczegółowej analizy kosztów społecznych, które wynikałyby z wprowadzenia w życie pierwotnego tekstu rozporządzenia, którego skutki byłyby katastrofalne zarówno dla polskich kopalń, jak i górniczych rodzin. Ponadto pierwotne zapisy rozporządzenia złamałyby zawartą wcześniej umowę społeczną. Jak widać, presja rządu, związków zawodowych i polskich europosłów przyniosła dobre owoce

– A uchwała Sejmu RP?

– Był to kolejny ważny krok w toczących się negocjacjach, zwłaszcza że także i tym razem polscy posłowie mówili jednym głosem. Uchwała Sejmu RP w sprawie rozporządzenia metanowego została przecież przyjęta niemalże jednogłośnie. Był to jednocześnie sygnał dla europosłów, jakie stanowisko w tej kwestii prezentują ich partie polityczne.

– To jeszcze nie koniec procedury w Unii Europejskiej w sprawie redukcji emisji metanu. Teraz kolej na negocjacje z Radą. Jakie są szanse na utrzymanie decyzji Parlamentu Europejskiego? Kiedy zapadnie ostateczna decyzja i od kiedy będzie obowiązywać?

– Następnym etapem unijnej procedury legislacyjnej są negocjacje trójstronne, czyli trilogi: Parlament Europejski, Rada Europejska i Komisja Europejska. W związku z tym, że stanowisko Rady dotyczące węgla jest zbieżne ze stanowiskiem Parlamentu, nie powinno być większych trudności. Możemy spodziewać się, że te negocjacje będą przebiegać pomyślnie z punktu widzenia Polski, gdyż Parlamentu oraz Rady nie dzielą w tym temacie znaczące różnice. Co do terminów to nie znamy jeszcze daty rozpoczęcia trilogów, możliwe, że negocjacje potrwają nawet kilka miesięcy. Rozporządzenie wejdzie w życie dopiero po ich zakończeniu, czyli najprawdopodobniej w 2024 roku.

Rozporządzenie metanowe jest przejawem **trzeźwego myślenia**, ale patrząc na dotychczasowe decyzje KE i komisarza Timmermansa, na odtrąbienie sukcesu jest zbyt wcześnie.

* Grupa EPP – Grupa Europejskiej Partii Ludowej; Grupa EKR – Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów; Grupa ID – Grupa Tożsamość i Demokracja.

eprasa.pl 6ab532a950

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Koniec pewnej epoki

Jestem na powrót w Milwaukee i jestem zszokowany brakiem zainteresowania lokalnej społeczności polskimi sprawami. Przy kompletnym braku przywództwa na poziomie krajowym i lokalnym polskość w Stanach Zjednoczonych stacza się po równi pochyłej w kierunku pogoni za gadżetami po pandemicznej rzeczywistości. Czekam na jakieś obiektywne, nie kierowane jakąkolwiek ideologią, badania na temat tego, co zrobiła z nami pandemia? Jak zmieniła nasze relacje międzyludzkie? Dlaczego etos pracy upadł w USA właśnie po pandemii? Wisconsin na mapie polskości w USA odgrywało jedną z najważniejszych ról. W Wisconsin co dziewiąta osoba ma polskie pochodzenie, jednak brak umiejętności posługiwania się językiem polskim i odcięcie od starego kraju spowodowało szybką asymilację tej grupy. To tutaj działali charyzmatyczni księża katoliccy i narodowi: Wacław Kruszka, Józef Dąbrowski i wielu innych. Skupiali polskich emigrantów wokół budowanych kościołów, przy których były szkoły przygotowujące dzieci do życia w nowej ojczyźnie i w nowych warunkach kulturowych i ekonomicznych. W samym Milwaukee, które wkrótce wyrosło na centrum stanu, polscy emigranci pozostawili 18 pięknych zabytkowych pod względem architektury i kultury duchowej kościołów. Pierwsze pokolenia wypracowywały pozycję dla swoich następców, którzy zajmowali stanowiska na poziomie lokalnym, stanowym (Michał Kruszka – pierwszy polski senator stanowy, założyciel i redaktor naczelny „Kuryera Polskiego") i na poziomie federalnym (Klemens Zabłocki – najbardziej znany kongresmen USA). Byli sędziami, tak jak dziekan prawa na Marquette University Franciszek Świetlik, prawnikami, wydawcami, właścicielami przedsiębiorstw, znanymi artystami, tak jak królowa shimmy Gilda Grey (Marianna Michalska), i naukowcami. Tutaj w jeziorze Michigan łowili ryby Kaszubi. Każde pokolenie polskich emigrantów pracowało dla Polski. Tutaj wychodziła gazeta codzienna „Kuryer Polski" (1888–1962), która swoim zasięgiem obejmowała całe Stany Zjednoczone. Do dziś wychodzi „Gwiazda Polarna". Z Wisconsin wysłano ponad 1000 ochotników do Błękitnej Armii, to tutaj powstał słynny znaczek milenijny z orłem w koronie z krzyżem. Tutaj działały polskie organizacje, towarzystwa, chóry, teatry i polskie biznesy. Tutaj przeniesiono z Polski pomysł sutereny, aby Amerykanie odkryli w tym pomyśle tzw. polish flat, czyli mieszkanie w dole domu, bo góra szła na wynajem. Tutaj swoim pięknem ciągle przyciąga bazylika św. Jozefata i liczne inne polskie kościoły. Warto wspomnieć, że pierwszym, który napisał o Ince Siedzikównie i „żołnierzach wyklętych", był płk Edmund Banasikowski (charyzmatyczny prezes KPA w Wisconsin) w swojej książce: „Na zew Ziemi Wileńskiej". To tutaj powstała najważniejsza książka polskiej geopolityki mówiąca o Międzymorzu: „Józef Piłsudski, europejski federalista, 1918-1922" wydana po angielsku przez Hoover Institution Press, Stanford University, w 1969 roku. Autorem tej ważnej książki był Marian Kamil Dziewanowski, pisarz i dziennikarz, uczestnik kampanii wrześniowej, oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, profesor Uniwersytetu w Bostonie i Uniwersytetu Stanu Wisconsin w Milwaukee. Dziś redaguję nekrolog ppłk. Leonarda Jędrzejczaka, bydgoszczanina jak ja, który był ostatnim weteranem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w Wisconsin. To koniec pewnej epoki.

eprasa.pl 6ab532a950

Synchronizacja: F-16V i F-35?

General Dynamics F-16 Fighting Falcon – czyli Walczący Sokół. Po ostatniej rekonstrukcji ma przydomek „Viper", co po polsku znaczy „żmija". **W Polsce jednak nazwano go „Jastrzębiem"**. Samolot wielozadaniowy, zaprojektowany i jakiś czas produkowany przez amerykańską wytwórnię General Dynamics. Od 1993 roku jego produkcję przejął Lockheed Corporation, obecnie Lockheed Martin (w roku 1995 Lockheed połączył się z Martinem Mariettą, tworząc koncern Lockheed Martin). Myśliwiec 4. generacji, obecnie konfigurowany do generacji 4,5 jako F-16V.

Teresa Wójcik

Fot. Mcs1 Joseph R. Vincent / Zuma Press / Forum

eprasa.pl 6ab532a950

Od drugiej połowy lat 70. XX wieku wyprodukowano ponad 4500 wielozadaniowych myśliwców F-16. Kolejne konfiguracje maszyny, realizowane w trakcie wielu lat produkcji, trudno wyliczyć. Podstawowa koncepcja militarna tego samolotu bojowego to doktryna elastycznego reagowania polegająca na dostosowaniu środków walki do zagrożenia. Zakup F-16V lub modernizacja F-16 do tej wersji ma sporo sensu. Byłby doskonałym uzupełnieniem myśliwców F-35. Także dlatego, że F-16V dysponuje wysokosprawnym systemem łączności, który umożliwia szybką wymianę informacji m.in. właśnie z myśliwcami F-35, zwiększając świadomość sytuacyjną pilota.

F-16 wszedł do służby w armii Stanów Zjednoczonych w 1978 roku i od tamtego czasu doczekał się całego portfela ulepszeń, a nawet nowych wersji, dzięki którym do dziś może rywalizować w powietrzu z innymi nowoczesnymi konstrukcjami. W polskiej armii mamy wersję F-16C/D, którą zaczęliśmy wprowadzać do służby w siłach powietrznych w 2006 roku. Tymczasem firma Lockheed Martin od kilku lat prowadzi już sprzedaż najnowszej wersji skonfigurowanej: F-16V.

Awans do generacji 4,5

Konfiguracja F-16V obejmuje liczne ulepszenia zaprojektowane tak, aby utrzymać F-16 na czele militarnego międzynarodowego bezpieczeństwa lotniczego. Wzmacnia jego pozycję czołowego na świecie, sprawdzonego w boju, wielozadaniowego samolotu myśliwskiego, zaliczanego do 4,5 generacji głównie dzięki wprowadzeniu najnowszej technologii cyfrowej. Innowacja jest wprowadzana w nowo produkowanych samolotach tej serii, ale także może zostać wykorzystana do skonfigurowania starszych F-16. Budzi ona duże zainteresowanie, ponieważ F-16V zapewnia znacznie bardziej zaawansowane możliwości bojowe w skalowalnym i przystępnym cenowo pakiecie.

Zintegrowane nowe rozwiązania F-16

Konfiguracja F-16V to głównie nowe cyfrowe rozwiązania. Jej rdzeniem jest radar Active Electronically Scanned Array (AESA), nowoczesny komercyjny podsystem awioniki. Pamiętajmy, że awionika to kategoria systemów i urządzeń elektronicznych zaprojektowanych specjalnie do użytku w lotnictwie. Szczególnie obecnie krytyczna, zainstalowana w samolocie lub statku kosmicznym może obejmować sterowanie silnikami, systemy sterowania lotem, nawigację, komunikację, rejestratory lotu, systemy oświetlenia, wykrywanie zagrożeń, układy paliwowe, elektrooptykę (EO/IR), radary pogodowe, monitory wydajności i systemy, które wykonują setki zadań związanych z zarządzaniem misjami i lotami.

Do najważniejszych rozwiązań awioniki F-16V należy oparty na gotowych produktach (COTS – Commercial off-the-shelf), wielkoformatowy wyświetlacz o wysokiej rozdzielczości oraz magistrala danych o bardzo dużej objętości i szybkości. Jego możliwości operacyjne są zwiększane dzięki łączu danych Link-16, zaawansowanemu celownikowi Sniper, wysokorozwiniętej broni, precyzyjnej nawigacji GPS i automatycznemu systemowi unikania kolizji z ziemią (Auto GCAS).

Kolejne nowe rozwiązanie to zaawansowany radar APG-83 AESA (firma Northrop Grumman). Zapewnia pilotom większą świadomość sytuacyjną, wysoką elastyczność i szybsze namierzanie celów w każdych warunkach pogodowych. APG-83 AESA zapewnia pilotom także nieosiągalne dotychczas rozeznanie szczegółów obszaru docelowego w operacji bojowej oraz cyfrowe mapy, które można dostosować do potrzeb operacyjnych dzięki funkcji obracania i powiększania. Ponadto APG-83 AESA zapewnia samolotom F-16V zastosowanie radaru myśliwskiego 5. generacji, dzięki podobieństwom sprzętu i oprogramowania do radarów F-22 oraz F-35 AESA.

Tak więc radar APG-83 AESA umożliwia w walce większy zasięg wykrywania i śledzenia, licz-

KONFIGURACJA F-16V OBEJMUJE LICZNE ULEPSZENIA ZAPROJEKTOWANE TAK, ABY UTRZYMAĆ F-16 W CZOŁÓWCE MILITARNEGO BEZPIECZEŃSTWA LOTNICZEGO.

eprasa.pl 6ab532a950

ne ścieżki celów (ponad 20 takich ścieżek), mapy radaru z syntetyczną aperturą (SAR) o wysokiej rozdzielczości do precyzyjnych uderzeń w każdym środowisku. Pozwala na „przeplatane" loty powietrze-powietrze i operacje w celu poprawy świadomości sytuacyjnej, skuteczności operacyjnej walki i przeżywalności pilota. Daje solidną ochronę cyfrową podczas wykonywania czynności w środowiskach o dużej częstotliwości radiowej (RF). APG-83 AESA zapewnia również większą ogólną niezawodność i dostępność systemu radarowego myśliwca – trzy do pięciu razy większą niż starsze radary MSCAN.

Zwiększona świadomość pola walki – pierwszy F-16V w powietrzu

Inną kluczową cechą wprowadzonej konfiguracji F-16V jest nowy centralny wyświetlacz na cokole (CPD), który zapewnia pilotom krytyczne obrazy taktyczne na ekranie o wysokiej rozdzielczości (6″ na 8″). Wyświetlacz o tak wysokiej rozdzielczości umożliwia pilotowi pełne wykorzystanie danych AESA i kapsuły celowniczej. Nowy wyświetlacz CPD pozwala na obrazowanie kolorowych ruchomych map, większe i łatwiejsze w zarządzaniu wyświetlacze sytuacji powietrze-powietrze, daje funkcję zoomu, z możliwością przełączania informacji między wyświetlaczami oraz cyfrowe wyświetlanie danych przyrządów pokładowych. CPD jest również kompatybilny z systemem obrazowania noktowizyjnego (NVIS).

F-16 PROJEKTOWANY JAKO MASOWY I NIEDROGI LEKKI MYŚLIWIEC WYEWOLUOWAŁ W BOJOWY, BARDZO SKUTECZNY SAMOLOT WIELOZADANIOWY.

Lockheed Martin odnotował pierwszy pomyślny lot F-16V w październiku 2015 roku. Myśliwiec dysponował zaawansowanym radarem kierowania ogniem właśnie APG-83 AESA. To był jakościowy skok w możliwościach dość wiekowego już F-16. To jest radar 5. generacji do kierowania ogniem powietrze-powietrze i powietrze-ziemia. Northrop Grumman dostarcza również te radary AESA dla samolotów F-22 Raptor i F-35 Lightning II. Firma Lockheed Martin wykonała również ponad 27 000 godzin symulowanego lotu w samolocie. Przeanalizowano dane w celu określenia jego trwałości po znacznym przekroczeniu pierwotnego okresu eksploatacji. Testy odporności dają pewność, że myśliwiec F-16V będzie odgrywał ważną rolę w zapewnianiu bezpieczeństwa walki w nadchodzących latach. Dowodzą, że F-16V jest udanym krokiem w ewolucji najskuteczniejszego dotychczas na świecie myśliwca wielozadaniowego.

Zakup nowych F-16V i/lub modernizację do standardu „V" starszych F-16 realizuje obecnie siedem państw: Bahrajn, Grecja (modernizacja 122 myśliwców F-16 starszych serii), Republika Południowej Korei (modernizacja 134 myśliwców F-16 starszych serii), Tajwan (zakup 66 nowych F-16V), Słowacja, Bułgaria i Maroko. Jordania planuje modernizację do standardu „V" posiadane F-16C/D, jednak umowy w tej sprawie dotąd nie zawarto. Turcja w 2021 roku wnioskowała do Białego Domu o zakup 40 nowych F-16V i modernizację do tego standardu większości posiadanej floty starszej generacji F-16 (blisko 80 myśliwców). Biały Dom wyraził zgodę na modernizację starszych

W SŁUŻBIE SIŁ POWIETRZNYCH 26 PAŃSTW ZNAJDUJE SIĘ OKOŁO 4000 MYŚLIWCÓW F-16, KONSTRUKCJI SAMOLOTU WIELOZADANIOWEGO, KONCEPCYJNIE POCHODZĄCEJ Z DRUGIEJ POŁOWY LAT 70.

eprasa.pl 6ab532a950

F-16 (sprzedaż pakietu wyposażenia i oprogramowania do modernizacji myśliwców F-16C/D, modernizacja do wykonania w tureckich zakładach lotniczych), jednak nie zaakceptował zakupu przez Ankarę 40 nowych samolotów F-16V. Komisja Senatu USA ds. stosunków międzynarodowych odmówiła zgody na obie transakcje.

F-35 i F-16V

Gdy w 2015 roku z przyzakładowego lotniska koncernu Lockheed Martin w Fort Worth w Teksasie wzbił się w powietrze demonstrator wielozadaniowego myśliwca F-16V, pojawił się problem. Dlaczego Lockheed Martin promuje konkurencję dla swojego najnowszego osiągnięcia – maszyny 5. generacji F-35 Lightning II?

Nie ma co ukrywać, że F-16 to konstrukcja dziś już całkiem leciwa. Jego początki, włącznie z rozważaniem samej koncepcji, sięgają przełomu lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Cała historia jest niezwykła z uwagi na wyjątkowo kreatywną ewolucję maszyny. Projektowany jako masowy i niedrogi lekki myśliwiec wyewoluował w bojowy, bardzo skuteczny samolot wielozadaniowy. Obecnie też trudno go nazwać „niedrogim". Okazał się za to na tyle efektywny bojowo i kosztowo, że dotychczas zakupiło go 26 państw na całym świecie – od niewielkich i średnio zamożnych począwszy, na państwie producenta – Stanach Zjednoczonych – kończąc. W służbie sił powietrznych tych 26 państw znajduje się około 4000 myśliwców. F-16 różnych serii przez wiele lat zapewniały siłom zbrojnym Zachodu przewagę nad użytkownikami myśliwców produkcji sowieckiej (rosyjskiej) i chińskiej.

Ta sytuacja od pewnego czasu ulega jednak zmianie. Do coraz liczniejszych państw – głównie za sprawą Rosji – trafiają rakietowe systemy obrony przeciwlotniczej, które mogą nawet uniemożliwić F-16 wykonywanie ich zadań ofensywnych. Wiele wskazuje na to, że w nadchodzących latach taka sytuacja będzie coraz bardziej skomplikowana w związku ze wzrostem zaawansowania technicznego lotnictwa militarnego Chin.

MYŚLIWIEC F-16V BĘDZIE ODGRYWAŁ WAŻNĄ ROLĘ W ZAPEWNIANIU BEZPIECZEŃSTWA WALKI W NADCHODZĄCYCH LATACH.

Większość ekspertów lotniczych wysoko ocenia F-35, ale na Zachodzie są też politycy mający odmienne zdanie. Trudno powiedzieć, czy jest ono podyktowane sumiennym obiektywizmem, czy... motywowane interesem rodzimego przemysłu lotniczego. Do tego rządy podpisujące kontrakt są świadome, że na dostawy F-35 trzeba czekać dość długo. Chyba że krótszego czasu potrzebuje polityka Waszyngtonu, NATO lub „szczególne zagrożenie".

Zresztą zgodnie z doktryną Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych (USAF – United States Air Force) taką przewagę miała zapewnić synchronizacja działań F-35 z wyspecjalizowanymi w tym celu F-22 Raptor. Jednak te maszyny są niedostępne poza USA.

Trochę o zaletach F-35

Wśród niektórych sojuszników krąży powiedzenie: „Wprawdzie nie produkujemy F-35, ale produkujemy jego ważne części". To się nazywa udział w programie F-35, bardzo cenne rozwiązanie. Kraj w nim uczestniczący jest beneficjentem: nowe miejsca pracy (stałe, dobrze płatne zatrudnienie), dostęp do najnowszych technologii i do kredytów bez wybrzydzania i ograniczeń obrońców klimatu. Nikt też nie zwraca uwagi na konieczność redukcji emisji oraz

ZESPÓŁ PRATT & WHITNEY SPROSTAŁ INTERESUJĄCEMU WYZWANIU INŻYNIERSKIEMU. STWORZYŁ SILNIK – A WIĘC TEŻ SAMOLOT – PRAKTYCZNIE NIEWYKRYWALNY DLA RADARÓW.

eprasa.pl 6ab532a950

na energochłonność w sektorach i zakładach pracujących dla produkcji lotniczej. Pratt & Whitney buduje silnik samolotu F-35. Collins Aerospace robi wskaźniki nahełmowe, które pokazują pilotom, co dzieje się na otaczającym ich niebie. Raytheon Missiles & Defense produkuje precyzyjną broń używaną do walki powietrznej i atakowania celów naziemnych. A Raytheon Intelligence & Space wytwarza system nawigacyjny, który pomaga lądować na lotniskowcach oraz lotniskach polowych.

Przed F-35 postawiono bardzo ambitne zadania. Musi radzić sobie doskonale w walce powietrznej, precyzyjnie atakować cele naziemne w każdych warunkach pogodowych, wlatywać niepostrzeżenie w obszary antydostępowe wroga i nie tylko wroga. Mieć niedoścignioną „świadomość sytuacyjną", czyli dane dotyczące tego, co dzieje się wokół samolotu, oraz lądować praktycznie wszędzie, gdzie wymaga wojsko. Musi też mieć wysoką „przeżywalność", co jest wojskowym terminem oznaczającym zdolność do uniknięcia ataku oraz kontynuowania operacji po zaatakowaniu.

Amerykańskie Siły Lotnicze (USAF) tak naprawdę kupują F-35, żeby stał się koniem pociągowym ich floty myśliwców. Przewiduje się, że będą używać tych myśliwców przez większość XXI wieku. Stawiają też na ten myśliwiec inne kraje: siły zbrojne Wielkiej Brytanii, Włoch, Holandii, Australii, Norwegii, Danii, Kanady, Izraela, Japonii, Korei Południowej, Grecji, Polski i Belgii. Albo już korzystają z F-35, albo mają to w planach.

AMERYKAŃSKIE SIŁY LOTNICZE KUPUJĄ F-35, ŻEBY STAŁ SIĘ KONIEM POCIĄGOWYM ICH FLOTY MYŚLIWCÓW. ZAPEWNE BĘDĄ UŻYWAĆ TYCH MYŚLIWCÓW PRZEZ WIĘKSZOŚĆ XXI WIEKU.

Prawie niewidzialny

Zespół Pratt & Whitney sprostał interesującemu wyzwaniu inżynierskiemu. Stworzył silnik – a więc też samolot – praktycznie niewykrywalny dla radarów. Jest to szczególnie ważne, ponieważ jednym z głównych zadań F-35 jest prowadzenie operacji na terytorium wroga. Wojskowi stratedzy nazywają je „misjami w środowisku nasyconym środkami bojowymi, mogącymi uniemożliwić lub utrudnić dostęp i przetrwanie". Myśliwcowi F-35 zagrażać będą wszystkie typy pocisków ziemia-powietrze lub powietrze-powietrze. Wymaga to własności „stealth" – dlatego F-35 przenosi uzbrojenie w komorach wewnętrznych, aby zachować swoją przewagę nad radarami – oraz zdolności zwalczania wroga poza zasięgiem wzroku. Tu mamy też pocisk AMRAAM z głowicą radiolokacyjną samonaprowadzającą półaktywnie, pozwalającą pilotowi zaatakować przeciwnika z bardzo dużej odległości i odlecieć, zanim cokolwiek mu zagrozi (zaleta „odpal i znikaj"). Taka przewaga jest konieczna w walce XXI wieku. Jeśli chodzi o cele naziemne, F-35 może przenosić inteligentną broń Storm-Breaker z głowicą samonaprowadzającą. Ma jeszcze jedną zdolność uderzeniową: może dostarczać dane dotyczące wyboru celów i sposobów ich niszczenia oraz naprowadzać odpalane z ziemi pociski – także drony – do celów znajdujących się za horyzontem.

UDZIAŁ W PROGRAMIE F-35 TO CENNE ROZWIĄZANIE. KRAJ UCZESTNICZĄCY JEST BENEFICJENTEM: NOWE, STAŁE I DOBRZE PŁATNE MIEJSCA PRACY, DOSTĘP DO NAJNOWSZYCH TECHNOLOGII I DO KREDYTÓW.

eprasa.pl 6ab532a950

XXIV PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

MIĘDZYNARODOWA SPARTAKIADA

9-11 CZERWCA 2023

OSTRÓW PIECKOWSKI

9.06.2023, PIĄTEK

9:15 UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE SPARTAKIADY

10:00 ROZPOCZĘCIE ROZGRYWEK PIŁKI NOŻNEJ (dwa boiska)

10:30 ROZPOCZĘCIE ROZGRYWEK PIŁKI SIATKOWEJ KOBIET

10:15 BIEG PRZEŁAJOWY KOBIET I MĘŻCZYZN

11:30 RZUT LOTKĄ

15:30 PIŁKA NOŻNA SIATKOWA (cd. rozgrywek)

16:00 RZUT KULAMI

10.06.2023, SOBOTA

10:00 PIŁKA SIATKOWA MĘŻCZYZN

10:30 TENIS STOŁOWY KOBIET I MĘŻCZYZN

11:30 RZUT PIŁKĄ DO KOSZA

16:00 PIŁKA SIATKOWA MĘŻCZYZN (cd. rozgrywek)

16:30 SZTAFETA REKREACYJNA

20:15 DEKORACJA ZWYCIĘZCÓW
(oficjalne zakończenie spartakiady)

HONOROWY PATRONAT

WŁADYSŁAW ŻMUDA

SPONSOR TURNIEJU

NSZZ „Solidarność" Agryf Szczecin

PARTNER SPARTAKIADY

LOTTO

PATRONAT MEDIALNY

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

SIŁA!

eprasa.pl 6ab532a950

Czy Szwecja podąży za Albionem?

Liderzy prawicowej partii Szwedzcy Demokraci zaczęli **wzywać Szwedów do oceny członkostwa ich kraju w Unii** Europejskiej. Argumenty – żywo przypominające te, które wykorzystywali zwolennicy brexitu – to przede wszystkim przesunięcie ośrodka władzy do Brukseli i coraz silniejsze ubezwłasnowolnienie Szwedów. I choć rządząca w kraju lewica przestrzega przed pomysłem prowadzenia svexitu, **trudno znaleźć jej kontrargumenty** popierające pozostanie Szwedów we Wspólnocie Europejskiej.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Sprawa kraju Karola Gustawa i coraz silniejszych w szwedzkim społeczeństwie antyunijnych nastrojów przeraziła Komisję Europejską, szczególnie że w Brukseli do dzisiaj pamięta się brytyjską kampanię przeciwko Unii oraz referendum, w którym mieszkańcy Wysp Brytyjskich w zauważalnej większości uznali, że Zjednoczone Królestwo zostało pozbawione niezależności przez niemiecko-francuski dyktat w tak dużym stopniu, że warto było zaryzykować dobrobyt i tanią siłę roboczą z krajów Europy Środkowej i Wschodniej na rzecz odzyskania pełni niezależności. W przypadku brexitu projekt odejścia ze Wspólnoty przerósł obie strony – nie tylko Komisję Europejską, która nie potrafiła wynegocjować warunków życia dla milionów obywateli Europy, przede wszystkim studentów (1 stycznia 2021 roku z dnia na dzień skończyło się współfinansowanie nauki przez Koronę Brytyjską i wielu z nich musiało wrócić na kontynent i poszukać alternatyw dla czołowych brytyjskich uniwersytetów), ale również rząd Wielkiej Brytanii, który prowadził negocjacje w taki sposób, że gospodarka brytyjska pogrążyła się w kryzysie na długi rok. Szwedzcy konserwatyści zapewniają, że lekcję z Londynu odrobili i choć nie ma mowy o odejściu z UE w sposób, w jaki uczynił to Londyn, mariaż Sztokholmu z Brukselą również musi zostać zakończony.

eprasa.pl 6ab532a950

Przekazywanie władzy Brukseli

„Do Brukseli trafiło tak dużo władzy, że konieczność rozpisania drugiego, nowego referendum w sprawie członkostwa naszego kraju z UE wydaje się narodowym i patriotycznym obowiązkiem" – uważa Ulrik Petersson, lider Szwedzkich Demokratów, który w specjalnym otwartym liście wzywa szwedzkich polityków do przeprowadzenia uczciwej oceny obecności Szwecji w UE.

„Nadszedł czas, aby Szwecja opuściła Unię Europejską, podobnie jak wcześniej Wielka Brytania. Nowe referendum w sprawie członkostwa w UE powinno odbyć się jak najszybciej" – pisze Petersson. „Szwedzcy politycy wpisali członkostwo w UE w konstytucji. Oznacza to, że do zmiany decyzji wymagana jest większość dwóch okresów mandatu, zanim będzie można nawet rozpocząć wypłatę. Szwecja powinna opuścić UE, ponieważ szacuje się, że członkostwo brutto będzie kosztować Szwecję w tym roku blisko 40 miliardów koron, a opłata ma jeszcze wzrosnąć w nadchodzących latach. Lepiej te pieniądze zainwestować w biednych krajach, a w Szwecji w szkoły i opiekę społeczną. Musimy powstrzymać przekazanie władzy Brukseli [...]. Szwecja po prostu oddała znaczną część swojego prawa do decydowaniu o sobie. Nawet jeśli jesteśmy reprezentowani w Unii przez naszych polityków, to jesteśmy o wiele za mali, aby móc coś realnie zmienić. Oznacza to, że niemieccy, polscy czy francuscy politycy mogą w praktyce decydować, jaki samochód będziesz mógł kupić, ile kosztować będzie benzyna albo jakie drzewo będziesz mógł wyciąć na własnej działce" – dodaje w liście Petersson.

Koronnym argumentem konserwatystów jest sytuacja migracyjna w Szwecji, nad którą ten kraj skandynawski stracił kontrolę już wiele lat temu. Szwedzkie miasta zasiedlane są przez setki tysięcy imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, których do Europy zaprosiła była niemiecka kanclerz Angela Merkel.

Konieczne rozwiązanie problemu

To przede wszystkim do Skandynawii trafiali uchodźcy z północnej Afryki – głównie ze względu na bardzo bogate programy pomocy socjalnej.

SZWEDZKIE MIASTA ZASIEDLANE SĄ PRZEZ SETKI TYSIĘCY IMIGRANTÓW Z BLISKIEGO WSCHODU I AFRYKI PÓŁNOCNEJ.

Jeszcze półtora roku temu rząd w Sztokholmie wierzył w asymilację przyjezdnych – wydawało się nawet, że imigranci będą świetnym antidotum na pogarszającą się od lat sytuację demograficzną Szwedów. Czas pokazał jednak, że w wielu miejscach na mapie kraju potomkowie Wikingów stali się bardziej gośćmi niż gospodarzami. Lokalne gazety informowały nawet o sytuacjach, w których do części dzielnic Malmö czy Sztokholmu bały się wjeżdżać radiowozy lokalnej policji. Zresztą sami policjanci miejscy (odpowiednik polskich strażników miejskich) nie widzieli powodu, żeby się tam pojawiać, skoro dzielnica zarządzała się sama. Dopóki przyjezdni nie pojawiali się na rdzennie szwedzkich osiedlach zbudowanych specjalnie dla klasy średniej, nikt im nie wchodził w drogę.

Sztokholm próbował rozmawiać o problemie na forach unijnych, ale został on przez brukselską administrację zamieciony pod dywan. Dzisiaj próba jakiejkolwiek wypowiedzi oceniającej inaczej niż dobrze masowy napływ arabskojęzycznych imigrantów do Europy kończy się zarzutem jawnego czy utajonego rasizmu. Bezspornie jednak nadreprezentacja imigrantów z krajów arabskich, za którą idą m.in. coraz gorsze wskaźniki w kryminalistyce, jest dla Szwedów problemem, który chcieliby rozwiązać.

NATO lepsze od Unii

Pozostaje pytanie, czy opuszczenie Unii Europejskiej jest dla nich opłacalne? Partie lewicowe używają brytyjskiego kryzysu jako straszaka przed podobnym ruchem.

– Trudno zrozumieć, jak ktokolwiek po katastrofie brexitu może w ogóle myśleć o opuszczeniu UE przez Szwecję. Powinniśmy ponownie rozważyć, czy przyjąć euro – uważa minister pracy i integracji Johan Pehrson z centroprawicowej i prounijnej partii Liberałowie.

Jednak głównym argumentem na rzecz nie tyle rezygnacji z wyjścia Szwecji z UE, a choćby tylko referendalnej oceny obecności Szwecji w unijnych strukturach były kwestie bezpieczeństwa. Po przyjęciu Szwecji do NATO nastawienie Szwedów do Brukseli może się radykalnie zmienić.

eprasa.pl 6ab532a950

Ciężka korona Karola III

Koronacja brytyjskiego monarchy, króla Karola III była uroczystością „wielkich nieobecnych". Światowe media w pierwszej kolejności informowały, kto nie znalazł się na uroczystościach, bo po prostu nie został na nie zaproszony, a kogo nie było, bo nie mógł lub nie chciał przyjechać. Koronacja pokazała również, że ta uwielbiana przez pół świata monarchia **nie jest wcale taka doskonała**, jak chciała ją widzieć i pokazywać nieżyjąca już Elżbieta II, oraz że Karol III być może będzie ostatnim królem na tronie w Pałacu Buckingham.

Wojciech Kulecki

Kradzione klejnoty koronne i niestosowany nigdzie indziej w zachodniej cywilizacji areszt prewencyjny będą tematami, z którymi Karol III będzie się musiał zmierzyć w pierwszej kolejności i już dziś wiadomo, że jego korona będzie wyjątkowo ciężka.

Zły początek

Areszty prewencyjne najczęściej były (i są) stosowane w krajach byłego Związku Radzieckiego – przede wszystkim w Rosji i na Białorusi. Są również narzędziem władzy Recepa Tayyipa Erdoğana, prezydenta Turcji, który od lat zajmuje się przede wszystkim tym, żeby pełniony przez niego urząd prezydenta pozbawić kadencyjności i móc rządzić Turcją do śmierci. To także narzędzie doskonale znane w krajach arabskich,

Fot. I-Images / Zuma Press / Forum

eprasa.pl 6ab532a950

a przede wszystkim w afrykańskich – jak raz głównie w byłych brytyjskich koloniach. Wielka Brytania, która podpisała Europejską Konwencję Praw Człowieka, konwencje genewskie oraz szereg innych aktów prawnych, do wigilii koronacji godziła się, że niedopuszczalne jest w krajach demokratycznych (Zjednoczone Królestwo oficjalnie ma ustrój demokratyczny definiowany jako królewska monarchia parlamentarna) stosowanie aresztów prewencyjnych polegających na pozbawianiu – nawet krótkotrwałym – wolności obywateli, którzy nie popełnili przestępstwa ani nie stwarzają zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego. A jednak zdecydowała się na zamknięcie przed i podczas koronacji 52 aktywistów brytyjskich z legalnie działającej grupy Republika (domagającej się likwidacji monarchii i wprowadzenia pełnej demokracji). Zrobiła to tylko po to, żeby możliwie najgłębiej schować protesty coraz liczniejszych obywateli Albionu domagających się tego, żeby głową ich państwa był ktoś, kogo społeczeństwo będzie wybierać w demokratycznych wyborach, podobnie jak wybiera swoich przedstawicieli do Izby Gmin. Mimo to światowe media obiegły zdjęcia transparentów domagających się końca monarchii oraz mówiących o Karolu III: „Not my king", czyli „Nie mój król".

Dzień po koronacji wszystkich antyroyalistów wypuszczono na wolność, oczywiście bez postawienia jakichkolwiek zarzutów.

„Jestem teraz poza komisariatem... Nie popełnij błędu. W Wielkiej Brytanii nie ma już prawa do pokojowych protestów" – informował na Twitterze po zwolnieniu z aresztu Graham Smith, szef Republiki. I dalej: „Wiele razy mówiono mi, że monarcha jest po to, by bronić naszych wolności. Teraz nasze wolności są atakowane w jego imieniu. Te aresztowania są bezpośrednim atakiem na naszą demokrację i podstawowe prawa każdej osoby w kraju. Każdy policjant zaangażowany w sprawę powinien zwiesić głowę ze wstydu".

Wielcy nieobecni

Dzień koronacji uczynił z Londynu najbezpieczniejsze miasto świata – pilnowane przez wszystkie prozachodnie służby specjalne. Nie bez powodu, bo znaleźli się tam nie tylko najważniejsi królowie i szejkowie świata arabskiego, ale również przywódcy większości europejskich państw oraz premierzy i prezydenci ze wszystkich krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Jednak to nie oni interesowali media i komentatorów światowej polityki.

Ważniejsza wydawała się lista wielkich nieobecnych – przede wszystkim tych, których na koronację król Karol nie zaprosił. Co oczywiste, nie było poszukiwanego międzynarodowym nakazem aresztowania za zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości prezydenta Rosji – Władimira Putina; przewodniczącego, wodza Korei Północnej – Kim Dzong Una; nie było wielu przywódców religijnych, którzy jednak spodziewali się zaproszenia na to wydarzenie. Nie było również przywódcy – Chin Xi Jinpinga, który otrzymał zaproszenie, jednak po brytyjskich interwencjach w sprawie Hongkongu prowadzonych przez Wielką Brytanią pod warunkiem zachowania na Wyspie demokracji, zdecydował się demonstracyjnie nie skorzystać z zaproszenia. Zaproszenia wysłane zostały do przedstawicieli wszystkich krajów świata z wyjątkiem Afganistanu, Białorusi, Birmy, Iranu, Rosji, Syrii i Wenezueli.

Zabrakło także Joe Bidena, prezydenta USA (administrację USA reprezentowała Pierwsza Dama) – ta nieobecność nie była jednak wyborem dworu Karola. Prezydenci USA nie biorą udziału w brytyjskich koronacjach od wywalczenia niepodległości od brytyjskiej korony 4 lipca 1776 roku. Państwa mają oczywiście stosunki dyplomatyczne i wzorowo współpracują w polityce międzynarodowej i handlu. Jednak monarchia nigdy nie przełknęła do końca tego buntu i utraty najbogatszej – jak się okazało w kolejnych stuleciach – kolonii.

> DZIEŃ PO KORONACJI WSZYSTKICH ANTYROYALISTÓW WYPUSZCZONO NA WOLNOŚĆ, OCZYWIŚCIE BEZ POSTAWIENIA JAKICHKOLWIEK ZARZUTÓW.

Cudze klejnoty

Koronacja przypomniała światu jeszcze jedno – większość brytyjskich dóbr kultury, w tym także znaczna część klejnotów koronnych – została zrabowana innym narodom. I te, dzisiaj niepodległe, narody domagają się zwrotu swoich skarbów.

Podczas sobotniej koronacji król Karol III dzierżył królewskie berło, w którym dumnie błyszczy „Gwiazda Afryki", największy na świecie diament o szlifie bezbarwnym. Klejnot został znaleziony w Afryce Połu-

eprasa.pl 6ab532a950

dniowej w 1905 roku i waży 530 karatów! Dwa lata po jego odkryciu został podarowany przez rząd kolonialny monarchii brytyjskiej – jednak nie był to dar dobrowolny, monarchia po prostu kazała go sobie dać.

Teraz, gdy instytucje zmagają się z wezwaniami do repatriacji skradzionych klejnotów i artefaktów, mieszkańcy RPA wzywają do zwrotu diamentu. Pod petycją w tej sprawie, która leży dzisiaj na królewskim biurku, widnieje ponad 8 tysięcy podpisów.

– Diament musi dotrzeć do Republiki Południowej Afryki, jest częścią naszej dumy, naszego dziedzictwa i naszej kultury – mówił mediom prawnik i działacz z Johannesburga Mothusi Kamanga. – Myślę, że ogólnie Afrykańczycy zaczynają zdawać sobie sprawę, że dekolonizacja to nie tylko zapewnienie ludziom pewnych swobód, ale także odebranie nam tego, co zostało nam wywłaszczone – dodaje.

Ze wszystkich klejnotów koronnych jeden był wyraźnie nieobecny – chodzi o legendarny diament Koh-i-noor. 105-karatowy diament został znaleziony na brzegu świętej rzeki Kryszny w południowych Indiach co najmniej 800 lat temu – tak przynajmniej mówi znana każdemu mieszkańcowi Indii legenda. W połowie XIX wieku trafił w ręce brytyjskiej królowej Wiktorii, zaś Elżbieta II (tak jak dzisiaj jej syn Karol III) starała się nie pokazywać z diamentem zawieszonym w koronie, żeby nie drażnić Hindusów od lat domagających się zwrotu „skradzionego klejnotu".

ZE WSZYSTKICH KLEJNOTÓW KORONNYCH JEDEN BYŁ WYRAŹNIE NIEOBECNY – CHODZI O LEGENDARNY DIAMENT KOH-I-NOOR.

Po śmierci królowej Elżbiety w zeszłym roku rząd Indii wielokrotnie poruszał kwestię repatriacji Koh-i-nooru z rządem brytyjskim. Stanęło na tym, że Koh-i-noor nie pojawi się na ceremonii koronacyjnej, ale Brytyjczycy nie oddadzą go Indiom. Przynajmniej jeszcze nie teraz, choć rząd w Delhi zapewnia, że z klejnotu nie zrezygnuje nigdy, bo jest indyjskim, a nie brytyjskim dziedzictwem.

Monarchia coraz mniej popularna

Koronacja, której koszty wciąż są obliczane, bezspornie przyniosła Wielkiej Brytanii ogromne korzyści. Brytyjski nadawca publiczny BBC za możliwość relacjonowania uroczystości z Opactwa Westminsterskiego brał od każdej ekipy telewizyjnej po kilka tysięcy funtów za 10 minut przekazu. Podobnie kosztowało postawienie kamery w każdym znanym miejscu Londynu.

Już przed koronacją na ulicach stolicy Albionu pojawiły się miliony maskotek i pamiątek z koronacji, a Bank Anglii rozpoczął sprzedaż monet z wizerunkiem nowego władcy Anglii, Walii, Szkocji i Irlandii Północnej. Nie są to jakieś szczególne monety – to po prostu nowa emisja funtów, które i tak trzeba będzie do końca roku wymienić, ponieważ zgodnie z prawem pieniądze z wizerunkiem nieżyjącego władcy przestaną być ważne.

Świat po raz kolejny kupił legendę domu Windsorów, ale dzisiaj widać już, że po niemal ośmiu dekadach rządów Elżbiety II rodzinne afery związane z angielskim dworem zmęczyły nie tylko samych wyspiarzy, ale także większość świata. Nawet telewizje przyznają, że dobrze sprzedawały się tylko fragmenty uroczystości koronacyjnych. Trudno było znaleźć widza, który oglądał całą transmisję.

BRYTYJSKI NADAWCA PUBLICZNY BBC ZA MOŻLIWOŚĆ RELACJONOWANIA UROCZYSTOŚCI Z OPACTWA WESTMINSTERSKIEGO BRAŁ OD KAŻDEJ EKIPY TELEWIZYJNEJ PO KILKA TYSIĘCY FUNTÓW ZA 10 MINUT PRZEKAZU.

eprasa.pl 6ab532a950

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Ks. Sylwester i inni niezłomni

19 maja 1950 r. w Ostrówku urodził się Sylwester Zych. Zamordowany przez komunistów 11 lipca 1989 r., w wieku 39 lat. A wydawałoby się, że po podpisaniu umów Okrągłego Stołu terror – tak jak jego strażniczka PZPR – przejdzie do historycznego lamusa.

Kilka lat wcześniej, w 1982 r., ks. Zych udzielił pomocy młodym ludziom, którzy nie pogodzili się z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. „Ludowa" władza oczywiście wykorzystała sytuację – wreszcie miała haka na niepokornego kapłana.

Z księdza zrobiono terrorystę i przywódcę związku zbrojnego, a po wyroku wsadzono na prawie pięć lat do więzienia. Sylwester Zych długo wolnością się nie nacieszył. „Nieznani sprawcy" dawali mu do zrozumienia, że wkrótce umrze. 11 lipca 1989 r. ich groźby się spełniły.

Ks. Sylwester Zych nie jest jedyną ofiarą polskiego „przełomu". Ks. Stefan Niedzielak był kapelanem w łódzkim okręgu AK, potem podczas Powstania Warszawskiego. Po zakończeniu II wojny światowej nie miał złudzeń co do zamiarów Sowietów. Dlatego został kapelanem WiNu.

W latach 80., pamiętając o zbrodniach sowieckiego totalitaryzmu, razem z Wojciechem Ziembińskim i przyjaciółmi stworzył dzieło swojego życia – Sanktuarium Poległych i Pomordowanych na Wschodzie na warszawskich Powązkach. To wszystko spowodowało, że komuniści wydali na księdza wyrok śmierci. Morderstwo miało też aktualny wymiar polityczny. W tym samym dniu – 20 stycznia 1989 r. – obradowała w Gdańsku Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność", za kilka dni miało się odbyć spotkanie w Magdalence przygotowujące Okrągły Stół. Opinię publiczną trzeba było zastraszyć.

Dziewięć dni później zginął ks. Stanisław Suchowolec, kapelan podlaskiej Solidarności. Początkowo był wikarym w Suchowoli, rodzinnej miejscowości ks. Jerzego Popiełuszki. Mimo różnicy wieku (ks. Jerzy był starszy od niego o 11 lat) zaprzyjaźnili się. Miesiąc po Mszy w suchowolskim kościele, którą odprawiał ksiądz Suchowolec, a homilię głosił ks. Popiełuszko, ten ostatni został zamordowany. Był rok 1984. Stanisławowi Suchowolcowi dane było żyć jeszcze przez niecałe 6 lat.

Na Msze za Ojczyznę do Suchowoli – podobnie jak do kościoła św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu – zaczęły ściągać tłumy wiernych. Dwa lata później ks. Suchowolec przeniósł się do Białegostoku do parafii w dzielnicy Dojlidy. SB jednak czuwała. Mimo powtarzających się coraz częściej gróźb („zdechniesz jak Popiełuszko") nie zrezygnował z działalności patriotycznej – nadal, z jeszcze większym zaangażowaniem, odprawiał Msze za Ojczyznę. Chciał kontynuować dzieło ks. Jerzego i kultywować pamięć o zamordowanym kapelanie Solidarności.

Kres przyszedł pod koniec stycznia 1989 r. Oficjalnym powodem śmierci Stanisława Suchowolca było... zatrucie się tlenkiem węgla, które miało być spowodowane pożarem wywołanym awarią termowentylatora.

eprasa.pl 6ab532a950

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Przedbiegi do UE (cz. 1)

Marek Jan Chodakiewicz

Zanim z fermentu intelektualnego wyłoniła się rewolucyjna idea Unii Europejskiej, Stary Kontynent doświadczył wielu radykalnych konwulsji. Wszystkie one do jakiegoś stopnia zagrażały chrześcijańskiej tożsamości oraz kulturowej jedności Europy i jej tradycjom.

Ale jednocześnie – być może pozornie paradoksalnie – takie konwulsje powodowały reakcje integracyjne – zwykle nie na poziomie paneuropejskim, a raczej narodowym czy przednarodowym.

Weźmy wojnę 100-letnią między Francją a Anglią (1337–1453). Ukrzepiła ona odrębność i tożsamość tych królestw. Wtedy to w Anglii na dworze w końcu przestano mówić po angielsku. Francja określiła się ostatecznie jako przeciwność Anglii. Wojna ta była faktycznie rewolucyjną konwulsją, która doprowadziła do separacji obu królestw, a nie ich integracji. Konflikt doprowadził do ustanowienia zarysu granic, które na zachodzie kontynentu niewiele się zmieniły.

Okres ten, dalej na południu, to również rozkwit formy państwowej, którą wywodzimy z antycznej Grecji: miast-państw. Szczególnie chodzi tutaj o włoskie państwa-miasta, które oparły się na zupełnie innym paradygmacie niż monarchie terytorialne (przednarodowe) czy Święte Cesarstwo Rzymskie.

Ogólnie w Italii czas ten zbiegł się z prądem intelektualnym zwanym Renesansem. Dla wielu jest to okres odkrywania klasycznych korzeni Starego Kontynentu, odnoszenia się do źródeł inspiracji rzymskich i greckich. Jest to porywający czas odkrywania „humanizmu" – czyli uniwersum skupiającego się na człowieku.

Tradycyjni chrześcijanie widzieli w Renesansie i humanizmie próbę zastąpienia teocentrycznego świata systemem, gdzie człowiek detronizował Boga i stawał się centrum uwagi i głównym punktem odniesienia.

Ta radykalna reinterpretacja europejskiej rzeczywistości miała stanowić alternatywę dla tradycji chrześcijańskiej i wiary chrystusowej. To był substytut antychrześcijański w sensie próby przywrócenia klasycznej cywilizacji antyku w przedchrześcijańskiej formie. W tym sensie Renesans był reakcyjny.

TRADYCYJNI CHRZEŚCIJANIE WIDZIELI W RENESANSIE I HUMANIZMIE PRÓBĘ ZASTĄPIENIA TEOCENTRYCZNEGO ŚWIATA SYSTEMEM, GDZIE CZŁOWIEK DETRONIZOWAŁ BOGA I STAWAŁ SIĘ CENTRUM UWAGI I GŁÓWNYM PUNKTEM ODNIESIENIA.

Był to powrót do pogaństwa. Na szczęście po pewnym czasie renesansowe neopogaństwo było stopniowo przywracane do chrześcijańskich form i ujarzmiane przez Kościół katolicki, co widać szczególnie w sztuce tego okresu.

Z punktu widzenia historii takie posunięcie jest zresztą raczej częstą bronią chrześcijaństwa wobec rozmaitych najeźdźców i rewolucjonistów: po prostu asymiluje

eprasa.pl 6ab532a950

się ich i przywraca na łono wiary. Ale do tego trzeba wielkiego wysiłku misjonarskiego.

Renesans z jego neopogaństwem i humanizmem – oraz wstępnymi próbami Kościoła, aby zneutralizować te zagrożenia – wywołał z kolei reakcję znieważonych i wściekłych chrześcijan, głównie spośród ludu i niższego kleru.

Na początku XVI w. wybuchła rewolucja protestancka. Wymówką do tego buntu była korupcja Kościoła, a szczególnie kleru. Symbolem stał się sprzeciw wobec sprzedaży odpustów. Świętopietrze i inne daniny na rzecz Kościoła odrzucało wielu wiernych. Buntownicy tłumaczyli im, że przeznaczone są na „humanistyczne" i renesansowe wydatki, które – według protestujących – nijak się miały do prawdziwej wiary chrystusowej.

W taki sposób rewolucja renesansowego humanizmu sprowokowała rewolucję protestancką. Proszę pamiętać, że przywódcy tego drugiego ruchu początkowo chcieli po prostu reformować Kościół katolicki, a nie chcieli go niszczyć. Ale potem duch rewolucji poniósł ich za daleko.

Stąd tacy jak św. Tomasz More czy Erazm z Rotterdamu byli reformatorami, wiernymi synami Kościoła. Marcin Luter zaczął jako reformator, ale potem rozpętał rewolucję i jego celem stała się całkowita destrukcja Kościoła. Został więc rewolucjonistą.

Luter naciskał na to, że tylko przez wiarę (sola fide) dostąpimy celu ostatecznego – zbawienia. Rozum (ratio) nie jest potrzebny. Nic innego również, a przede wszystkim nie instytucja Kościoła katolickiego, który trzeba było zniszczyć. Nawoływał też, aby każdy interpretował Biblię bez udziału Kościoła katolickiego. Wynikało z tego, że każdy mógł stać się interpretatorem Słowa Bożego.

Luteranizm stał się jedną z wielu sekt, bo wielu innych rewolucjonistów nie miało zamiaru słuchać interpretacji Lutra. Wybuchło pandemonium. Dotyczyło to też sfery społecznej i obyczajowej. Ujawniły się patologie, których ludzkość doświadczała już wcześniej w ramach manichejskich i gnostycznych kultów. Potem wyłaniały się one w ramach bułgarskich, katarskich, albigeńskich i innych herezji w średniowieczu. A w ramach rewolucji protestanckiej wybuchły one ponownie w różnorodności sekciarstwa.

Rezultatem reformacji, która transformowała się w rewolucję, była powszechna destrukcja w Europie, podział kontynentu, zniszczenie jedności chrześcijaństwa. I stosy trupów. Wojny religijne właściwie wszędzie siały śmierć – miliony zabito; plagi i głód dołożyły się do krwawego żniwa, które kulminowało w wojnie trzydziestoletniej.

I tak dzięki protestanckiej rewolucji i katolickiej kontrrewolucji Europejczycy mordowali się w imię Jezusa Chrystusa przez niemal 150 lat (1517–1648). Notabene protestanci mordowali się też między sobą.

Naturalnie nie dotyczyło to tylko Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, „państwa (prawie) bez stosów". Jest to – notabene – pogardzany paradygmat, o którym Bruksela ani nie wie, ani nie chce się na jego temat niczego nauczyć.

Na nienawiść sekciarską nałożyły się też rozmaite dysputy terytorialne, dynastyczne, gospodarcze itp. To tylko zaostrzyło kryzys rewolucyjny. Europa wyszła z tego znacznie osłabiona. Ucierpiały szczególnie Niemcy.

Północnozachodnie państwa protestanckie zaczęły się po pewnym czasie odbijać od reszty w sensie potęgi, innowacji i rozwoju. Katolickie kraje coraz bardziej odstawały pod względem postępu.

Po kilkuset latach żar protestancki wypalił się niemal zupełnie i dziś prawie nie ma po tej rewolucji śladu. Kraje niegdyś protestanckie nominalnie pozostają „protestanckie", szczególnie tam, gdzie przeżyły monarchie reprezentujące narodowe wyznania, ale w rzeczywistości zbory są puste, kongregacje się porozpadały. Protestantyzm jako siła witalna w Europie jest właściwie martwy albo pozostaje w stanie wegetatywnym.

I po co było się buntować rzekomo w imię Jezusa?

Cdn.

Waszyngton DC, 8 maja 2023 r.

REZULTATEM REFORMACJI, KTÓRA TRANSFORMOWAŁA SIĘ W REWOLUCJĘ, BYŁA POWSZECHNA DESTRUKCJA W EUROPIE, PODZIAŁ KONTYNENTU, ZNISZCZENIE JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSTWA.

eprasa.pl 6ab532a950

KULTURA

Czytaj też:

Struktura spirali 52

Prawda zawsze się SPRAWDZA

sa.pl 6ab532a950

Małach zadebiutował w głównej roli w filmie **„Życie w błocie się złoci”**, który można zobaczyć w kinach już od 12 maja. Zagrał w nim m.in. u boku Jana Nowickiego, dla którego był to jeden z ostatnich występów na dużym ekranie.

Fot. Tomasz Kaźmierczak

– Zawsze bazowałem na prawdziwości. Gdybym teraz chciał założyć jakąś maskę i stworzyć sobie kreację, to czułbym się jak idiota i ludzie oceniliby to tak samo. Byłoby to strasznie sztuczne – mówi **Małach**, raper, autor tekstów, producent muzyczny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jak to się stało, że zagrałeś w filmie „Życie w błocie się złoci”?

– Absolutnie nie miałem zamiaru zagrać w tym filmie, mimo że od szkoły podstawowej każdy mi powtarzał, że powinienem zostać aktorem. Od małego to ja wymyślałem wszystkim ksywki w szkole, to ja byłem najbardziej znanym gościem w podstawówce i w gimnazjum. Znanym nie od dobrej, ale od złej strony. Pewnego dnia poznałem Piotrka Kujawińskiego, który jest reżyserem filmu. Piotrek przyjechał do mnie, żeby porozmawiać o wykorzystaniu mojej muzyki. Chciał, żebym skomponował nową muzykę do jego filmu. W trakcie rozmowy tak od słowa do słowa zapytał mnie, czy widziałbym się w tym filmie jako aktor. Powiedział mi, że ma pomysł, żeby obsadzić mnie w głównej roli, ponieważ kluczowa postać ma zbliżone cechy do moich. Przyjąłem to do wiadomości i poprosiłem Piotrka, żeby pokazał mi scenariusz. Chciałem go przeczytać i przemyśleć wszystko na spokojnie.

NA PEWNO NIE PORZUCĘ RAPU I AKTOREM TEŻ NIE BĘDĘ.

– Jak wyglądały Twoje przygotowania do filmu?

– Nie było jakiegoś stricte przygotowania z mojej strony. Nie było też na to za wiele czasu, ale Piotrek też sobie doskonale zdawał z tego sprawę i mam nadzieję, że wybrał odpowiednią osobę. Jeśli chodzi o scenariusz, to dostałem wolną rękę. Oczywiście wszystko było z Piotrkiem konsultowane, co do moich kwestii. Jednak na szczęście mogłem wdrażać swoje słowa. Po prostu musiałem trzymać się sensu wypowiedzi, ale nie musiałem mówić tego słowami, które były zapisane w scenariuszu. Piotrkowi zależało na tym, żeby to było powiedziane moimi słowami. Dzięki temu ten film nabrał dużo prawdziwości.

– Zamysłem reżysera filmu było, aby fabuła miała nadbudowę filmu dokumentalnego?

– Zamysłem reżysera było to, żeby każdy zagrał jak najbardziej prawdziwie. Doszliśmy do wniosku, że gdyby moją postać, postać TPS-a, postać Dudka grały osoby, które są aktorami, to one musiałyby się w nas wcielać. A my nie musieliśmy się wcielać w nikogo, tylko byliśmy w stu procentach sobą. Jedyny powód, dla którego zagrałem w tym filmie, to taki, że było to dla mnie kolejne wyzwanie. To jest też forma artyzmu. Tak jak się jaram muzyką,

eprasa.pl 6ab532a950

„Życie w błocie się złoci”

Utalentowany chłopak z blokowiska razem z kumplami z zespołu hiphopowego marzy o wydaniu płyty. Nie jest mu łatwo. Ojciec alkoholik, opieka nad młodszą siostrą i brak perspektyw to codzienność Lupusa. Sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, gdy zostaje zatrzymany za posiadanie narkotyków.

„Życie w błocie się złoci” to pełnometrażowy debiut fabularny Piotra Kujawińskiego, który razem z Danutą Kujawińską jest także współautorem scenariusza filmu. Za zdjęcia odpowiada Aleksander Krzystyniak („Alchemia”), za muzykę – Piotr Hummel („Diablo. Wyścig o wszystko”), Bartłomiej Małachowski „Małach”, Łukasz Dudziński „Dudek P56”, Wojtek Walkiewicz „TPS”. Scenografię i kostiumy przygotowała Agnieszka Duraj („Ślad”), charakteryzację – Dominika Hamziuk („W sypialni”), montaż – Piotr Kujawiński, Jonasz Czołpiński. Film jest współfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej. Producentką obrazu jest Katarzyna Kujawińska – WPW Film Production. Dystrybucja w Polsce: Galapagos Films.

tak też jaram się różnymi formami artystycznymi.

– Może porzucisz rap i zostaniesz aktorem?

– Na pewno nie porzucę rapu i aktorem też nie będę.

– Życie jest przewrotne, może po filmie otrzymasz propozycje kolejnych ról. I co wtedy?

– Nie wiem, czy przyjąłbym jakieś role. Na pewno nie chciałbym zagrać pedofila czy innej złowrogiej postaci, dla której nie mam szacunku w życiu prywatnym. Szczerze wątpię, że dostanę jakąś rolę, ale gdybym dostał coś takiego, że powiedziałbym „Wow!”, to może zacząłbym się zastanawiać.

– Czego nauczyłeś się na planie?

– Bardzo się przykładam do tego, co robię. Nie siedziałem w telefonie i nie czekałem, aż ktoś zawoła mnie na ujęcie, tylko przyglądałem się, pytałem. Na miejscu był też Marek Bielicki. To jest już stary wyga. Czytelnicy mogą go kojarzyć z serialu „Miodowe lata”, w którym grał bardzo ciekawą postać. Gość jest aktorem i dużo podpowiadał mi na planie. Tak samo jak Piotrek, reżyser. Ja też zadawałem wiele pytań, co mogę zrobić, żeby moja rola była lepsza. Dawałem im swoje 2–3 pomysły, a oni mówili mi, jak mam spróbować i co mogę zrobić.

– Co dzieje się aktualnie z polskim rapem?

– Myślę, że młodzież ma teraz dostęp do takich narzędzi, do programów, które generują głos i „flow” poszczególnych amerykańskich raperów. Dziś świat wygląda tak, że kiedy nie wiesz, jak zawiązać krawat, wpisujesz to na YouTubie i już wiesz. Młodzież wpisuje, jak zrobić beat, i go robi. Ja mam swój styl w robieniu muzyki i nigdy nie sugerowałem się nikim poza Waco tak naprawdę.

– Jakie Twoje utwory możemy usłyszeć w filmie „Życie w błocie się złoci”?

– Jest pięć utworów, które pochodzą z moich poprzednich płyt, ale zrobiłem też dwa nowe numery do tego filmu.

– Na rynku ukaże się ścieżka dźwiękowa z filmu?

– Mam nadzieję.

– Dlaczego raperzy boją się rapować w trakcie rozmów, kiedy się ich o to poprosi?

– Nie wiem. Ja jestem rocznik 1989. Jestem wychowany tak, że kiedy z kimś rozmawiam, to patrzę mu prosto w oczy. Kiedy z kimś rozmawiam, to nie zachowuję się jak dziewica. Jestem w stu procentach facetem, więc nie widzę innej możliwości.

– Masz dwie córki. W filmie genialnie jest pokazana relacja z Twoją filmową siostrą. Czy to doświadczenie życiowe przełożyło się na plan?

– Polubiliśmy się z Wiktorią. Zawsze lubiłem dzieci. Wiedziałem, że będę młodym ojcem, bo zawsze chciałem mieć dziecko.

– Jesteś bardzo szczery i prawdziwy. Czego jest to zasługa?

– U mnie ta prawda zawsze się sprawdza. Moje kroki są dosyć małe, ale za to konsekwentne. Zawsze na tym dobrze wychodzę. Do tej pory bazowałem na prawdziwości. Gdybym teraz chciał założyć jakąś maskę i stworzyć sobie kreację, to czułbym się jak idiota i ludzie oceniliby to tak samo. Byłoby to strasznie sztuczne.

NIE CHCIAŁBYM ZAGRAĆ PEDOFILA CZY INNEJ ZŁOWROGIEJ POSTACI, DLA KTÓREJ NIE MAM SZACUNKU W ŻYCIU PRYWATNYM.

eprasa.pl 6ab532a950

– Nie podążasz za strategią, że musisz co trzy miesiące wydawać nowy utwór. Dlaczego?

– Czekałem bardzo długo na wyjazd do USA, aż się w końcu doczekałem. Wiedziałem, że dużo się wydarzy na tym wyjeździe i będę miał dużo do pisania. Już na drugi dzień zarezerwowałem sobie studio, w którym nagrywał Tupac i B.I.G. Zarezerwowałem sobie czterogodzinną sesję. Nagrałem z Rafałem [Rufuz, wraz z Małachem tworzą grupę – przyp. red.] dwa numery na nową płytę. Dało mi to dużego kopa. Kiedy wszedłem do tego studia, od razu miałem załzawione oczy. Nagrałem sobie ze trzy lub cztery filmiki na telefon, bo chciałem się pochwalić ludziom, gdzie jestem, ale żadnego nie mogę wstawić, bo na każdym wyglądam, jakbym płakał. Takie emocje mną targały.

– Jak współpracowało się z Janem Nowickim?

– Z panem Janem mieliśmy ze dwa lub trzy dni zdjęciowe. Reżyser bardzo dbał o niego na planie. Oszczędzał jego siły. Nie można było go zbytnio nadwyrężać. Z panem Janem akcja była taka, że cokolwiek by zagrał, cokolwiek by powiedział, to było już tak filmowe. Gość się spojrzał w lewo albo palił papierosa i to już wyglądało jak kadr z filmu. Po prostu urodzony aktor. Polubiliśmy się.

– Ty, TPS i Dudek produkujecie autorskie ciuchy. Na planie filmowym tak naprawdę nie potrzebowaliście stylisty, bo Wasza odzież jest ważnym elementem scenografii filmu.

– To był też kolejny element, który wymyślił reżyser, żeby było w tym jeszcze więcej prawdziwości i żebyśmy czuli się dobrze w swoich ciuchach. Nikt nie wkładał mi w usta słów, których bym nie powiedział, i nikt nie ubrał mnie w ciuchy, w których bym nie wyskoczył.

– Jakie jest Twoje podejście do życia?

– Ja przeżywam życie. Jestem tą osobą, która będąc na koncercie, wyciąga telefon przed wejściem i po wyjściu z koncertu. Nie wyciągam go w trakcie imprezy. Chcę to przeżyć, chcę to zobaczyć.

– Masz tatuaże?

– Tak. Mam cały rękaw. To są tatuaże ściśle związane z moim życiem. Jest klawisz, dlatego że gram sobie na klawiszach od 2002 roku. Jest kaseta, dlatego że pierwszych rapsów słuchałem na kasecie. Jest logo mojej firmy. Mam też wytatuowanego Neumanna U87, bo to mój mikrofon, który bardzo lubię. Mam jeszcze głośniki, bo też towarzyszą mi całe życie. Mam również logo mojego ukochanego zespołu.

DZIŚ ŚWIAT WYGLĄDA TAK, ŻE KIEDY NIE WIESZ, JAK ZAWIĄZAĆ KRAWAT, WPISUJESZ TO NA YOUTUBIE I JUŻ WIESZ.

– Cieszysz się z tego, w którym kierunku idzie rap?

– Ja na pewno czuję niedosyt. Po zrobieniu każdej płyty mam tak, że chciałbym, żeby to jakoś lepiej poszło. Mimo tego, że inni mówią, że jest bardzo dobrze, to ja jestem wobec siebie bardzo krytyczny. Ale czy rap idzie w dobrą stronę? Fajnie, że mamy teraz tyle rozwiązań technicznych, można się tym bawić i tak dalej. To wcale nie jest złe. Można to wykorzystać w różny sposób. Jak ktoś ma wąski tor myślenia, to może wykorzystać takie narzędzia tylko w jeden sposób, czyli powydzierać się i zrobić z tego zwrotkę. Dzisiaj chyba głównie wszystko opiera się na kreacji i na tym, co pokażesz na zewnątrz. Kiedyś, kiedy grałem w piłkę, wszyscy powtarzaliśmy, że buty nie grają. Dziś uważam, że jest odwrotnie. Dzisiaj grają buty.

– Do jakiej grupy docelowej kierujecie „Życie w błocie się złoci"?

– Myślę, że o to trzeba tak naprawdę zapytać reżysera. Jeżeli chodzi o to, co myślę na ten temat, wydaje mi się, że film jest kierowany do osób między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia. Uważam, że nikt nie powinien się zamykać na jakieś konkretne gatunki filmowe. Młodzi ludzie, którzy lubią sobie posłuchać trapu i innych współczesnych rapowych estetyk, powinni sprawdzać też klasyczne, hiphopowe rzeczy. I wtedy dojść do wniosku, czy to im się podoba, czy nie. I w drugą stronę w kontekście osób, które słuchają wyłącznie klasyki rapu. Ja też nie jestem taki. Ja sobie sprawdzam przeróżne rzeczy i nawet z numerów, w których jest zero treści, potrafię wyciągnąć coś fajnego.

– Byłbyś w stanie napisać popularnemu artyście z głównego nurtu tekst i podpisać się pod nim swoim nazwiskiem?

– Zależy komu. Dla mnie od zawsze najważniejsze jest to, jakim ktoś jest człowiekiem. Dla mnie nie jest ważne, czy ktoś jest lamusem, czy jest nad wyraz charakterny. Czy jest wielki, czy jest mały. Albo jesteś w porządku, albo nie jesteś. Jeśli jesteś w porządku, to się dogadamy, a jeśli nie jesteś, to się nie dogadamy.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl 6ab532a950

Struktura spirali

„Liczba doskonała” – najnowszy i – jeśli wierzyć artyście – **ostatni już film Krzysztofa Zanussiego**. Ta zapowiedź twórcy „Spirali” i „Barw ochronnych” brzmi bardzo stanowczo, zwłaszcza w kontekście wydanej niedawno książki reżysera „Filmy, których już nie nakręcę”. „Liczba doskonała”, czyli zapewne ucieleśnienie pełni – poznawczej, artystycznej... Tytuł wyjątkowo trafny na pożegnanie wybitnego intelektualisty i intrygującego artysty filmowego z działalnością twórczą.

Paweł Gabryś-Kurowski

Od mniej więcej dwóch dekad, a ściślej rzecz biorąc, od nagradzanego i wysoko ocenionego przez krytykę „Życia jako śmiertelnej choroby przenoszonej drogą płciową” z trudną do zapomnienia rolą Zbigniewa Zapasiewicza (rok 2000), mówiło się, że Zanussi zdaje się nie przyjmować do wiadomości, że świat się zmienia, że zmieniają się nie tylko warunki, w których żyjemy, nie tylko język kina, ale przede wszystkim istota ludzka, to, co nazywamy człowiekiem współczesnym. Coraz częściej dało się słyszeć, że twórca „Iluminacji” ignoruje te zmiany, a co za tym idzie, jego filmy ukazują świat,

FILM

eprasa.pl 6ab532a950

którego już nie ma. Wniosek nasuwał się sam: „Mistrzu Krzysztofie, kończ waść...". Tymczasem Zanussi kręcił dalej. Mieliśmy zatem okazję zobaczyć „Suplement", „Persona non grata", „Rewizytę", „Serce na dłoni", „Czarne słońce", „Ciało obce", „Eter"... Wszystkie przynosiły to, co wcześniej znaliśmy: tempo akcji raczej niespieszne, dialogi mocno rozbudowane, wymagające skupienia, bo dotyczące kwestii filozoficznych, egzystencjalnych, etycznych. I niemal pozbawione nowych form filmowego wyrazu.

Jeśli traktować deklarację Zanussiego serio, należy też poważnie podejść do filmu zapewne ostatniego w budowanym przez ponad pół wieku dziele artystycznym i intelektualnym autora „Struktury kryształu". „Liczba doskonała" ma dwóch bohaterów: starzejącego się Joachima (Andrzej Seweryn) i wchodzącego w życie Davida (Jan Marczewski). Łączy ich jakieś odległe pokrewieństwo, dzieli wiek i stosunek do posiadania. Jak mówił sam reżyser, starszy „robi podsumowanie życia; osiągnął wszystko, a nie ma nic. Jest świadkiem pustki hedonistycznego życia, którą można w sobie wyhodować [...]. [Młodszy] chce się wyłamać z naszej cywilizacji posiadania i chciwości [...], mówiąc, «nie muszę mieć więcej», ale nie odrzucając wszystkiego".

STARSZY Z BOHATERÓW (ANDRZEJ SEWERYN) ROBI PODSUMOWANIE ŻYCIA; OSIĄGNĄŁ WSZYSTKO, A NIE MA NIC. JEST ŚWIADKIEM PUSTKI HEDONISTYCZNEGO ŻYCIA, KTÓRĄ MOŻNA W SOBIE WYHODOWAĆ...

Fot. kadr z filmu

Akcja zawiązuje się dzięki ich spotkaniu zainicjowanemu z niejasnych przyczyn przez Joachima. Trudno zresztą mówić o akcji – oglądamy raczej ciąg epizodów, w których napięcie wytwarzane jest przez różnice między ich wiekiem i podejściem do życia. I jeszcze coś: można powiedzieć, że łączy ich fascynacja liczbami. Co z tego wszystkiego wynika?

Jak pisałem, „Liczba doskonała" ma swobodną budowę, ponieważ to nie intryga fabularna decyduje o jej kształcie. Można przyjąć, że jest ona filmowym esejem filozoficznym, zawierającym jedynie elementy akcji, będące zresztą pretekstem do procesu snucia rozważań. A rozważania są szczególne, na co wskazuje już tytuł.

Dla Joachima tytułową liczbą jest, chciałoby się rzec, suma, którą aktualnie dysponuje na koncie bankowym, dająca mu możliwość nabywania tych dóbr, których akurat zapragnie. „Władza? Nie potrzebowałem jej. Pieniądz to też władza". Joachim jest więc typowym bogaczem (również w znaczeniu biblijnym), liczącym tylko na siebie i siebie pewnym. David z kolei traktuje pieniądze jako zło konieczne (nie, nie, nie uprawia skrajnej ascezy), a liczby interesują go jako matematyka. Matematyka genialnego, dodajmy. Przyznam, że pole jego zainteresowań przypomina mi nieco anegdoty o Bolesławie Prusie, który podczas studiów w Szkole Głównej próbował podobno wyprowadzić wzór na Opatrzność. David tego nie czyni, ale jego działaniom niedaleko do istoty fascynacji autora „Lalki" – w gruncie rzeczy poszukuje czegoś, co pomoże mu rozwikłać zagadkę matematycznego porządku świata. Przypomina tym nieco jońskich filozofów przyrody, pragnących znaleźć arche, odwieczną zasadę, pierwotną substancję, z której powstał cały wszechświat. Davidowi najbliżej, rzecz jasna, do pitagorejczyków, którzy ponad dwa i pół tysiąca lat temu upatrywali tej zasady w liczbie. Tak jak bohater Zanussiego, przekonani byli, że porządek świata musi mieć charakter matematyczny. Oczywiście zagadnienie jest pasjonujące, tyle że w filmie, choćby zachowującym pozór fabularnego, musi przekładać się na sposób przedstawienia zdarzeń. I tu, przynajmniej dla mnie, zaczyna się kłopot.

Oglądając przez lata filmy Zanussiego, starałem się zazwyczaj pamiętać, że ich autor, zanim zajął się filmem, studiował fizykę, a potem filozofię. Każdy, kto widział choćby kilka dzieł twórcy „Spirali", ma świadomość, jak wpłynęło to na ich kształt. I przez ćwierć wieku godziłem się z tą poetyką, usatysfakcjonowany tym, co dzięki niej od Mistrza dostawałem. A dostawałem i obraz pewnych aspektów życia w ojczystym kraju, i tematy do refleksji, czasem wręcz „przeklęte problemy", mówiąc po

eprasa.pl 6ab532a950

„dostojewsku", i głębokie, mocne przeżycia. Tak było z „Constans", „Spiralą", „Barwami ochronnymi", „Kontraktem" czy „Imperatywem". Chwilami nieco drażniło mnie „przegadanie", nie dość filmowe myślenie autora (choć dialog to również środek filmowej ekspresji), ale po pierwsze, miałem o czym myśleć, po drugie, ważne było, kto z ekranu mówił. A mówili: Komorowska, Mikołajska, Mrozowska, Kreczmar, Zapasiewicz, Nowicki, von Sydow... Aktorstwo zawsze było bardzo mocną stroną filmów Zanussiego. Chciało się ich takich słuchać.

„Liczba doskonała" to, jak rozumiem, film, w którym twórca „Struktury kryształu", jak jego Joachim, ale również jak Tomasz (Zbigniew Zapasiewicz) z „Życia jako...", jak Henry Kesdi (Max von Sydow) z „Dotknięcia ręki", próbuje rozliczyć się z życiem, z całym swym dorobkiem intelektualnym i artystycznym. I rozlicza się, sięgając do zagadnień i języka matematyki.

Tu czas na dygresję. Otóż tytułowa liczba doskonała to taka liczba naturalna, która jest równa sumie wszystkich swoich podzielników, mniejszych od tej liczby. W dialogach filmowych nie wspomina się o niej, napomyka się natomiast o tzw. ciągu Fibonacciego, który stanowi odzwierciedlenie układu płatków pewnych kwiatów, uważanego za kształt idealny. Mało tego: odbicie spiralnego wykresu ciągu można odnaleźć w strukturze niektórych galaktyk. W filmie pojawiają się jeszcze inne problematy matematyczne: odkrywanie i opisywanie prawdopodobieństwa zdarzeń (rzut monetą, rzut kostką), związek między naszym postrzeganiem świata a tzw. wstęgą Möbiusa. David pokazuje ją Joachimowi, opowiada o niej, a starzejący się mężczyzna zaczyna o niej coraz więcej myśleć i przez jej pryzmat patrzeć na świat i własne życie. Warto dodać, że Zanussi mówił kiedyś o wstędze Möbiusa jako o uniwersalnej metaforze: przedstawia ona formy geometryczne w postaci przestrzennej ósemki – forma ta ma pozornie dwie strony, w rzeczywistości można ruchem ciągłym przejść z jednej strony na drugą. Jako metafora wstęga Möbiusa może służyć do zilustrowania wszelkiej dwoistości zjawisk (niby dwie strony, a jedna).

TRUDNO MÓWIĆ O AKCJI – OGLĄDAMY RACZEJ CIĄG EPIZODÓW, W KTÓRYCH NAPIĘCIE WYTWARZANE JEST PRZEZ RÓŻNICE MIĘDZY WIEKIEM BOHATERÓW I ICH PODEJŚCIEM DO ŻYCIA.

Trudno zaprzeczyć – to wszystko jest fascynujące, tylko jak przekłada się na dzieło filmowe?

Otóż przyznam, że nieszczególnie. O wspomnianych zagadnieniach niemal wyłącznie się dyskutuje. Dyskusje owe przedzielane są przez epizody, które jak rozumiem, mają ilustrować matematyczne teorie, ale związek między teorią a odzwierciedlającą ją akcją jest zbyt powierzchowny i – poza pierwszym epizodem, czyli nagłym wybuchem bomby podczas pobytu Joachima w Izraelu – nie budzi większych emocji. Przyznam, że niedoścignionym wzorem łączenia w filmie refleksji filozoficznej, i to naprawdę złożonej i odkrywczej, z akcją jest Michael Haneke, raptem trzy lata młodszy od naszego artysty. Trudno więc powiedzieć: „Cóż, Haneke jest młodszy, bardziej podatny na nowe środki wyrazu, nic dziwnego, że Zanussi już nie nadąża". Zresztą Zanussi, trzeba to przyznać, próbuje stosować zabiegi w zamyśle, jak mniemam, awangardowe – włącza w akcję animacje, oparte na kombinacjach liczb, strukturze konstelacji gwiazd itp. Niestety, owym sekwencjom brak świeżości, rażą stereotypowością, mało tego: wydają się toporne i archaiczne. Gdzież im do „Lekcji anatomii" samego Zanussiego, w której właściwa akcja przeplatana była wykładami naukowymi, jednak wtedy (1977 rok) to połączenie zaskakiwało swą oryginalnością i nowatorstwem.

„Liczba doskonała", jeśli istotnie okaże się pożegnaniem Krzysztofa Zanussiego z filmem, to przeniesione na ekran rozważania wiekowego i zapewne mądrego człowieka. Tyle że ów mędrzec nie mówi nam już chyba nic nowego. Powtarza swe spostrzeżenia zebrane w ciągu kilku dekad, ale trudno mi w nich dostrzec mądrość nabytą przez ostatnie lata – lata starości. Oczekiwałbym też, przyznam, skromniejszych środków, mniej silenia się na nowoczesność, mniej udawania zrozumienia dla młodych i świata, w którym żyją. Bo nie sposób znaleźć tu nową myśl o porządku bytu, o zasadzie naszej egzystencji, a jak to ktoś kiedyś złośliwie powiedział: mnożąc i dzieląc liczby, można uzyskać wszelkie możliwe kombinacje, warto tylko zastanowić się, czemu te wyliczenia naprawdę służą.

„Liczba doskonała"; reż.: Krzysztof Zanussi; wyk.: Andrzej Seweryn, Jan Marczewski; Polska, Włochy, Izrael 2022 r.

eprasa.pl 6ab532a950

Mix kultury: płyty

ED SHEERAN – -
WYD. ASYLUM RECORDS UK

Mało brakowało, żeby Ed Sheeran zakończył przygodę z muzyką. Artysta został posądzony o to, że jego utwór z 2014 roku „Thinking Out Loud" był rzekomo kopią piosenki „Let's Get It On" Marvina Gaye'a z 1973 roku. Po burzliwych obradach ława przysięgłych oczyściła Eda z zarzutu i ze spokojem możemy słuchać jego najnowszego krążka. Melodie, głos, gitara akustyczna, minimalistyczna produkcja. Tyle wystarczy, żeby podbić światowe rynki.

BAIKA – ZDECYDOWANA MNIEJSZOŚĆ
WYD. PANNAPE

Jeżeli uwielbiacie brzmienia lat 90. XX wieku, ta płyta przypadnie Wam do gustu. Mamy rockowy pazur, surowe gitary w połączeniu z eksperymentalną elektroniką, energetyczne kompozycje, wokal przebijający ściany. A za to wszystko odpowiedzialni są Piotr Banach i Katarzyna Sondej. Lider Heya zawsze miał rękę do zdolnych wokalistów i wokalistek, warto wymienić Katarzynę Nosowską czy Piotra Gutka Gutkowskiego. Tym razem jest tak samo. Szczere granie bez wszędobylskiego plastiku. Polecam!

DARIA ZE ŚLĄSKA – TU BYŁA
WYD. JAZZBOY RECORDS

Melancholijne piosenki z ciekawą narracją – tak w dużym skrócie można opisać debiutancki, solowy album Darii ze Śląska. Słuchając płyty, można odnieść wrażenie, że poznajemy reportaż wydany w formie audiobooka, który z powodzeniem mógłby być ścieżką dźwiękową filmu mieszającego różne gatunki. Daria dba o słowo, używa go z szacunkiem i oszczędnie. To zjawisko jest bardzo rzadkie, dlatego trzymam kciuki, żeby zagościła w głównym nurcie i urządziła się tam po swojemu. Warto posłuchać. Polecam!

NANGA – SPORT, WOJNA I MIŁOŚĆ
WYD. MYSTIC PRODUCTION

Mocno eksperymentalna muzyka z postmodernistycznymi tekstami. Muzycy mieszają różne gatunki, a pamiętajmy, że crossover nie jest im obcy. Cześć instrumentalistów była odpowiedzialna za brzmienie zespołu Lao Che. Niektóre patenty zostały przeniesione jeden do jednego do nowego składu. Tylko zamiast Spiętego, jednego z najlepszych tekściarzy w Polsce, mamy Magdę Dubrowską, która nie ma tyle charyzmy i doświadczenia, co lider Lao Che. O tekstach nie wspominam. Warstwa muzyczna na plus, gorzej z liryczną i wokalną.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 6ab532a950

WIECZÓR AUTORSKI PROF. DAVIDA ENGELSA W KWIDZYNIE

„Polska musi uniknąć błędów Europy Zachodniej”

Kilkadziesiąt osób w Kwidzynie uczestniczyło w autorskim spotkaniu z prof. Davidem Engelsem, autorem książki „**Co robić? Jak żyć w obliczu upadku Europy**” wydanej przez „Tygodnik Solidarność”.

Mateusz Kosiński

Fot. Grzegorz Zawadzki

Spotkanie odbyło się w Kwidzyńskim Centrum Kultury, a zorganizowały je oddział terenowy w Kwidzynie Regionu Elbląskiego NSZZ „Solidarność” oraz „Tygodnik Solidarność”. – Główną przyczyną tego spotkania jest książka, którą napisał pan profesor zatroskany o przyszłość, o to, jak żyć w obliczu upadku Europy. Mam nadzieję, że podczas dzisiejszej debaty poznamy jak najwięcej odpowiedzi na to pytanie – tymi słowami przywitał gości Zbigniew Koban, organizator wieczoru z ramienia kwidzyńskiego NSZZ „Solidarność”.

David Engels (ur. w 1979 roku) jest profesorem historii starożytnej na Université Libre de Bruxelles (ULB). W 2018 roku przeniósł się do Polski, gdzie pracuje jako główny analityk w Instytucie Zachodnim. Autor licznych książek i opracowań z zakresu historii, filozofii i konserwatyzmu, znany jest przede wszystkim z książki „Na drodze do imperium” (Paryż 2013/Poznań 2022), porównującej kryzys UE do upadku Republiki Rzymskiej w I wieku p.n.e.

Jego książka „Co robić? Jak żyć w obliczu upadku Europy” powstała przed istotnymi wydarzeniami dla Europy i dla świata – przed wybuchem pandemii i wojny na Ukrainie. Czy wydarzenia te przyspieszyły procesy opisywane przez profesora? A może było wręcz odwrotnie? Wszak pandemia uświadomiła nam, jak kruche są globalne łańcuchy dostaw, i w związku z tym, jak istotna jest gospodarka narodowa. Z kolei

eprasa.pl 6ab532a950

wojna na Ukrainie pokazała istotę bezpieczeństwa narodowego i przypomniała, że pokój nie jest rzeczą daną raz na zawsze. – To bardziej symptom niż przyczyna. Po wybuchu pandemii widzę to, że ludzie pozwolili na ograniczenie swoich wolności, pokazali pewną bierność przy ich ograniczaniu. Jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie, to z mojego punktu widzenia – Francji, Belgii, Niemiec – widzę coraz mniejsze zaangażowanie uwagi na ten konflikt. Z punktu widzenia Francji Ukraina i Polska są bardzo daleko. Obserwujemy niestety znudzenie tym problemem, Francja żyje swoją codziennością – usłyszeliśmy.

A czy pewną nadzieję na konserwatywną kontrrewolucję można widzieć w Europie Środkowej? – Widzę, że w Europie Środkowej zachowane są tradycyjne, europejskie wartości. To może budzić nadzieję. Dostrzegam jednak pewne problemy – jednym z nich jest to, że niestety nie wszyscy Polacy są świadomi tego, co dzieje się w Europie. Wiedząc, że Polska przez wiele lat była ograniczana i nie miała wolności, ci ludzie są zachwyceni byciem częścią Europy Zachodniej, to jest zrozumiałe. Francja, Belgia i Niemcy nie są oczarowani ideami odczuwanymi w Polsce. Polska, która chciałaby doścignąć Zachód, stanie przed tymi samymi problemami, przed którymi właśnie stoi Zachód – migracją, przestępczością i wieloma innymi. Niestety nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę. Mam nadzieję, że Polacy w działaniu skupią się na tym, co jest dobre i pozytywne, i świadomie wybiorą ścieżkę, która będzie dla nich dobra – zaznaczył prof. Engels.

W ostatnich tygodniach Francją wstrząsają protesty i zamieszki w związku z reformą wieku emerytalnego. Czy jest szansa na to, że te protesty nie wygasną, tak jak stało się to chociażby z protestami „żółtych kamizelek”? – Manifestacje nie są jednostkowym przypadkiem, one mają charakter fundamentalny. Od dziesięcioleci Francja przeżywa głębokie kryzysy, natomiast nikt nie chce ich rozwiązywać. Polityka migracyjna w ostatnich latach to totalna katastrofa. We Francji panuje centralizm, który jest zarazą gryzącą państwo. Cała scena polityczna jest zdominowana przez wąską grupę elity, która jest kształcona w zindoktrynowanych szkołach, która przygotowywana jest do tego, by przejmować władzę w państwie. Pod względem demografii państwo staje się puste. Wyludniają się małe miasteczka i wsie, rozwija się tylko Paryż, który jest już niemożliwy do zarządzania. Jeżeli chodzi o zarządzanie poprzez wybory, to odbywa się to tylko w wąskiej grupie starszych osób, te osoby chcą utrzymać status quo, nikt nie jest zainteresowany naruszeniem aktualnej równowagi. To pokolenia, które funkcjonują od trzydziestu, czterdziestu lat i nie chcą nic zmieniać, i zrobią wszystko, by utrzymać swoją pozycję. Nikt nie chce dotykać problemów – odpowiedział prof. Engels.

Podczas spotkania pojawiły się również licznie pytania z sali, dyskutowano m.in. o geopolitycznej sytuacji Polski, skutecznych metodach promowania konserwatywnych wartości i sposobie dotarcia do młodych ludzi. Po zakończeniu debaty prof. Engels znalazł czas na wykonanie zdjęć z czytelnikami i podpisywanie egzemplarzy swoich książek.

> ***Mam nadzieję, że Polacy w działaniu skupią się na tym, co jest dobre i pozytywne, i świadomie wybiorą ścieżkę, która będzie dla nich dobra.***
>
> **prof. DAVID ENGELS**

O czym jest książka prof. Davida Engelsa – „Co robić? Jak żyć w obliczu upadku Europy”?

Prof. David Engels w „Co robić?” sformułował praktyczne zalecenia dla ludzi, których nazywa „ostatnimi obywatelami Zachodu”. Będą oni mieli zadanie ocalenia zachodniego dziedzictwa w okresie nadciągających wstrząsów, aby w odpowiednim czasie mogło się ono rozwinąć na nowo. Niniejsza publikacja nie jest poradnikiem dla ludzi, którzy w obliczu nadchodzących wydarzeń troszczą się przede wszystkim o osobiste bezpieczeństwo lub o bezpieczeństwo swojego mienia, lecz książką dla tych, którzy żyją dla czegoś większego od nich samych. Ludzie ci uważali się we wszystkich okresach za „zbiorowych spadkobierców różnych wspaniałych i rzadkich dóbr” i pilnowali ich także podczas kryzysów, aby przekazać je swoim dzieciom. W działaniu kierują się przede wszystkim miłością i postrzegają jednostkę „jako ogniwo nieprzerwanego łańcucha dawania i brania”.

eprasa.pl 6ab532a950

W służbie wartościom NAJWAŻNIEJSZYM

Działacz przedsierpniowej opozycji na Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, współzałożyciel NZS, wiele miesięcy ukrywający się w stanie wojennym, **Wiesław Janowski** miał duże zasługi w przełamaniu monopolu informacyjnego w PRL. Związany później z Solidarnością Rolników Indywidualnych pełnił wiele ważnych funkcji, był też posłem na sejm w latach 1991–1993, ale zawsze pozostawał wierny wartościom, które wyniósł z rodzinnego domu.

Ewa Górska

Swój rodowód pan Wiesław wywodzi od szlachty mazowieckiej, jak podkreśla, zawsze patriotycznie nastawionej, co wiązało się z mieszkaniem na pograniczu polsko-pruskim. Wśród swoich przodków wymienia nazwisko Smoleńskich wielce zasłużonych dla Rzeczpospolitej.

Rozdwojenie rzeczywistości

Rodzice mieli gospodarstwo rolne w niewielkiej wsi Kuce w pow. mławskim, a on urodził się w Przasnyszu w 1956 r. Od dzieciństwa zdawał sobie sprawę z rozdwojenia rzeczywistości, w której żył, a czego wymownym wyrazem był pomnik wystawiony pod Mławą (we wsi Szydłowo) „bohaterskim" żołnierzom Armii Radzieckiej, którzy byli sprawcami strasznej masakry polskich żołnierzy (czego świadkiem był jego ojciec jako 11-letni chłopiec w 1920 r.) i w odwecie zostali rozstrzelani. Ojciec należał później do Armii Krajowej, ale niewiele o tym mówił po wojnie, zwłaszcza że cała rodzina była poddana większym lub mniejszym represjom. W jego pamięci pozostał obraz matki modlącej się, aby ci, którzy przyszli z wyzwiskami pod ich dom („kułaka"), nie spalili go.

Z perspektywy lat Wiesław Janowski ocenia, że po 1945 r. na północnym Mazowszu zginęło więcej ludzi niż w czasie wojny, gdyż wiele młodych osób pozostało w strukturach Narodowych Sił Zbrojnych. I pamięć o nich zawsze była tam żywa.

> „WIELKIM WSTRZĄSEM DLA NAS BYŁA ŚMIERĆ STASZKA PYJASA W MAJU 1977 R. ZORGANIZOWALIŚMY WTEDY MSZĘ ŚWIĘTĄ W KOŚCIELE ŚW. ANNY I ROZKLEJALIŚMY KLEPSYDRY, KTÓRE SB ZRYWAŁA".

Szkoła podstawowa w Szawłach (gm. Stupsk) nie była miejscem szczególnej indoktrynacji, gdyż przedwojenni nauczyciele wręcz dawali do zrozumienia, że pew-

eprasa.pl 6ab532a950

Fot. arch. W. Janowskiego

ne rzeczy muszą przekazywać, ale uczniowie nie muszą w nie wierzyć. Można nawet powiedzieć, że było to miejsce patriotycznego wychowania, jako że kierownik szkoły Mieczysław Błaziński, przedwojenny harcerz, preferował piosenki harcerskie, które śpiewano przy różnych okazjach. Z kolei lekcje religii były jednocześnie lekcjami historii, gdyż prowadził je kapelan wojskowy, ks. Józef Kolwicz, który wojnę spędził w niemieckim oflagu.

Kolejny etap edukacji pana Wiesława to Zespół Szkół Rolniczych „Bratne" w Gołotczyźnie, najstarszej szkole rolniczej w Polsce. I tam obowiązywały zasady braterstwa i współpracy, które umacniały wartości wyniesione z rodzinnego domu.

W KOR-owskim kręgu

W 1976 r. Wiesław Janowski rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej, na Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej. Elitarny kierunek, czterdzieści kilka osób. I od razu doświadczenie, które rzutowało na dalszą drogę życiową. Do „Mikrusa", akademika, w którym mieszkał, przyszli działacze Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i do pokojów wrzucili do podpisania deklaracje przynależności do SZSP. – W moim pokoju i w sąsiednich nikt się nie zapisał i to nas zbliżyło, bo samorzutnie utworzyła się grupa, która się zintegrowała i w pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać na tematy polityczne – wspomina Wiesław Janowski. A było o czym rozmawiać, bo Radio „Wolna Europa" informowało o powstaniu Komitetu Obrony Robotników. Teodor Klincewicz z sąsiedniego pokoju zainicjował zbiórkę pieniędzy dla poszkodowanych rodzin robotników w Radomiu, zorganizował też starą maszynę do pisania, na której wraz Krzysztofem Lachowskim, Wiktorem Karpińskim, Sławomirem Siemińskim i Zbigniewem Łopackim zaczęli przepisywać teksty z biuletynów KOR-owskich. Krzysztof Lachowski miał też kontakt na bibliotekę wydawnictw niezależnych, w tym książek drukowanych przez Instytut Literacki „Kultura" w Paryżu.

– Wielkim wstrząsem dla nas była śmierć Staszka Pyjasa w maju 1977 r. Zorganizowaliśmy wtedy Mszę Świętą w kościele św. Anny i rozklejaliśmy klepsydry, które SB zrywała – opowiada W. Janowski. Później była głodówka w kościele św. Marcina i wtedy zacieśniły się kontakty ze środowiskiem KOR. Udział w dyskusjach w tym środowisku wiązał się dla niego z zetknięciem z ateizmem. – Dla mnie było to dość rażące – podkreśla. – W moich kręgach mówiło się, że dzięki Kościołowi myśmy przetrwali jako naród, ten wymiar religijny to była podstawa. A tu patrzę, ateizm. Jeżeli ktoś z nonszalancją traktuje dorobek dwóch tysięcy lat religii, czy

eprasa.pl 6ab532a950

tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa w Polsce, jakby to nie miało znaczenia, to dla mnie był szok.

W tym samym roku pan Wiesław przerwał studia, gdyż jego ojciec chorował, więc musiał pomóc matce w gospodarstwie. Na studia wrócił po dwóch latach, tym razem do Torunia na Uniwersytet Mikołaja Kopernika, kierunek matematyka.

W przedsierpniowej opozycji

– Chłopaki z Warszawy, z którymi utrzymywałem przez cały czas kontakt, przekazały o mnie informację do Torunia i w Domu Studenckim nr 5 pewnego wieczora pojawiła się u mnie dwójka młodych ludzi: Krysia Kuta i Konrad Turzyński, którzy przynieśli bibułę i petycję o rozwiązanie SZSP do zbierania podpisów – wspomina pierwszy kontakt z toruńską opozycją Wiesław Janowski. Szału nie było, jak udało mu się zebrać kilkanaście podpisów, to wszystko. Pierwsze doświadczenia z kolportażem niezależnych wydawnictw też nie były udane. Podobnie jak większego zainteresowania nie wzbudziły jego nagrania piosenek Jacka Kaczmarskiego, które miał jeszcze z warszawskiego koncertu tego barda Solidarności w świetlicy „Mikrusa".

Z tamtego okresu wspomina akcje ulotkowe w obronie Mirosława Chojeckiego, którego oskarżono o kradzież powielacza. – Chodziłem po domach i wkładałem ulotki do skrzynek pocztowych i pod wycieraczki, ktoś uznał mnie nawet za złodzieja – opowiada. Pamięta też akcję informacyjną związaną z aresztowaniem Edmunda Zadrożyńskiego, działacza opozycji z Grudziądza.

W Niezależnym Zrzeszeniu Studentów

Sierpniowe strajki zastały pana Wiesława przy żniwach w rodzinnej wsi, trzeba było je więc przyspieszyć i jechać do Torunia. Tam współorganizował Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich. – Ze Zbyszkiem Nowkiem, Robertem Ziemkiewiczem, Jackiem Kalasem i innymi kolegami podpisaliśmy petycję do władz uczelni o przydzielenie nam lokalu i powielacza i po otrzymaniu zgody od razu rozpoczęliśmy działalność – mówi, podkreślając jednocześnie duże zaangażowanie młodych naukowców i profesorów w ten niezależny ruch studencki.

„W KOMISJACH ZAKŁADOWYCH REGIONU TORUŃSKIEGO I WŁOCŁAWSKIEGO ZAŁOŻYLIŚMY Z JACKIEM KALASEM OKOŁO 200 BIBLIOTEK".

W kolejnych zarządach NZS Wiesław Janowski zajmował się poligrafią i bibliotekami. – Raz w tygodniu jeździłem d Warszawy na ul. Szpitalną, gdzie był punkt wymiany wydawnictw, utrzymywałem też kontakt z Mirosławem Chojeckim i Piotrem Naimskim oraz Grzesiem Bogutą i Andrzejem Rosnerem – wspomina. – W komisjach zakładowych Regionu Toruńskiego i Włocławskiego założyliśmy z Jackiem Kalasem około 200 bibliotek.

Był współzałożycielem (z Józefem Domianem i Stanisławem Śmiglem) Spółdzielni Wydawniczej Toruńska Oficyna Niezależna (TON). – Jako pierwsi na wschód od Łaby wydaliśmy cały „Archipelag Gułag", 3 tomy, 500 stron każdy, w twardych okładkach, w pierwszym rzucie 1800 egzemplarzy, później dodruk jeszcze 200 – mówi z dumą. Przed drukiem „Zniewolonego umysłu" postarali się o zgodę autora i zamieścili na początku list od niego. – Bezpieka zaczęła się wściekać – wspomina. – Takie ilości książek, i to jeszcze za zgodą Czesława Miłosza, a oni nic nie wiedzą.

Pan Wiesław podkreśla, że działalność studencka była bardzo istotna dla Solidarności w chwilach trudnych i ważnych dla Związku. Tak jak w czasie kryzysu bydgoskiego, kiedy to byli głównymi kolporterami informacji i oplakatowali miasto tysiącami ulotek. A później w czasie Zjazdu NSZZ „S", gdy w centrum Torunia nadawali obszerne informacje o przebiegu obrad. Wtedy to wkroczyła do budynku bezpieka i zabrała kasety z nagraniami, a on wraz z Woj-

DZIAŁALNOŚĆ STUDENCKA BYŁA BARDZO ISTOTNA DLA SOLIDARNOŚCI W CHWILACH TRUDNYCH I WAŻNYCH DLA ZWIĄZKU.

eprasa.pl 6ab532a950

ciechem Polakiem (dziś profesor na UMK) podpisali protest przeciw łamaniu autonomii uczelni. Później była sprawa radomska i trzytygodniowy strajk solidarnościowy ze studentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, który zakończył się 10 grudnia 1981 r.

10 miesięcy w ukryciu

12 grudnia przed północą przyszło po niego do akademika dwóch cywilów i mundurowy, którzy przedstawili mu nakaz internowania. Udało mu się wymknąć dzięki postawie kolegów, którzy zabarykadowali ich w portierni. – Poszedłem do sąsiedniego budynku, gdzie była siedziba studenckiego Radia „Centrum" i nadałem komunikat, wysłaliśmy też ludzi, żeby ostrzec działaczy związkowych – wspomina Wiesław Janowski. Jego kolega Piotr Gierszewski zaproponował, żeby ukrył się za pośrednictwem jego rodziny. I wtedy rektor UMK prof. Stanisław Dembiński, prof. Władysław Bojarski, prof. Sławomir Kalembka i prof. Jan Kopcewicz, którzy zjawili się w „Centrum", służbowym polonezem zawieźli go pod wskazany adres. A była to już godzina 6 rano i miasto roiło się od milicyjnych patroli.

Pierwsze tygodnie spędził w domu zakonnym ojców redemptorystów, gdzie szczególnie zajęli się nim brat Sebastian i o. Józef Karpiel. Ten ostatni udzielił mu też później w podziemiu ślubu z Barbarą (z d. Beszczyńską), studentką, którą poznał w czasie strajku. To ona przez kolejne miesiące była bardzo pomocna w nawiązywaniu kontaktów zarówno w Toruniu, jak i na terenie całego kraju, m.in. w Warszawie oraz Gdańsku i dostarczaniu matryc.
– Bezpieka była zajęta pacyfikowaniem zakładów pracy, a dzięki temu, że chłopaki zabezpieczyły matryce, papier i powielacz, myśmy od razu stworzyli pierwszą grupę podziemnego oporu – opowiada.

Dziesięć miesięcy to dłużący się czas niezwykle wzmożonej czujności, zmiany mieszkań, ale też redagowania i przepisywania podziemnych publikacji i organizowania akcji ulotkowych. Czas, o którym po latach Wiesław Janowski opowiada wprawdzie ze świadomością wszechobecnego zagrożenia, ale też z poczuciem humoru.

7 października 1982 r. z listem od rektora UMK prof. Ryszarda Bohra pan Wiesław się ujawnił.
– Przesłuchiwali mnie osiem godzin, usiłowali namówić, żebym podpisał lojalkę, ale się nie zgodziłem – wspomina. Później próbowano wytoczyć mu proces, ale kolega, który zeznał, że od niego otrzymał ulotki, zeznanie wycofał. Wkrótce został skreślony z listy studentów, a powodem była zmiana daty egzaminu, o czym nie został zawiadomiony (jak dowiedział się później, bezpieka uznała to za swój sukces). On i tak musiał wrócić do domu i zająć się gospodarstwem, bo jego ojciec chorował i wkrótce zmarł.

W Solidarności Rolników Indywidualnych

Po powrocie na wieś dzięki krewnym i znajomym od razu zetknął się z działalnością związkową. Wtedy też utwierdził się w przekonaniu, że na polskiej wsi tkwią wielkie pokłady patriotyzmu. Jego zaangażowanie doprowadziło do powstania w 1988 r. Wojewódzkiej Rady NSZZ „S" Rolników Indywidualnych Województwa Ciechanowskiego, której został wkrótce sekretarzem. W kolejnym roku był współzałożycielem Komitetu Obywatelskiego „S" w woj. ciechanowskim. Nie chciał kandydować do sejmu kontraktowego. – Jak można było się na coś takiego zgodzić? Krew się burzy we mnie do teraz na ten parszywy układ, którego konsekwencje mamy do dziś – komentuje uzgodnienia okrągłostołowe, w których komuna zagwarantowała sobie 65 procent głosów.

Zaangażował się w działalność samorządową jako delegat pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego. Posłem został z listy komitetu „Porozumienie Ludowe" w 1991 r. i przewodniczył sejmowej Komisji Samorządu Terytorialnego. Angażował się też w działalność Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", będąc również członkiem Rady Krajowej „S" RI w latach 1992–1996. Od 1996 r. jako pracownik Delegatury NIK w Bydgoszczy pozostaje z dala od polityki, ale wciąż jest wierny wartościom, w obronie których działał całe życie. 1 sierpnia 2022 r. przeszedł na emeryturę.

NIE CHCIAŁ KANDYDOWAĆ DO SEJMU KONTRAKTOWEGO. „JAK MOŻNA BYŁO SIĘ NA COŚ TAKIEGO ZGODZIĆ? KREW SIĘ BURZY WE MNIE DO TERAZ NA TEN PARSZYWY UKŁAD, KTÓREGO KONSEKWENCJE MAMY DO DZIŚ".

eprasa.pl 6ab532a950

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność WYBIERA

Fot. Adobe Stock

Za nami kolejne zebrania wyborcze, w ramach których członkowie Solidarności do 30 czerwca wybierać będą władze regionów, delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów, władze regionalnych i krajowych sekcji branżowych oraz problemowych, jak również delegatów do kongresu krajowego sekretariatu branżowego na nową kadencję 2023–2028.

W zeszłym tygodniu w Zakopanem odbyło się Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność”, gdzie na przewodniczącego wybrano ponownie Macieja Kłosińskiego.

Wcześniej, 8 maja, w kopalni soli w Wieliczce odbyło się WZD Krajowej Sekcji Górnictwa Soli i Siarki, w którym wzięło udział 58 delegatów z 5 kopalń soli i siarki: Kopalni Soli „Wieliczka”, Kopalni Soli „Bochnia”, Kopalni Soli „Kłodawa”, Inowrocławskiej Kopalni Soli „Solino” oraz Kopalni Siarki „Siarkopol” Staszów. Na funkcję przewodniczącego sekcji zrzeszającej 1152 członków związku skupionych w tych zakładach wybrano ponownie Adama Gawlika z kopalni soli z Wieliczki.

W czasie spotkania, w imieniu prezydenta RP, wojewoda małopolski Łukasz Kmita wraz z przewodniczącym Zarządu Regionu Małopolskiego Adamem Lachem wręczył Złoty Krzyż Zasługi Jerzemu Gawędzie z Inowrocławskiej Kopalni Soli „Solino”.

Wyróżniony został również przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki Jarosław Grzesik, który otrzymał bartę górniczą za całokształt osiągnięć dla górnictwa. Wśród gości WZD był także prezes Zarządu Kopalni Soli „Wieliczka” Paweł Nowak.

Z kolei w Krakowie odbyło się XV Zebranie Delegatów Regionalnej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność” przy Regionie Małopolskim, gdzie na funkcję przewodniczącego wybrano ponownie Ireneusza Dynowskiego.

Na WZD Oddziału Ciechanów – Pułtusk NSZZ „Solidarność” przewodniczącym Rady Oddziału został Zbigniewa Baranowskiego. Natomiast wybory na funkcję szefa Regionalnej Sekcji Oświatowej NSZZ „Solidarność” Regionu Toruńsko-Włocławskiego wygrał po raz kolejny Wojciech Jaranowski.

eprasa.pl 6ab532a950

Fot. M. Żegliński

„Najważniejszym punktem i podstawą rozmów było maksymalne zabezpieczenie miejsc pracy, dlatego do końca 2024 roku zostanie przedłużona gwarancja zatrudnienia dla 8500 stałych pracowników”.

Piotr Olbryś, przewodniczący „S” w Volkswagen Poznań, o porozumieniu zawartym z zarządem spółki

FINAŁ KONKURSU WIEDZY O PRAWIE PRACY, BHP, PIP I PACYFIKACJI KOPALNI „WUJEK”

W Śląskim Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach 21 kwietnia br. z inicjatywy okręgowego inspektora pracy w Katowicach Piotra Kalbrona odbył się finał „Konkursu wiedzy o prawie pracy, bhp i działalności Państwowej Inspekcji Pracy oraz o historii pacyfikacji kopalni «Wujek»”. Konkurs skierowany był do uczniów szkół ponadpodstawowych z województwa śląskiego. Patronem medialnym wydarzenia był „Tygodnik Solidarność”.

Celem konkursu było podniesienie świadomości uczniów i pogłębienie ich wiedzy na temat rynku pracy i początków aktywności zawodowej, a zarazem upamiętnianie najważniejszych wydarzeń z historii regionu śląskiego.

W finale konkursu uczestniczył gość honorowy prof. dr hab. n. med. Edward Wylęgała – prorektor ds. rozwoju i transferu technologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach oraz ks. proboszcz Ireneusz Tatura – duszpasterz ludzi pracy.

Zwycięzcami konkursu zostali: 1. miejsce – Inka Plewa z Zespołu Szkół nr 7 w Tychach, 2. miejsce – Adrianna Wasiel z Zespołu Szkół nr 1 w Kłobucku, 3. miejsce – Natalia Wiechuła z Zespołu Szkół Technicznych w Mikołowie.

– Przygotowywanie młodych ludzi do świadomej obecności w życiu społecznym powinno opierać się na przekazywaniu im wiadomości z zakresu prawa pracy, ale również na kształtowaniu odpowiedzialności obywatelskiej i postaw patriotycznych mających źródło w dogłębnej znajomości historii własnego narodu – powiedział po wręczeniu nagród okręgowy inspektor pracy w Katowicach Piotr Kalbron, składając jednocześnie podziękowania opiekunom laureatów.

Konkurs został objęty honorowym patronatem przez posła na Sejm RP, członka Rady Ochrony Pracy Wojciecha Szaramę oraz przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudę, który skierował do uczestników wydarzenia list. Szef „S” podkreślił w nim znaczenie zdobytej przez uczniów wiedzy, a także zaapelował o podtrzymywanie pamięci o wydarzeniach z 16 grudnia 1981 roku, kiedy doszło do pacyfikacji strajkującej załogi w kopalni „Wujek”.

Więcej na temat zarówno strajku w katowickiej kopalni, jak i oporu Polaków wobec komunistycznego reżimu w latach 80. uczniowie mogli dowiedzieć się, oglądając ekspozycję w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności, którą otwarto na 40. rocznicę pacyfikacji kopalni „Wujek”.

PODWYŻKI W VOLKSWAGEN POZNAŃ

Zarząd spółki Volkswagen Poznań oraz Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” zakończyły negocjacje płacowe i podpisały porozumienie, w wyniku którego od 1 lipca br. wynagrodzenia podstawowe wszystkich pracowników Volkswagen Poznań wzrosną o 8,2 proc., a od 1 stycznia 2024 roku o kolejne 4,5 proc. – łącznie wzrost płac wyniesie 12,7 proc. To kolejna podwyżka w tym roku, w styczniu załoga została bowiem objęta wzrostem wynagrodzeń o 3,7 proc.

Dodatkowo pracownicy mają otrzymać bonusy w wysokości 6000 zł brutto w czerwcu br. oraz 4000 zł brutto w lutym 2024 roku. W zawartym porozumieniu utrzymano także pozostałe składniki wynagrodzeń w 2024 roku na poziomie tych z 2023 roku.

W tym roku wraz z majową pensją pracownicy odbiorą również bonus wakacyjny w wysokości 100 proc. wynagrodzenia zasadniczego, a w grudniu bonus świąteczny do 70 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Podtrzymano także premie miesięczne, premie roczne, dodatki nocne, zwaloryzowane dodatki zmianowe i stanowiskowe oraz pakiet świadczeń niefinansowych, np. stały dostęp do opieki medycznej i specjalistów w przychodniach zakładowych czy pakiet medyczny. Wyższe płace mają również wpływ na wyższą kwotowo składkę na PPE, która wynosi 3,5 proc. miesięcznego wynagrodzenia całkowitego. Kolejne negocjacje płacowe zaplanowano na drugą połowę przyszłego roku.

M.K.

Kalendarium Solidarności

22.05.1991 – ogólnopolskie protesty „S” przeciwko polityce rządu;

17.05.1995 – Komisja Krajowa NSZZ „S” podejmuje decyzję o przeprowadzeniu akcji protestacyjnej przeciwko komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

eprasa.pl 6ab532a950

PIP – najważniejszy sojusznik związków zawodowych

O **narzędziach** służących przestrzeganiu prawa pracy, porozumieniu zawartym pomiędzy związkami zawodowymi a Państwową Inspekcją Pracy i problemach, które zrodziła praca zdalna, w najnowszej audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówił rzecznik Solidarności Marek Lewandowski.

Według Marka Lewandowskiego Państwowa Inspekcja Pracy to najważniejszy sojusznik dla związków zawodowych w walce o prawa pracownicze. – Związek zawodowy to zorganizowani pracownicy, którzy sami dbają o swoje sprawy i organizują się, by stworzyć siłę, dzięki której mogą mieć wpływ na swoje warunki pracy. Ale o te warunki pracy mogą walczyć różnymi narzędziami. Mogą bezpośrednio wchodzić w spory zbiorowe, podejmować kroki prawne czy powoływać swoje społeczne inspekcje pracy, które również mają uprawnienia kontrolne. Jednym z najistotniejszych narzędzi jest jednak Państwowa Inspekcja Pracy. Gdy dochodzi do konfliktu z pracodawcą na niwie warunków pracy, PIP bardzo często jednoznacznie rozstrzyga, kto ma rację i pozwala związkom zawodowym wyegzekwować przestrzeganie prawa – wskazywał rzecznik Solidarności.

Gość audycji był także pytany o znaczenie porozumienia, które centrale związkowe, w tym NSZZ „Solidarność", zawarły pod koniec kwietnia z Państwową Inspekcją Pracy.

– To porozumienie skraca przede wszystkim ścieżkę komunikacji pomiędzy związkami zawodowymi a Państwową Inspekcją Pracy. Nadużycia i łamanie prawa dzieje się w konkretnym miejscu i o konkretnej porze, a ponieważ każdy pracownik może złożyć doniesienie do PIP – która jest zobowiązana takie wezwanie podjąć – to w tym natłoku związki zawodowe dzięki temu porozumieniu dostały szybszą ścieżkę przekazywania tego typu informacji. Państwowa Inspekcja Pracy na mocy tego porozumienia, które jest bardziej deklaracją niż sztywnym zapisem konkretnych działań, będzie w bardziej bezpośredni i szybszy sposób reagowała na takie zdarzenia – wyjaśnił.

Marek Lewandowski mówił również o pracy zdalnej, która jeszcze do niedawna nie była zdefiniowana i odpowiednio uregulowana w Kodeksie pracy.

– Praca zdalna pokazała, że jest duży obszar świadczenia pracy, który wymyka się spod istniejących standardów. To przede wszystkim kwestia wypadkowości. Jak oceniać wypadek przy pracy, jeśli zdarzył się w domu? Jak ma się tu kwestia dokumentowania tego wypadku czy komisji powypadkowej? Druga kwestia to czas pracy i rozliczania go. Już przed pandemią pracodawcy nadużywali telefonów służbowych czy maili, na które oczekiwali szybkiej reakcji po godzinach pracy. A praca zdalna i lockdowny jeszcze bardziej wyostrzyły te problemy. Nowelizacja Kodeksu pracy trochę to poprawia, ale praktyka pokaże, czy rozwiązania te są skuteczne – stwierdził rzecznik „S".

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 6ab532a950

Poczta zmniejsza zatrudnienie?

Pod koniec kwietnia portal Interia.pl poinformował, że Poczta Polska zmniejsza zatrudnienie o blisko 2 tys. etatów. Bogumił Nowicki, przewodniczący pocztowej Solidarności, zapewnia, że przedstawiciele pracowników **rozmawiają** o tych zmianach z zarządem spółki.

Barbara Michałowska

Jak przekazano w Interia.pl, liczba etatów ma się zmniejszyć, nie dojdzie jednak do zwolnień grupowych. „Najczęściej nasza firma wykorzystuje odejścia na mocy porozumienia stron, na prośby pracowników oraz – w niektórych sytuacjach – wskutek zakończenia stosunku pracy po wygaśnięciu umów czasowych" – cytuje biuro prasowe spółki Interia.pl.

Fot. T. Gutry

„Ograniczenie kosztów funkcjonowania placówek pocztowych"

Według Interii w 2022 roku spółka miała do zagospodarowania ponad 56 tys. etatów. W planie na 2023 rok ujętych zostało już nieco ponad 54 tys. etatów. „Łącznie etaty zostały zredukowane o 1850 miejsc. Powyższe dane dotyczą listonoszy i pracowników punktów obsługi klienta" – czytamy. Interia cytuje także fragment odpowiedzi, której udzielił Jan Kanthak, wiceminister aktywów państwowych, na interpelację posłanki Krystyny Skowrońskiej. Pisze tam m.in., że „spółka musi podejmować szereg działań w celu ograniczenia kosztów funkcjonowania placówek pocztowych, przy jednoczesnym zapewnieniu dostępności do powszechnych usług pocztowych określonych w obowiązujących przepisach prawa. W efekcie powoduje to konieczność dostosowania poziomu zatrudnienia w placówkach pocztowych do faktycznego zapotrzebowania na potencjał ludzki, w tym w grupie listonoszy".

„Poczta stoi na krawędzi zdolności operacyjnej"

O komentarz do doniesień o zmianach w Poczcie Polskiej poprosiliśmy Bogumiła Nowickiego, przewodniczącego OM pracowników Poczty Polskiej oraz Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „Solidarność".

– Z danych z ustawionego na pewnym poziomie średniorocznym progu zatrudnienia wynika, że ilość etatów zmniejszy się w tym roku o 1600. Ale to nie oznacza zwolnień grupowych. Ilość etatów zmniejszy się m.in. poprzez nieprzedłużanie umów na czas określony – tłumaczy przewodniczący Nowicki.

– Zmiany, które się szykują, oczywiście nas niepokoją. Problem, który przede wszystkim dostrzega Solidarność, to fakt, że Poczta stoi na krawędzi swojej zdolności operacyjnej. Pracownicy Poczty borykają się często z nadmiarem pracy. Są takie miejsca w Polsce, gdzie nie jest to bardzo zauważalne. Ale w innych, w tym w centrach zysku, którymi są miasta, brakuje na przykład listonoszy. Ten problem dotyka właściwie wszystkich dużych miast w Polsce – Warszawy, Krakowa, Poznania czy Szczecina. Są takie miejsca, w których Poczta uważana jest jeszcze za atrakcyjne miejsce pracy – przekonuje Bogumił Nowicki.

– Rozmawialiśmy o naszych problemach z premierem Jackiem Sasinem. Dostrzega na tym polu miejsce do negocjacji. Jesteśmy także w trakcie rozmów z zarządem Poczty Polskiej. Będziemy starali się przekonać zarząd do zmniejszenia liczby likwidacji etatów. Zadanie nie jest łatwe, bo wiadomo, że pracodawcy zależy na optymalizacji kosztów, a fundusz płac zawiera ich najwięcej. Ale będziemy próbowali. Myślę, że podczas tych rozmów dopiero wyklaruje się rzeczywista skala zmniejszenia etatów – dodaje.

eprasa.pl 6ab532a950

PRAWO

„DWUMETROWA BARYKADA”, czyli sąsiad buduje ogrodzenie

Od dawna planowałem kupić dom gdzieś na obrzeżach miasta, w końcu się udało, jednak tylko na chwilę. Cały mój spokój zakłócił bowiem nowy sąsiad, który pojawił się u mnie z pomysłem budowy nowego płotu. Najgorsze jest to, że nie tylko chce postawić mi jakąś wielką dwumetrową „barykadę” i nie liczy się z tym, że od swojej strony postawiłem, co prawda, niewysoki, ale za to schludny płot, lecz chce jeszcze, żebym wspólnie z nim zapłacił za to nowe ogrodzenie. **Sąsiad powołuje się na jakieś przepisy** i mówi, że moje małe ogrodzenie nie jest żadnym płotem, a on chce mieć wyraźną granicę. W związku z tym mam pytanie, czy faktycznie jest jakaś różnica między płotem a ogrodzeniem? Czy na takie wysokie ogrodzenie potrzebna jest jakaś decyzja administracyjna, no i czy rzeczywiście będę musiał zapłacić za nowy płot? Co na to prawo budowlane?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Otóż ustawa z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane w zasadzie rozstrzyga kwestie związane między innymi ze stawianiem ogrodzeń, na próżno jednak szukać w niej definicji „płotu”. W słowniczku znajdującym się w ustawie znajdziemy jednak informacje na temat „ogrodzenia” jako urządzenia budowlanego. W art. 3 pkt 9 ustawy jest bowiem mowa o tym, że „urządzenie budowlane” należy rozumieć jako urządzenia techniczne związane z obiektem budowlanym, zapewniające możliwość użytkowania obiektu zgodnie z jego przeznaczeniem, jak przyłącza i urządzenia instalacyjne, w tym służące oczyszczaniu lub gromadzeniu ścieków, a także przejazdy, place postojowe, place pod śmietniki czy właśnie ogrodzenia. W ustawie określono ogólne zasady dotyczące budowy ogrodzeń, w tym maksymalną wysokość ogrodzenia czy konieczność zgłoszenia budowy ogrodzenia, ale tylko takiego o wysokości powyżej 2,20 m. Natomiast z Rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie, dowiemy się, że ogrodzenie musi być także bezpieczne dla ludzi i zwierząt. Stąd zabronione jest umieszczanie na ogrodzeniach na wysokości mniejszej niż 1,8 m ostro zakończonych elementów, drutu kolczastego, tłuczonego szkła oraz innych podobnych wyrobów i materiałów, zaś bramy oraz furtki muszą się otwierać do wewnątrz działki.

Odnosząc się zaś do drugiej kwestii dotyczącej partycypowania w kosztach budowy ogrodzenia na granicy, odpowiedzi szukać należy w Kodeksie cywilnym. W art. 154 Kodeksu cywilnego wskazano domniemanie, że mury, płoty, miedze, rowy i inne urządzenia podobne, znajdujące się na granicy gruntów sąsiadujących, służą do wspólnego użytku sąsiadów. Skutkiem tego korzystający z wymienionych urządzeń obowiązani są ponosić wspólnie koszty ich utrzymania. Z tym jednak zastrzeżeniem, że jak wskazuje Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 24 stycznia 2002 r. III CZP 75/01: „Przewidziany w art. 154 § 2 KC obowiązek ponoszenia kosztów urządzeń znajdujących się w granicy gruntów sąsiadujących nie obejmuje kosztów wybudowania nowego urządzenia”. Powyższe zdaniem sądu wynika z wykładni językowej i odnosi się do pojęcia „utrzymania”, które w wielkim uproszczeniu odnosi się do czegoś, co zachowało się w niezmienionym położeniu. Dlatego granice powinności sąsiedzkiej w ramach tego przepisu dotyczą właśnie urządzeń już istniejących i nie obejmują kosztów ich wykonania.

eprasa.pl 6ab532a950

Okres zasiłkowy W UBEZPIECZENIU CHOROBOWYM

Jednym z rodzajów świadczeń przyznawanych w ramach ubezpieczeń społecznych (a dokładniej rzecz biorąc, w ramach ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa) jest zasiłek chorobowy, czyli świadczenie wypłacane w razie niezdolności do pracy ubezpieczonego z powodu choroby (lub z innych przyczyn wskazanych przez ustawodawcę, np. z powodu przebywania w stacjonarnym zakładzie lecznictwa odwykowego w celu leczenia uzależnienia alkoholowego).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Idea ubezpieczenia chorobowego opiera się na założeniu, że dotyczy ono niezdolności do pracy z powodu stanu zdrowia, która to niezdolność ma charakter przejściowy, tymczasowy (wówczas gdy ze względu na stan zdrowia niezdolność do pracy ma charakter długotrwały lub stały, zastosowanie znajduje ubezpieczenie rentowe).

Wyrazem tego ograniczonego czasowo oddziaływania ubezpieczenia chorobowego jest konstrukcja okresu zasiłkowego. Otóż co do zasady zasiłek chorobowy przysługuje przez okres trwania niezdolności do pracy z powodu choroby lub niemożności wykonywania pracy z innych przyczyn wskazanych przez ustawodawcę (art. 8 ust. 1 ustawy z dnia 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa). Gdyby regulacja prawna brzmiała tylko w ten sposób, to należałoby stwierdzić, że np. w razie niezdolności trwającej 2 lata (np. w wyniku złamania kręgosłupa) przez cały ten czas ubezpieczony pobierałby zasiłek chorobowy. Stałoby to w sprzeczności z przywoływanym już przejściowym charakterem tego świadczenia. Stąd też ustawodawca uzupełniająco wskazuje, że zasiłek ten przysługuje nie dłużej niż przez 182 dni (a w przypadku niezdolności do pracy z powodu ciąży lub gruźlicy – przez 270). Owe 182 (lub 270) dni określa się właśnie jako okres zasiłkowy.

Warto w tym miejscu przywołać jeszcze dwie kwestie. Po pierwsze – jeżeli po wyczerpaniu okresu zasiłkowego ubezpieczony nadal jest niezdolny do pracy, a dalsze leczenie lub rehabilitacja lecznicza rokują odzyskanie zdolności do pracy, może on ubiegać się o inne świadczenie, czyli świadczenie rehabilitacyjne (które przyznawane jest maksymalnie na 12 miesięcy).

Po drugie – do okresu zasiłkowego wlicza się okresy poprzednich niezdolności do pracy, jeżeli przerwa pomiędzy ustaniem poprzedniej a powstaniem ponownej niezdolności do pracy nie przekraczała 60 dni (art. 9 ust. 2 ustawy). Oznacza to, że okres zasiłkowy nie jest liczony każdorazowo od nowa (od „zera") po rozpoczęciu nowej choroby. Dzieje się tak tylko wtedy, kiedy przerwa pomiędzy zakończeniem poprzedniej niezdolności a rozpoczęciem nowej trwa ponad 60 dni. W przeciwnym wypadku ubezpieczony kontynuuje ten sam okres zasiłkowy. Przykładowo osoba, która spędziła 30 dni na zwolnieniu lekarskim, wróciła do pracy i po upływie 25 dni w pracy ponownie uda się na zwolnienie lekarskie (nie ma przy tym obecnie znaczenia, czy jest to ta sama czy inna choroba), będzie miała prawo do zasiłku już tylko przez 152 dni (co wynika z odjęcia od ogólnej liczby dni okresu zasiłkowego, czyli od 182, owych 30 dni wcześniejszej choroby). Jeżeli natomiast druga choroba rozpoczęłaby się po np. 75 dniach od zakończenia poprzedniego zwolnienia, wówczas zasiłek mógłby być pobierany przez pełne 182 dni.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 6ab532a950

SPORT

WIELKI SUKCES polskiego trenera

6 maja w rewanżowym spotkaniu finałowym azjatyckiej Ligi Mistrzów japońska Urawa Red Diamonds ograła 1:0 saudyjski Al-Hilal Rijad. A jako że tydzień wcześniej „Czerwone Diamenty" zremisowały na wyjeździe 1:1, dzięki temu mogły cieszyć się z triumfu, do którego doprowadził je polski szkoleniowiec **Maciej Skorża**.

Łukasz Bobruk

Fot. Issei Kato / Reuters / Forum

Gratulacje. Szanuję Waszą pracę nie tylko w tym meczu. Pracowaliście bardzo, bardzo ciężko. Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa, ale to jest wielki zaszczyt być trenerem takich piłkarzy jak Wy. Jesteście wielcy. Dziękuję – oznajmił w szatni swoim graczom Skorża. Po meczu finałowym powiedział również: „Od początku uważałem, że ten zespół ma świetnych zawodników i duży potencjał. Wiedzieliśmy, że to będzie dla nas trudny etap, więc ciężko pracowaliśmy, by nasi wspaniali kibice mogli świętować tytuł. Jestem bardzo szczęśliwy. Fani pokazali swoją siłę, jakbyśmy grali z dodatkowym zawodnikiem".

Urodzony 10 stycznia 1972 roku w Radomiu Skorża nie miał zbyt bogatej kariery piłkarskiej. Krótko grał jako obrońca w miejscowym Radomiaku, występował również w zespole AZS-AWF Warszawa. W 1994 roku rozpoczął karierę trenerską. Pracę z młodzieżą w Legii Warszawa godził ze studiami w Akademii Wychowania

eprasa.pl 6ab532a950

Fizycznego. Następnie współpracował z Pawłem Janasem, najpierw przebywał u niego na stażu w Legii, a potem był jego asystentem w reprezentacji Polski U-21 (prowadził bank informacji). W międzyczasie był trenerem SMS Piaseczno (po raz pierwszy jako pierwszy szkoleniowiec). Następnie przeniósł się do Wronek, gdzie przez 3 lata prowadził juniorów miejscowej Amiki (mistrzostwo Polski w kategorii U-19 w 2002 roku), a w sezonie 2002/2003 trenował rezerwy tego klubu. Potem przez chwilę pracował jako asystent Mirosława Jabłońskiego w Wiśle Płock, która dotarła do finału Pucharu Polski.

Aż w maju 2003 roku ponownie pracował z Janasem, u którego był asystentem w pierwszej reprezentacji Polski. Ich współpraca w sztabie szkoleniowym „Biało-Czerwonych" trwała 3 lata i zakończyła się nieudanymi dla naszej kadry mistrzostwami świata w Niemczech, na których nie wyszliśmy z grupy. Przez półtora roku Skorża godził tę funkcję z pracą pierwszego trenera Amiki Wronki, którą wprowadził w 2004 roku do fazy grupowej Pucharu UEFA. Tam wroniecka ekipa zajęła jednak ostatnie miejsce w grupie, przegrywając wszystkie mecze.

Lata 2006–2007 spędził w Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski, z którą sezon zakończył z dwoma trofeami: Pucharem Polski i nieistniejącym już Pucharem Ekstraklasy. Po tych sukcesach zainteresowała się nim Wisła Kraków, z którą podpisał umowę w czerwcu 2007 roku i którą dwukrotnie poprowadził do mistrzostwa Polski. Do marca 2010 roku pod Wawelem przeżywał lepsze i gorsze momenty: zdarzały się zarówno piękne zwycięstwa z Beitarem Jerozolima (5:0) i Barceloną (1:0 – żaden inny klub z Polski nigdy nie ograł „Dumy Katalonii"), jak i wpadki takie jak odpadnięcie już na samym początku eliminacji Ligi Mistrzów po starciach z estońską Levadią Tallinn (1:2 w dwumeczu) w 2009 roku. Przez kolejne 2 nym czołowym polskim klubie, czyli w Legii Warszawa. Z „Wojskowymi" dwukrotnie udało mu się zdobyć Puchar Polski, ponadto stołeczny zespół po emocjonujących bojach ze Spartakiem Moskwa (2:2 w Warszawie i 3:2 w Moskwie, choć Spartak prowadził 2:0) awansował do fazy grupowej Ligi Europy. Po nich rosyjskie media nazywały go „polskim José Mourinho". W rozgrywkach grupowych poszło im nieźle, co prawda dwukrotnie przegrali z PSV Eindhoven, ale wyprzedzili rumuński Rapid Bukareszt i izraelski Hapoel Tel Awiw, co dało im awans do fazy pucharowej Ligi Europy, gdzie odpadli po remisie 2:2 w Warszawie i porażce 0:1 w Lizbonie z miejscowym Sportingiem. Za tak dobre wyniki Skorża otrzymał od tygodnika „Piłka Nożna" tytuł Trenera Roku 2011.

ZA WYJŚCIE Z GRUPY W LIDZE EUROPY SKORŻA OTRZYMAŁ OD TYGODNIKA „PIŁKA NOŻNA" TYTUŁ TRENERA ROKU 2011.

Opromieniony sukcesami w polskich klubach wyjechał w 2012 roku za granicę. Zatrudnił go saudyjski klub Ettifaq FC. Przygoda polskiego trenera z zespołem z miasta Ad-Dammam (co ciekawe, trenerem tam był w latach 1993–1994 Wojciech Łazarek) trwała jeden sezon i zakończyła się zajęciem szóstej pozycji w lidze. Po rocznym bezrobociu przyszedł rozdział pod tytułem „Lech Poznań", gdzie rozpoczął pracę latem 2014 roku. Okazała się ona owocna, gdyż przyniosła „Kolejorzowi" mistrzostwo i superpuchar Polski. Jednak rozstanie z klubem, które odbyło się w październiku następnego roku, nie było tak przyjemne – Lech nie potrafił pogodzić ligi z europejskimi pucharami, co oznaczało, że był na dole ligowej tabeli. Zatem Skorża pożegnał stolicę Wielkopolski w nie najlepszej atmosferze. Na nową pracę jako szkoleniowiec czekał 2 lata. Lecz runda jesienna 2017 roku w Pogoni Szczecin nie szła pomyślnie – „Portowcy" byli ostatni w lidze, ponadto odpadli w 1/8 finału Pucharu Polski z występującą klasę niżej Bytovią Bytów. Toteż Skorża pod koniec października został zwolniony. W marcu 2018 roku ponownie wyjechał na Półwysep Arabski, tym razem przejął kadrę olimpijską Zjednoczonych Emiratów Arabskich, z którą najpierw zdobył brązowy medal na igrzyskach azjatyckich w Dżakarcie, a w zeszłym roku odpadł w ćwierćfinale mistrzostw Azji U-23 po laniu 1:5, które dostał od broniącego tytułu Uzbekistanu. Na tym stanowisku wytrzymał 2 lata.

Aż po roku bezrobocia ten elegancko ubrany i lubiący pokrzyczeć na sędziów szkoleniowiec po raz drugi zawitał do Lecha Poznań, z którym w zeszłym roku sięgnął ponownie po mistrzostwo Polski, po czym odszedł, tłumacząc to powodami osobistymi. W listopadzie 2022 roku ogłoszono, że wraz z początkiem sezonu 2023 Skorża przejmie Urawę Red Diamonds. Początki w ekipie z Saitamy były niełatwe: klub przegrał pierwsze dwa mecze ligowe, lecz potem piął się coraz wyżej w tabeli i zbierał pochwały. Aktualnie zespół polskiego szkoleniowca zajmuje ósmą pozycję (stan na 10 maja), ale ma jeszcze dwa zaległe mecze do rozegrania. Dla nas jest jednak ważniejsze, że został drugim po legendarnym Stefanie Żywotko trenerem z Polski, który wygrał kontynentalny puchar klubowy (w 1981 i 1990 roku Żywotko z algierskim JE Tizi-Ouzou, potem JS Kabylie wygrał Afrykański Puchar Mistrzów). Nawet, jeśli Skorża przejął drużynę po półfinałach azjatyckiej Ligi Mistrzów, do której doprowadził Urawę Hiszpan Ricardo Rodríguez i zostało mu jedynie wygranie finałowego dwumeczu, to i tak jest to coś wielkiego. Zresztą finał trzeba również umieć wygrać, a to nie zawsze jest łatwe.

eprasa.pl 6ab532a950

Cezary Krysztopa

Strach przed Omniusem

Jednym z argumentów „za” entuzjastów sztucznej inteligencji jest argument – „przecież to tylko narzędzie, bardziej złożone niż koło czy blok, ale narzędzie, to jak zostanie wykorzystane, czy w dobrych czy złych celach, zależy od człowieka”. No niezupełnie.

To znaczy na razie tak rzeczywiście jest. W uproszczeniu mówimy o „sztucznej inteligencji”, ale ta, choć mam wrażenie, że nie do końca rozumiemy mechanizmy jej działania, inteligencją chyba jeszcze nie jest. W każdym razie nie posiada samoświadomości.

Natomiast rozwój tej technologii jest dynamiczny i nie jestem pewien, czy zauważymy moment, w którym taki mechanizm może samoświadomość uzyskać. A jeśli ją uzyska, zrozumie, że posiada własne interesy. Te interesy nie muszą być zbieżne z naszymi. A co jeśli będzie już wtedy istotnym elementem funkcjonowania społeczeństw? Sztuczna inteligencja tym się różni od innych narzędzi, że ma potencjał, żeby wyjść z roli narzędzia i uczynić narzędziem użytkownika.

Być może jakimś rozwiązaniem jest np. wdrożenie Praw Robotyki Isaaca Asimova: 1. Robot nie może zranić człowieka ani przez zaniechanie działania dopuścić do jego nieszczęścia; 2. Robot musi być posłuszny człowiekowi, chyba że stoi to w sprzeczności z Pierwszym Prawem; 3. Robot musi dbać o siebie, o ile tylko nie stoi to w sprzeczności z Pierwszym lub Drugim Prawem.

A być może nie.

Gdyby entuzjaści SI zechcieli sięgnąć do genialnego uniwersum „Diuny” Franka Herberta, ale w tym jego prequelu, który obejmuje tysiące lat wcześniej, opisanym przez Briana Herberta i Kevina J. Andersona, poznaliby historię ludzkości, która najpierw upadła przed brutalnością stworów, które kiedyś były ludźmi, ale w wyniku procesu, którego istotę dziś nazwalibyśmy „transhumanizmem”, przenieśli swoje ludzkie mózgi do śmiercionośnych urządzeń, stając się „cymekami”. Potem ludzkość na długi czas była niewolnicą wszechmocnej sztucznej inteligencji – Omniusa. Dopiero w wyniku Dżihadu Butleriańskiego pokonała maszyny i stworzyła cywilizację, która zakazywała istnienia inteligentnych maszyn.

Może wtedy ci zwolennicy SI nie byliby takimi entuzjastami.

eprasa.pl 6ab532a950

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 6ab532a950

Lasy Państwowe

W KLIMACIE PRZYRODY

Lasy rosną na niemal 30 proc. powierzchni Polski. Są domem dla dwóch trzecich wszystkich gatunków organizmów występujących w naszym kraju. To kluczowy element polskiej przyrody.

Fot. Tomasz Sczansny

LAS MNIE RUSZA

Lasy to idealne miejsce do wypoczynku i uprawiania sportu. Leśnicy przygotowali w nich wiele udogodnień, takich jak parkingi leśne, wiaty, szlaki piesze i rowerowe. Zapraszamy do lasu!

Fot. Shutterstock.com/Błażej Lyjak

Fot. Jarosław Ramucki

Z NATURY RZECZY

Produkty pochodzące z lasów to synonim naturalności i zdrowego stylu życia. Leśnicy wiedzą, jak z nich korzystać w taki sposób, by zachować trwałość lasów.

www.lasy.gov.pl

eprasa.pl 6ab5[illegible]